

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński, № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Peterabg. Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Krak.-Przedm. 55) przyjmuje prenum. miesięczną z Warszawy oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVI.

# KRAJ

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

№. 27.

## TREŚĆ N-ru 27 „KRAJU”

z d. 4 (16) lipca 1897 r.:

Artykuł wstępny: Na Szlązku Górnym, p. Hutnika.  
Artykuły bieżące: Przed burzą, opowiadanie Z. L. S., przerobione i uzupełnione uwagami p. A. B. Mickiewicza i rosjanie, p. Mroczkowskiego. Kasa Mianowskiego, p. R.  
Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemię słowiańską. Prasna. Dział polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.  
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Zamki na Iodzie, p. Michała Bałuckiego. Wystawa w Sztokholmie, p. T. R. Feljeton paryżki, p. Nemo. Z odeskiego Tow. dobroczynności, p. St. L—ca. Kościół katolicki w Jurjewie, p. Z. D. S. Z nowego kraju, p. Wierzbicki. Poszukiwania archiwalne do dziejów polskich. Kronika literacka. Ilustracje: Wystawa w Sztokholmie: Widok cieśniny i Sztokholmu z placu wystawli. Widok ogólny wystawy w Sztokholmie. Kościół katolicki w Jurjewie. Portrety: Portret artysty-malarza francuzkiego Harpignie. Króla szwedzkiego Oskara II. Ks. Gustawa, następcy tronu szwedzkiego. Władysława Janiszowskiego.

## NA SZLĄZKU GÓRNYM.

Chcąc dać jasny, bezstronny obraz stosunków politycznych i społecznych na górnym Szlązku, oprzeć się należy przede wszystkim na statystyce, liczby bowiem rzucają światło nie tylko na teraźniejszość, ale ponieważ i na przyszłość kresowej tej dzielnicy. Prawda, że oznaczenie najważniejszego, ze stosunków: stosunku narodowości polskiej i niemieckiej pod względem liczebnym nie jest rzeczą zupełnie łatwą, gdyż spisy i obrachunki urzędowe, dokonywane co cztery lata, podają tylko kategorie katolików, protestantów i żydów, ogólnie pomijając kwalifikację narodowości; wszakże w r. 1890 wyjątkowo wprowadzono rubrykę, zaznaczającą ilość osób, «mówiących w domu wyłącznie po polsku, wyłącznie po niemiecku, lub obydwojema językami». Wyniki spisu tego, ogłoszone przez biuro statystyczne, ulegają zakwestjonowaniu o tyle, że wielu ludzi, władających językiem niemieckim, choć nie używających go w otoczeniu zażyłem, podawało się bądź przez nieświadomość, bądź z obawy przed prześladowaniem, jako mówiący w domu językiem niemieckim, lub przynajmniej obu językami. Nieporozumienia takie zachodziły często i stanowią w ogólności różnicę znaczną, lubo, naturalnie, nie dającą się określić ściśle.

Według urzędowego tego obliczenia z r. 1890, mówiących wyłącznie po polsku miało być na tysiąc miesz-

kańców: w powiecie pszczyńskim (Pless) 882, oleskim (Rosenberg) 863, rybnickim 843, lublinieckim (Lublinitz) 841, wielko-strzeleckim (Gross Strehlitz) 824, koźlińskim (Kosel) 819, tarnowsko-górnym (Tarnowitz) 771, bytomskim (Beuthen) 749, zabrskim (Zabrze) 748, opolskim 701, katowickim 679, kluczborskim (Kreuzburg) 687, gliwickim 678, bytomskim *miejskim* 478, prądnickim (Neustadt) 478, sycowskim (Wartenberg) 452, namysłowskim (Namslau) 376, niemodlińskim (Falkenberg) 96, brzegskim (Brieg) 67, głupczyckim (Leobschütz) 57.

Uzupełnieniem objaśniającem i niekiedy prostującym stosunek narodowości na Szlązku pruskim są — jak i gdzieindziej — rubrycele, wydawane przez władzę biskupią. Nie zawierają one wprawdzie dokładnie podanej liczby polaków, lecz przy nazwie każdej parafji znajdują się w nich wzmianki: «język polski», «języki polski i niemiecki», «niemiecki i polski», «niemiecki». Napewno przyjąć można, że w parafjach, które rubrycela odnosi do polskich, liczba katolików wprost utożsamia się z liczbą polaków. Przedewszystkiem zachodzi to w parafjach wiejskich o tak nieznacznej liczbie katolików-niemców, że kazań niemieckich w ogólności nie bywa. Żeby dać wyobrażenie o olbrzymich większościach katolików, a więc i polaków w parafjach tego rodzaju, dość jest rzucić okiem w ostatniej rubryceli na statystykę dekanatu bytomskiego. W 13 jego parafjach, na 153,840 katolików, jest tylko 7,427 protestantów i 3,976 żydów. Zaledwie w trzech parafjach podaje rubrycela język niemiecki, jako używany przez część parafjan, w dziesięciu innych język polski góruje wyłącznie, lub przynajmniej tak przeważa, że niemiecki w rachubę nie wchodzi. Takież, co i z dekanatu bytomskiego, daty możnaby podać niemal ze wszystkich dekanatów górnego Szlązka. Polskość rdzenna, zaczynająca się od Pszczyzny, Katowic i Mysłowic, ciągnie się szerokim pasmem aż za Opole, gdzie dość nagle się kończy, przechodzi na prawy brzeg Odry i w powiatach kluczborskim, sycowskim i namysłowskim dość silnie jeszcze jest reprezentowana; zanika zaś o kilka mil

przed Wrocławiem. W zachodnio-południowych powiatach język polski został doszczętnie prawie wyparty, a mianowicie: w powiatach głupczyckim i prądnickim przez język morawski, w hrabstwie kładzkim przez niemiecki.

Co do położenia społecznego ludności polskiej na Szlązku wiadomo, że własność ziemska znajduje się wyłącznie w rękach niemieckich, albo raczej w rękach ludzi, którzy stosunkowo niedawno stali się Niemcami; słowiańska, polska krew w nich płynie — płynęła niegdyś. Można śmiało powiedzieć, że przynajmniej w trzech czwartych częściach *dziedzice* na górnym Szlązku są z pochodzenia Polakami. Mamy tam rodziny Zawadzkich, Wójkowskich, Szymańskich, Lewińskich, Madejskich, Twardowskich, Żychlińskich, Porębskich, Mieleckich. Przybrany ojciec najbogatszej dziedziczki na Szlązku, Goduli, która poszła za mąż za hr. Schafgotscha, zaledwie *saczynał* mówić po niemiecku. Spora część tych ludzi do dziś dnia umie mówić i w potrzebie mówi po polsku, jak się o tem nie jeden podróżnik ze środkowej Polski osobiście przekonać miał sposobność. Języka polskiego używają oni z konieczności w stosunkach ze służbą, z ludem. Zmarły niezbyt dawno książę Raciborski mówił po polsku zupełnie dobrze; w ostatnich jeszcze czasach jeden z magnatów górnoszlązkich na wiecu katolickim we Wrocławiu wyrzekł: «Ja jednym uchem słyszę po niemiecku, drugim po polsku; język niemiecki jest mi ojczystym, polski — bratnim»... Czy zaś obecnie, wśród rozszalałego «ojczystego» (kosztem «bratniego») szowinizmu, pomieniony magnat nie wyparłby się wygłoszonego zdania — nie wiemy. Bądź co bądź, faktem jest, że w domu, po wsiach u siebie, gdzie kontrola staje się nieraz niemożliwą, właściciele, chcąc się z ludem porozumieć, po polsku do niego przemawiają.

Większość ludności polskiej na Szlązku jest ubogą, żyje z pracy rąk. Myliłby się jednakże, kto by sądził, że zamożniejszych Polaków tu niema. W niektórych okolicach, w Raciborskiem np., Gliwickiem, Opolskiem, są włościanie, posiadający majątności znaczne; nie jest wcale

zjawiskiem nadzwyczajnym, gdy córkom, wychodzącym za mąż, chłop daje po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy marek posagu. Doznajemy miłego wrażenia na widok rdzennie polskich wsi w Raciborskiem, wzorowych ich gospodarstw i domów nierzadko dwupiętrowych, z pewną wygodą urządzonych. Najlepszym dowodem pewnej zamożności ludu górnoszląckiego jest fakt, że lekarze, adwokaci, kupcy-polacy, osiadający w tych stronach, chociaż przez Niemców systematycznie są «bojkotowani», wystarczająco znajdują utrzymanie i przy uczciwej skrzętności dorabiają się mienia.

W trudnej i z wielu względów drażliwej sprawie poczucia obywatelskiego i narodowego, zaznaczyć wypada, że aż do r. 1872 szlązak był po polsku mówiącym prusakiem, nie miał najmniejszego wyobrażenia o łączności szczepowej z innymi polskimi dzielnicami, używał, że tak powiemy, bezwiednie «gwary» polskiej, a nazwisko «polak» uważał wprost za ujmę dla siebie, za obrazę. Pozostał on wprawdzie aż dotąd najlojalniejszym a i najpotulniejszym poddanym państwa; przez długie lata ani się mu przyśniło obierać na sejm innych posłów nad tych, którzy rządowi byli przyjemni i przez rząd wskazywani. Ale oto nadszedł czas walki z kościołem. Szlązak, gorąco, fanatycznie przywiązany do religii ojców, ujrawszy, jak jego kapłani jeden po drugim są prześladowani, jak parafja po parafji traci swego duszpasterza, a odprawianie nabożeństwa i sprawowanie funkcji duchownych pociąga za sobą surowe kary,—do gruntu zachwiał się w tradycyjnych wyobrażeniach, że rząd i organy jego są naturalnymi jego opiekunami. Z całym tedy zapalem i porywcznością natury słowiańskiej rzucił się w objęcia tej partji, która walkę w obronie kościoła podjęła.

Trzy lata starczyły na to, by na całym górnym Szlązku przeprowadzić do sejmu kandydatów partji centrum. Partja ta—wyznać to nakazuje sprawiedliwość—z uznania godną energją zajęła się ludem górnoszląckim, troskliwie, baczące oko mając na jego potrzeby. Wywiązał się między przywódcami centrum a ludem stosunek całkowitego zaufania; szlązacy pozostali po dawnemu do kościoła przywiązanymi, po polsku mówiącymi prusakami, nie troszcząc się bynajmniej o los polaków innych ojczystych dzielnic. Tak prawdopodobnie byłoby trwało i dalej. Kiedy jednak za walką z kościołem po-

szła walka przeciw językowi polskiemu, kiedy w szkole przestano nauczać czytania i pisania po polsku, zakazując przy wykładzie innych przedmiotów nawet używania do objaśnień języka ojczystego, kiedy w urzędach, przed sądem, słowem na całej linii poniewierka i usiłowanie wytepienia mowy krajowej przybrały postać jakiegoś dogmatu politycznego, jakieś namiętnej racji stanu, wówczas w ludzie tym odezwało się przywiązanie, które, że tak powiemy, w bezwiednych, lecz grubych pokładach na dnie jego duszy leżało. Szlązak namiętnie lubi czytać i śpiewać w języku swych ojców i matek; ponieważ zaś szkoła przestała podawać mu w tym kierunku pożądany pokarm duchowy, poszukał go w prasie polskiej, która w krótkim czasie niesłychanie znalazła rozpowszechnienie. Trzy gazety polityczne górnoszląckie: bytomski «Katolik», «Nowiny Raciborskie» i «Gazeta Opolska», w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy się rozchodzą; one to podjęły się dopełnienia zadań wychowawczych, zaniechanych, sponiewieranych, lub wręcz złośliwie a podstępnie spaczonych przez instytucje naukowe, opłacane z podatków publicznych. Spokojnie i wytrwale rzucane codzień ziarno nie padało na twardą opokę; przyjmowała je gleba wdzięczna, świeża, urodzajna... Dziś już rzecz nie jest do odwołania. Samowiedza narodo- wa, poczucie swych praw nie tylko obywatelskich, państwowych, ale też i plemiennych, świadomość łączności z innymi dzielnicami urosły, skryształowały się, okrzepły do tego stanu mocy odpornej, że tylko oswiałe zaślepienie podrzędnych organów rządowych i amatorów stratnej germanizacji zdolne są dzisiejszy ruch narodowy górnoszlącki przypisywać chwilowej, doraźnie wezbranej «agitacji wielkopolskiej»... I chwala Bogu! niech się sobie pocieszają złudnym i banalnym frazesem—i niech dalej łamią sobie zęby o skałę!

Ciekawe, niepowszednie zjawisko!... Sami Niemcy już dziś powoli przychodzą do przekonania, że gdyby polityka ks. Bismarka nie była się zwróciła przeciw językowi polskiemu, gdyby, jak dawniej, w szkole uczono jako tako po polsku, gdyby z urzędów i sądów nie rugowano macierzystej, szląckiej polszczyzny, nie tylko żadna wielkopolska, lecz w ogólności polska agitacja na nicby się nie przydała; szlązak byłby sobie pozostał źle i skaleczale po polsku mówiącym, a najmocniej, najniezłom-

niej do tronu i państwa pruskiego przywiązanym poddanym. Zasługi, położone na tem polu przez zgrzybiałego dziś eks-kanclerza, zaczynają rozumieć i włościć górnoszlązcy. Przed niejakim czasem było w Opolskiem zgromadzenie ludowe, na którym postawiono wniosek wzniesienia pomnika poecie górnoszląckiemu, Ligoniowi, jednemu z pierwszych pracowników narodowych na Szlązku. Wśród obrad powstał włościć i powiedział: «Zanim pomnik dla Ligonia wystawimy, trzeba by pomyśleć wprawdzie o pomniku dla człowieka, co znacznie szerzej przyczynił się do obudzenia poczucia narodowego u nas. Tym człowiekiem jest oczywiście Bismark. Bez niego nie byłibyśmy tak daleko w poczuciu narodowym, jak jesteśmy obecnie». Dobrzeby było, gdyby te proste i rzetelne słowa całe tegoczesne Niemcy zjednoczone uroczyście przypominały sobie w którąkolwiek rocznicę urodzin lub śmierci pogromcy Francji, autora kulturkampfu i twórcy komisji kolonizacyjnej w Poznaniu.

Zwolennicy starego kursu i admira-torowie systemu bismarkowskiego dotąd bielma z oczu się nie pozbyli, pomimo, że błędność tej polityki przenikliwsi mężowie stanu w Niemczech czasem uznają. Minister oświecenia, odpowiadając w roku zeszłym posłowi centrum, d-rowskiemu Porschowi, wyraźnie zaznaczył, że chociażby droga przez rząd obrona była błędna, cofnąć się obecnie nie można, boby to wzmocniło samowiedzę polską... Przetłómaczone na język szlącki, nie znający zwrotów wyrafinowanych, znaczy to: «wóz w błoto wciągnęliśmy, wyciągnąć go ciężko—więc niech grzęźnie dalej!»

Ażeby zaś chęć wypleniania języka polskiego na Szlązku w jaki bądź sposób umotywować, zrobiono wynalazek, że język tu używany, nie jest tym samym językiem, jakiego używają inne dzielnice polskie, że Szlązak własnej mowy nie rozumie i że mu ją sztucznie narzucają w prasie i kazaniach polskich. Niedorzeczność tę, nie mającą cienia podstawy ani naukowej, ani faktycznej, wałkuje, wygniata i rozrabia mechanicznie już prawie dziennikarstwo polako- zercze; głupstwo to powtórzył nawet minister z trybuny parlamentarnej, degradując język szlącko-polski do jakiegoś żargonu «plattpolnischowskiego», który na zachowanie i pielęgnowanie nie zasługuje. Wychodząca we Wrocławiu katolicka «Schlesische Volkszeitung» wyszydzała on-

gi niedoleżne to twierdzenie, wykazując w sposób naukowy, że język polski, przez szlązaków używany, jest poniekąd czystszy od języka, w innych dzielnicach używanego, gdyż wiele wyrazów, gdzieindziej z obcych języków zapożyczonych, utrzymało się na Szląsku w pierwotnej, źródłowej swej formie. Uciążliwa, daremna nieraz polemika! Właśnie o to chodzi, że «ponieważ język, którym lud na Szląsku mówi, jest dobrym, rzetelnym językiem *polskim*, przeto powinien iść na zagładę».

Z kolei, co do stanowiska duchowieństwa w sprawie szląsko-polskiej, trzeba się zgodzić bez sporu, że, ze względu na potrzeby religijne ludności, duchowieństwo dość skrupulatnie zawsze liczyło się z pewnością, że prawdy religijne, jeżeli skutecznie wpływać mają, jedynie w ojczystym języku podawane być muszą. W parafjach polskich kazania przeważnie, a nawet w niektórych miejscowościach wyłącznie po polsku są wygłaszane; dzieci, o ile urzędnicy prowincjonalni na zawadzie nie stają, w ojczystym języku do sakramentów się przygotowują. Zarówno duchowieństwo, jak prasa katolicka i posłowie centrum najwyraźniej zawsze za zachowaniem języka polskiego w celach religijnych się oświadcza. Kardynał Kopp, obcy stosunkom lokalnym i pewnym uprzedzeniem przesiąknięty jeszcze w epoce swojego przybycia z zachodu Niemiec, w początkach poważnie—jak się zdaje—myślał o możliwości germanizowania szlązaków przez kościół; w końcu jednakże zdobył się na przeświadczenie, że to jest niemożliwe; w interesie więc religii i moralności swych djecezjan otoczył język polski względnością niejaką, żeby nie powiedzieć pieczę. Zaprowadził naukę języka polskiego w seminarjum duchownym, wyraźnie kilkakrotnie oznajmił, że śpiew polski wzniosłe i budujące sprawa na nim wrażenie, że jest przeciwnym wypieraniu go przez niemiecki związek św. Cecylii; przytem we wszystkich swych objazdach po djecezji ks. Kopp zawsze ma przy sobie kapłana-polaka, który przemówienia jego ludowi na polskie tłumaczy. Mimo to, niestety, dawniejsza zażyłość ludu górnoszląckiego z duchowieństwem wystawioną została na szwank w ostatnich czasach i psuje się coraz więcej. Duchowieństwo winę nieporozumień przypisuje publicystyce polskiej, prowadzącej jakoby tendencyjną propagandę «wielkopolską»; nawzajem lud i publicystyka oskarżają

księży o powolność i niekiedy sprzyjanie zakusom germanizacyjnym. Z wywodów tych możnaby wycisnąć po kropelce prawdy i z jednej i z drugiej strony. Duchowieństwo istotnie, z małymi jak dotąd wyjątkami, nie otrząsało się dotąd z uczuć niemieckich; sądząc najłagodniej, zawyrokować trzeba, że pozostaje ono na tem samem stanowisku, jakie zajmował lud cały przed rozpoczęciem walki z kościołem: księża są lepiej lub gorzej mówiącymi po polsku prusakami, posługują się bez odrazy językiem polskim w celach religijnych,—lecz w tych tylko celach dość energicznie za zachowaniem polszczyzny występują.

Duchowieństwo z kardynałem na czele, prasa katolicka niemiecka, posłowie centrum nieraz bardzo wyraźnie i dotkliwie są przeciwni wszelkim najłżejszym bodaj oznakom i objawom wspólnonarodowych dążeń ludu górnoszląckiego; z tego powodu gazety polskie zarzucają im, że «panowie ci tylko w metodzie różnią się od tych, co jawnie, szybko i brutalnie zmierzają do germanizacji»... Trafic w tej waśni do ładu—nader trudno. Ruch umysłów w kierunku solidarności narodowej obudził się niezawodnie, obudziło się poczucie rodowej wspólności z innymi dzielnicami polskimi; duchowieństwo nie mogło na tem się nie spostrzedz; niezdolne jednak, w znacznej swej większości, ani wyrozumieć nieodzowności rozkwitu tych wyobrażeń, ani sympatyzować z nimi otwarcie, a tracąc coraz bardziej wpływ na lud, zaliczyło się dość manifestacyjnie do obozu tych, co się oszańcowali komunałami utyskiwań na agitatorów i agitacje «wielkopolskie». Zżyma się, zrzędzi, ale to mu nie pomaga w niczem; grunt dawnej jedności z ludem po kawałku się urywa pod jego nogami.

Lubo taki stan rzeczy daje niektórym pisemkom w Poznańskim i Galicji asumpt do rozległych widoków, dla których u nas nie mamy naprawdę ani jednej piędzi ziemi swobodnej—to przecież w ostatecznym obrachunku każdy zgodzić się musi, że jest to objaw smutny, złowrogi nawet, gdyż rzeczywistymi opiekunami i przywódcami ludu górnoszląckiego nietylko *powinni*, lecz mogą być jego kapłani. Lud ten, we wruszający sposób przywiązany do religii i kościoła, *pragnie* w księdzu widzieć swego doradcę i kierownika, pod warunkiem naturalnie, że ten kierownik odczuć i poznać zechce owe nowe, niecofnięte już

dzisiaj wymagania i prądy społeczno-narodowe, które się w przebiegu czasu w duszach wiejskich obudziły. Duchowieństwo w interesie swego własnego wpływu, a zarazem też w interesie przyszłości ludu, przejąc się musi pewnością, że tak, czy inaczej, siły, już w bieg puszczone, nie zatrzymają się, pójdą naprzód, z niem czy bez niego,—a w tym drugim wypadku zachodzi wielkie niebezpieczeństwo, że ani kościół, ani narodowość nie z rozbratu mieć nie będą i że *tertius gaudebit*... Lud niechybnie wpadnie w sidła czyhającej na niego od dawna demokracji socjalnej, najprawdopodobniej postronnej i tylko zrzecznie przebranej. Ruch wyborczy zeszłoroczny, którego wynikiem był upadek kandydata centrum i utrata mandatu członka centrum, wskutek tejże walki w obwodzie raciborskim, nie może na żaden sposób być uważany za wygraną, gdyż dla obeznanych ze stosunkami górnoszląckimi jest rzeczą najzupełniej jasną, oczywistą, że z punktu pożytku narodowego tacy tylko kandydaci są dziś potrzebni, którzy, władając językiem polskim, wychodzą z kompromisu między partją narodową, a partją centrum. Porozumienie nie jest tu wcale trudne i dla obu partji wielce pożądane; zarówno ze strony polsko-narodowej, jak i ze strony przywódców centrum zbliżenie nastąpić musi, w przeciwnym bowiem razie, obie partje na tem stracą ze szkodą kraju. Hakatyzm niemiecki niczego więcej nie pragnie, jak rozbicia partji centrum na Szląsku, a jest szczytem jego marzeń, ażeby rozbicie to przez partję polską dokonaniem zostało. A i sfery rządowe nie gniewałyby się na to bynajmniej, choćby nawet w następstwie zgubnej takiej taktyki stronnictwo wywrotu pozyskało w parlamencie kilku posłów *socjalistycznych*, mówiących po polsku.

*Ilutnik.*

## PRZED BURZĄ.

(1855—1862).

OPOWIADANIE Z. L. S.

przerobione i uzupełnione uwagami

PRZE A. B.



ROZDZIAŁ I.

Dni majowe.

(Śmierć cesarza Mikołaja. Wiści o jego następcy. Rząd francuzki podnosi kwestję polską).

Dnia 2 marca 1855 roku nad ranem nie stało cesarza Mikołaja I. Wiść o śmierci cesarza przybyła



do Warszawy tego samego dnia telegrafem. Paskiewicz, namiestnik królewski, otrzymał ją podczas posiedzenia rady administracyjnej, i wiadomość ta nie oddziaływała na niego zbyt silnie, prawdopodobnie dlatego, że przewidywał od dawna śmierć swego największego dobroczyńcy. Zato na ogół polski wywarła ona piorunujące wrażenie.

Powszechna bowiem wieść niosła, wieść, której wszyscy chętnie wierzyli, że przyszedł cesarz, który wstępował na tron ogromnego państwa, jest ozywiony jak najlepszymi chęciami, że ma umysł liberalny, serce dobre i ludzkie, uczucia podniosłe, i nakoniec to przekonanie, że system poprzedni się przeżył, że jest stanowczo zgubnym dla państwa i dynastji, że, chcąc przywrócić dawną świetność Rosji i jej znaczenie w Europie, należy się innego, wręcz odrębnego chwycić sposobu rządzenia. «Sewastopolskie słońce», pokryte jeszcze dymem prochowym i zaczerwienione krwią najdzielniejszych synów Rosji, już ukazywało się na horyzoncie i niosło nadzieje weselszych dni.

Co się tyczy Polski, wieść ogólna przypisywała młodemu cesarzowi nie mniej przyjazne usposobienie. Przypominano sobie jego, rzadkie zresztą, odwiedziny Warszawy, jego pojawienia się, jako młodego chłopca na Saskim placu przed r. 1831, przed szeregami wojsk polskich; jego piękne, sympatyczne i jakby zażawione oczy; wrażenie miłe, jakie wywierał na wszystkich swą osobą, swem zachowaniem się i wzięciem. Nosił to samo imię, które bądź co bądź pokoleniu, wychowanemu w twardej szkole, przypominało dni konstytucyjnego Królestwa, dni własnego rządu, sejmu, wojska. Wiedzano, że mówi po polsku, powtarzano sobie, że kiedyś miał czytać z zapalem poezje Mickiewicza. Powtarzano sobie tysiące wieści, tysiące historyj, którym, choćby najnieprawdopodobniejszym, chętnie dawano ucha, jeszcze chętniej wierzone. Pogłoski te przynosiły ulgę sercom i umysłom zmęczonym i złamanym. A choć na Zamku warszawskim królował jeszcze Paskiewicz, wiedzano jednak, że był chory, że jeżeli nie umrze, to w każdym razie jego stanowisko, stanowisko nie odpowiednie teraz przy ciepłych, świeżych prądach, zdających się unosić nad całą Rosją i nad Polską, musi ulegz pewnym zmianom. Były zresztą niejaki dane, które czyniły to przypuszczenie prawdopodobnym. Tego samego bowiem dnia, w którym depesza telegraficzna, donosząca o śmierci Mikołaja, przybyła do Warszawy, w parę godzin potem nadszedł drugi telegram, powołujący generała Rüdiger, zwycięzcę Dwernickiego i węgrów, na dowódcę gwardyj cesarskich,

co zapowiadało przewagę partji niemieckiej, stanowczo przeciwnej Paskiewiczowi. Rüdiger przytem znany był jako nieprzyjaciel namiestnika, i nominacja powyższa tak go ucieszyła, że nie mógł zataić swej radości, zbyt widocznej dla wszystkich.

W parę dni potem nadszedł do Warszawy manifest młodego cesarza, który odczytał uroczystie w katedrze św. Jana dnia 27 marca, po nabożeństwie, z powodu zgonu cesarza, celebrowanem przez administratora archidiecezji Fijałkowskiego, ks. prałat Białobrzęski. W manifestie zapewniał wstępujący na tron wielkiego państwa monarcha, że jedynym jego celem będzie zapewnienie pomyślności Cesarstwa rosyjskiego i «nierozdzielnych z niem Królestwa polskiego i W. Ks. finlandzkiego». Nakazano zaraz składanie przysięgi homagjalnej. W cerkwi prawosławnej na ulicy Długiej wojskowi i cywilni dygnitarze rosyjscy przysięgali d. 6 marca o godz. 11 rano, a w katedrze św. Jana urzędnicy polscy d. 9 marca o godz. 12 w południe. Obrządek ten zresztą dla wszystkich innych poddanych polskich Aleksandra II trwał w Warszawie przez cały tydzień po różnych kościołach; w kraju oczywiście znacznie dłużej.

Wszędzie jednak, czy to w Warszawie, czy w kraju, ogromna większość mieszkańców, oprócz garści nieprzejednanych, oprócz starych mistrzów spisku, niepoprawnych radykałów i rewolucjonistów, demagogów, wicherzycieli i głupców nakoniec, składało tę przysięgę z pewną wewnętrzną radością, z nadzieją stokrój lepszej, a, kto wie nawet, może świetnej przyszłości. Jakoż, oznaki zbliżających się dni lepszych, dni słonecznych, poczęły się pojawiać. Zdawało się, że wszędzie, we wszystkich gałęziach rządów, nastąpiło pewne rozluźnienie, powiał świeży, swobodę niosący w swem łonie wiatr na ludzi i na rzeczy, choć nowe panowanie dopiero co się zaczęło, choć nie mogło ono, ani czasu nie miało na to, by czemkolwiek dać poznać swe aspiracje, dążności i zamiary.

Tymczasem pod Sewastopolem grzmiały dalej działa, lała się obficie krew rosyjska i polska. Z wstąpieniem na tron Aleksandra w świecie wojskowym i dyplomatycznym przewidywano blizki upadek Sewastopola, i stawiano sobie pytanie: co potem zrobić? We Francji odpowiadano na to, że trzeba wyszukać nowy plac boju i na nim ciągnąć dalej walkę tak szczęśliwie rozpoczętą i ukończyć ją ostatecznym pognębieniem Rosji. Mówiono, że w logicznym rozwoju tej wojny leży nie tylko obrona interesów Wschodu, usunięcie Turcji z pod wpływu i nacisku rosyjskiego, ale że trzeba wznieść

na nowo odwieczny mur, broniący Europę od Rosji, trzeba odbudować państwo, którego upadek w przeszłym stuleciu nadał Rosji taką przewagę i takie znaczenie.

Rząd francuzki, kierowany przez Ludwika-Napoleona, stanowczo powziął zamiar pomieszczenia Polski w programie związkowych. Chciał on całej tej walce, tak krwawej i tak kosztownej, nadać cel sympatyczny, który byłby zdolny rozentuzjzmować narody, chciał, jak mówiono wtedy, «roznamiętnić wojnę».

Bądź co bądź, z wiosną 1855 r., gdy cesarz Mikołaj konał, z wiosną, zdającą się dźwigać w swem łonie tyle nadziei, rząd francuzki zdecydował się na podniesienie polskiej sprawy i nadanie wojnie całkiem innego charakteru. Jeszcze w Petersburgu nie ucichły odgłosy uroczystości pogrzebowych i huku dział z twierdzy Petropawłowskiej, zegnających śmiertelne szczątki potężnego imperatora, gdy w urzędowym «Monitorze» ukazały się rozmaite adresy emigracji polskiej, wystosowane do Napoleona III, z powodu nieudanego zamachu na jego życie. Między innymi wydrukowane zostały listy generała Rybińskiego i księcia Adama Czartoryskiego, z tem wyjaśnieniem dla nieświadomych historii polskiej francuzów, że Rybiński był «ostatnim wodzem siły zbrojnej polskiej w r. 1831», Czartoryski zaś piastował godność «prezesa rządu narodowego w powstaniu». W adresie Rybińskiego zwracał na siebie uwagę powszechną następujący ustęp: «cała Polska potwierdziłaby moje słowa, gdyby jej wolno było wypowiedzieć swe myśli. Tak, Najjaśniejszy Panie, ona cierpi i oczy swe ma zwrócone na Zachód, gdzie widzi i kocha tylko ciebie!»

Dnia 26 marca 1855 r. minister francuzki spraw zagranicznych, pan Drouyn de l'Huys, polecił ambasadorowi swego rządu w Londynie zbadać usposobienie gabinetu Saint-James co do kwestji polskiej. W depeszy swej Drouyn de l'Huys pisał, że «warunki, pod którymi Europa zgodziła się, by cesarz Aleksander I przyłączył do państwa swego większą część Ks. warszawskiego, pod imieniem Królestwa polskiego, miały cechę ściśle obowiązującą. Stanowiły one dla innych państw konieczną kompensatę za nabytek, który dawał Rosji stanowisko groźne w sercu Europy środkowej»; że cesarz zwolnił się z tych warunków, że Europa kilkakrotnie przeciw temu protestowała napróżno, nie chcąc wywoływać wojny, lecz «ponieważ Rosja sama zerwała pokój, dla utrzymania którego Francja liczne czyniła ofiary, ponieważ zmusiła tę ostatnią do pochwylenia za broń dla przeszkodzenia nowemu z jej strony pogwałceniu prawa, wydaje nam się,

ze nadszedł czas do przypomnienia zobowiązań, jakie zaciągnęła ona wobec Europy, odnośnie do Królestwa polskiego, i z których się sama uwolniła». Jednym słowem, domagał się, by «przywrócić Polski w granicach traktatów 1815 r.» weszło w stypulacje przyszłego pokoju.

Słowa te, przejęte szczerą (? A. B.) chęcią dopomożenia Polsce, nie znalazły, nie mogły znaleźć oddźwięku w ministerstwie angielskim. Anglików, jeżeli prowadzili wojnę z Rosją, więcej obchodziło położenie tamy nieustannemu jej posuwaniu się ku Carogrodowi, osłabienie jej potęgi w Azji. Polska nic ich nie interesowała, to też na depezę p. Drouyn de Louys'a odrzekł lord Clarendon, że «inicjatywa w sprawie polskiej byłaby w obecnych okolicznościach nietylko niepolityczną, ale nawet wprost niemożliwą».

Tak kategoryczna odpowiedź przewalała dalsze w tej sprawie negocjacje. Zresztą wzięcie połowy prawie Sewastopola, śmierć Mikołaja, zdawały się zapowiadać możliwość zawarcia pokoju i ukończenia nużącej, kosztownej i wycieńczającej wojny. Francja przytem musiała oszczędzać drażliwość angielską, i w tej chwili przynajmniej odłożyć do lepszych czasów swe zamiary względem Polski. Mimo to jednak cesarz Napoleon i jego rząd nigdy (? A. B.) nie stracił jej z oczów.

W jesieni bowiem tegoż 1855 roku, gabinet tuilleryjski nowy na tej drodze krok zrobił. W depeży swej z d. 15 września, francuzki minister spraw zagranicznych hr. Walewski, następca Drouyn de l'Huys'a, jeszcze raz zaproponował rządowi angielskiemu pod d. 15 września 1855 r. podniesienie kwestji polskiej «w granicach możliwie praktycznych». Chciał więc on, by «odbudowanie Królestwa polskiego na warunkach, usankcjonowanych przez kongres wiedeński, stało się jednym z zasadniczych przedmiotów negocjacji pokojowych, jeżeli te przyjdą do skutku, a współcześnie główną podstawą tego pokoju». «Rząd cesarski spodziewa się—pisał dalej w swej depeży hr. Walewski—że rząd jej królewskiej mości brytańskiej patrzy z tego samego stanowiska na tę ważną kwestję, że uzna konieczność włączenia jej do przyszłych negocjacji pokojowych i bez wahania połączy swe usiłowania z naszymi, by zniszczyć akt, przeciw któremu sumienie rządów i ludów nie przestało protestować».

Minister angielski jednak, lord Clarendon, odrzekł, że chwila nie jest odpowiednią, że obawia się, by opinia publiczna nie zwróciła się przeciw związkowym, przekonawszy się, że odbudowanie Polski było *sine qua non* warunkiem pokoju. «Zresztą—mówił minister—wielkie złudzenie

się rozwiało; wiadomo teraz, że Rosja może być zaatakowana z powodzeniem na swem własnym terytorjum». W końcu obawiał się, by domaganie się nowych ustępstw od Rosji, nie oburzyło Europy i nie zwróciło jej przeciw związkowym; że Europa zaczyna się przerażać imponującymi siłami Anglii i Francji, i że nie poskapi żadnych usiłowań, nie cofnie się przed żadnym środkiem, by rozerwać ich sojusz wzajemny.

LCCN

## MICKIEWICZ I ROSJANIE.

(List otwarty do red. „Piet. Wied.“).

W Nr-ze 146 «Mosk. Wied.» wydrukowano artykuł p. Ł—ko, korespondenta z Warszawy, p. t. «Busofilstwo Mickiewicza». Pan Ł—ko, wypowiadający swoje poglądy o Mickiewiczu ze stanowczością znawcy, w gruncie rzeczy ujawnia bardzo słabą znajomość poezji Mickiewicza; tak np. utrzymuje, iż w poemacie «Pan Tadeusz» Mickiewicz opowiada o potyczkach Polaków z Rosjanami w 1812 r. A przecież każdy, choć trochę obeznany z poematem, wie, że opisuje on tylko jedną potyczkę i to nie w r. 1812, lecz w 1811, potyczkę, powstała nie tyle z przyczyn politycznych, ile wskutek prostego wykroczenia wobec przepisów policyjnych.

Tu też p. Ł—ko subtelnie zwraca uwagę, że bohater poematu otrzymał imię Tadeusza na pamiątkę Kościuszki, chociaż taka subtelna domyślność jest tu zgoła zbyteczna, gdyż sam Mickiewicz powiada w poemacie, że bohatera jego nazwano Tadeuszem dla sławy Kościuszki. Zresztą, szczególnego przestępstwa niepodobna się w tem dopatrywać, jeżeli pamiętać będziemy, że Kościuszko zaszczycony był uznaniem samego Puszkina: «nie w tem bieda, żeś Polakiem: Kościuszko lachem, Mickiewicz lachem» i t. d.). Musimy też zaznaczyć, że p. Ł—ko dopuszcza się potwarzy na Mickiewicza, utrzymując, iż w opowieści o tej potyczce Rosjanie są przedstawieni jako tchórze. Rosjanie w poemacie walczą bardzo mężnie. Prawda, przed walką podpili sobie i źle strzelają. Ale i podpili dlatego, że ich ugoszczono, do starcia zaś nie przyszłoby nawet, gdyby dowódca oddziału ruskiego, major Płut, zgodził się na uwolnienie szlachty uwięzionej. Prawdziwego Rosjanina, kapitan. Rykowa, poemat przedstawia jako człowieka honorowego, humanitarnego i dobrodusznego (w przeciwieństwie do *renegata z pośród Polaków* wyż wspomnianego majora Płuta). Rykow jest waleczny, wspaniałomyślny, rzec można—rycerz prawdziwy, a przytem prosty, bez pretensyj. Wprawdzie Rykow wylicza nagrody, otrzymane przezeń za czyny wojenne, lecz czyni to bez żadnej chwalby, a przytem—jest to oficer ubogi, żyjący tylko z płacy swojej. Lecz przytoczone «błędy» p. Ł—ko, to dopiero kwiatki.

Oto, co mamy gorszego: p. Ł—ko przypisuje Mickiewiczowi ostre i obraźliwe pod adresem Puszkina słowa, mianowicie twierdzi, że Mickiewicz miał rzekomo zwymyślać utwory patrijotyczne Puszkina od «szczekania psa». Oto gdzie się mieści potwarz

nie do darowania, lub nieuctwo («*nie-wieżestwo*») p. korespondenta z Warszawy! W wierszu, na który p. Ł—ko się powołuje, «Do przyjaciół moskali», Mickiewicz pisze: «może kto z was, mych dawnych przyjaciół-Rosjan, dziś (t. j. po powstaniu 1831 r.), *płatnym* językiem sławi tryumf Rosjan nad moją ojczyzną, może krwawi dłoń we krwi moich współbraci i, jak z zasług, chlubi się z przekleństwa». «Słowa takich oto (nienawidzących Polski) będą dla mnie, jak psa szczekanie». Ależ przecie Puszkina właśnie, z powodu zdobycia Warszawy w roku 1831, napisał, jak wiadomo: «Kto padł w walce—nie jest szkodliwy».

Oni Nemezis narodowej  
Nie ujrzą gniewnego oblicza  
I nie usłyszą krzywdzącej pieśni  
Z ust ruskiego poety».

Mickiewicz, jak każdy człowiek wykształcony literacko, wiedział również bardzo dobrze, że Puszkina, jako patrijota ruski, w lepszym tego słowa znaczeniu, nie *płatnym* językiem opiewał tryumf oręża ruskiego, lecz że drogą mu była, jako prawdziwemu i jednemu z najbardziej honorowych synów ojczyzny, sława Rosji, nietylko wojenna, ale i cywilizacyjna:

«Czyż ujrzą kiedy, przyjaciele, lud oswobodzony,  
I niewolnictwo rozkute na skinięte Monarchy?  
I czy kiedy nad Rosją odnowiona  
Wszędzie nareszcie piękna zorza?»

Lecz Puszkina zarazem, jak wiadomo, potrafił zupełnie się wstrzymać od złośliwych wycieczek w stosunku do Polaków, nawet po ciężkim roku 1831, i on tylko nazwał lacha «chełpliwym», co znowu przecież nie jest zbyt krzywdzącym dla Polaków.

Rzecz oczywista, iż zacytowane wyrazy wspaniałomyślne Puszkina («I nie usłyszą krzywdzącej pieśni z ust poety ruskiego») żadną miarą nie mogą być sprowadzone do określenia «szczekania psa», o którym wspomina Mickiewicz.

Dalej p. Ł—ko zapytuje, czy publiczność ruska wie, jaki był koniec przyjaźni Puszkina z Mickiewiczem. My zaś zapytamy się p. Ł—ko: czy sam on wie, jak się ta przyjaźń skończyła? P. Ł—ko utrzymuje, że Puszkina nazwał Mickiewicza poetą nienawisci, czyniącym zać dość tłumowi. Lecz p. Ł—ko nie domawia, że wiersz ten Puszkina tak zamyka: «O Boże, wróć spokój jego duszy rozgorzyczonej!»

Oto, jak myśleli i myślą prawdziwi, szlachetni Rosjanie.

Tak wypowiedział swoje uczucia szlachetne w stosunku do poety polskiego uczciwy Puszkina w ciężkich chwilach 1831 r., zaś po upływie lat 6, gdy Puszkina zginął w pojedynku, Mickiewicz spleśzył (patrz «Zapiski» pani Smirnowej) do p. Smirnowej w Paryżu i anonsuje się: «Mickiewicz—przyjaciel Puszkina». Przyszedł w grubej żałobie, był wielce wzburzony i zaraz w dzienniku francuzkim «Globe» zamieścił o Puszkinie artykuł serdeczny. Naturalnie, p. Ł—ko nie uwierzy w szczerść uczuć Mickiewicza: dopatrzy się tu pochlebstwa, gotowości do ustępstw. Co do mnie, sądzę, że prosta logika przekona każdego, iż Mickiewicz, wówczas emigrant, nie mający zamiaru kiedykolwiek powrócić do Rosji, składając należną daninę pamięci wielkiego poety ruskiego, nie mógł się rzucić jakiemikolwiek względami osobistymi, przeciwnie, jawnie i szczerze chwalić Puszkina, mógł tylko wywołać naganę ze

strony wielu polaków z pośród emigrantów, którzy podówczas Paryż zapełniali.  
Mroczkowski.

### KASA MIANOWSKIEGO.

W przeszłym numerze «Kraju» dwukrotnie mówiliśmy o działalności «Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego», zaznaczając, że instytucja ta, jakkolwiek w stosunku do potrzeb społeczeństwa, zbyt małemi funduszami rozporządza, jednak w granicach możliwości funkcjonuje bardzo dobrze. Obecnie ze sprawozdania Kasy wyjmujemy główne dane.

Rok 1896 był stosunkowo pomyślnym dla Kasy: fundusze jej wzrosły, liczba i wartość jej wydawnictw stanowi pozycję dość poważną, a okoliczność, że część pożyczek udzielonych na wydanie dzieł naukowych zwrócono, świadczy o pokupie tych dzieł i zainteresowaniu się społeczeństwa kwestjami naukowymi. W końcu r. z. Kasa miała członków: założycieli 84, honorowych 130 i rzeczywistych 575. Liczba ostatnia jest—nawet jak na nasze społeczeństwo—zamała, a to prawdopodobnie dlatego, że dziś członek zwyczajny jest po prostu tylko ofiarodawcą na rzecz Kasy, i płacąc 5 rs. rocznie, zyskuje właściwie tylko jedno prawo: otrzymywania drukowanych sprawozdań z działalności Kasy. Gdyby członków zwięcej zainteresować sprawami tej instytucji, niewątpliwie ilość ich znacznie się zwiększyła, do tego jednak trzeba by się postarać o wprowadzenie jednego nowego punktu do ustawy. Zdaje się, o najłatwiejszą do przeprowadzenia w tym kierunku reformę, byłoby uzyskanie pozwolenia na to, aby każdy członek Kasy miał prawo za zniżoną opłatą prenumerować jej wydawnictwa wszystkie, lub też—co byłoby jeszcze lepiej—aby prenumerat było dwie: na wydawnictwa z zakresu nauk społecznych, i—matematyczno-przyrodniczych. I dla Kasy i dla członków jej byłoby to lepiej: wydawnictwaby się rozchodziły szybciej i w większej ilości egzemplarzy, a członkowie mieliby realną korzyść z zapisywania się do Kasy i liczba ich z pewnością znacznie wzrosła.

Z ofiar jednorazowych największa w roku zeszłym suma, w ilości 3 tys. rs., wpłynęła od rodziny, pozostałej po Henryku Natansonie, w ogólności zaś Kasa w r. 1896 miała dochodu 26 tys., a wydatków 21 tys. rubli. W dniu 31 grudnia 1896 r. majątek Kasy wynosił ogółem 303,774 rs. W ciągu tego roku wypłacono z Kasy: zapomóg bezwrotnych na dokonanie badań naukowych 4,591 rs.; z zapomóg dawniej przyznanych na wydawnictwa naukowe wypłacono 5,454 ruble, na nowe zaś wydawnictwa, w formie zapomóg warunkowo zwrotnych i bezwrotnych przyznano 8,500 rs., a w tej liczbie: na wydanie ostatniego tomu «Słownika Geograficznego»—1,500 rs., na wydawanie w r. b. «Wisły»—1,000 rs., na wydanie 15 tomu «Pamiętnika Fizjograficznego»—1,200 rubli. W ogólności w r. z. wydano na zapomogi bezwrotne 9,249 rs., na zwrotne 3,518 rs., z funduszków specjalnych 2,952 rs. Umorzono z zapomóg warunkowo zwrotnych 1,227 rs., z pożyczek 600 rs. Zwrócono zaś Kasie z zapomóg i pożyczek 3,555 rs. Do komitetu Kasy należą pp. dr. Ignacy Baranowski, Bron. Chlebowski, Ignacy Chrzanowski, Mściława Godlewski, Karol Deike—kasjer, Konrad Dobrski—wice-prezes, Tadeusz Korzon, Zygm. Kramsztyk, Feliks Kucharski, St. Libicki, Antoni Okolski—prezes i Antoni Ślósarski.

W końcu należy zaznaczyć, że oprócz wydawnictw periodycznych wyżej wymienionych, z pomocą Kasy wychodzą jeszcze: «Prace Filologiczne», i «Biblioteka filozoficzna», a dzieła, wydane z pomocą Kasy, reprezentują wszystkie prawie dziedziny nauk, stanowiąc trwałe pomniki współczesnego ruchu naukowego w społeczeństwie polskiem. R.

## ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 9 lipca.

(Przerwa w akcji ugodowej. Wynurzenie bismarkowskie).

△ Nie rozpoczęła jeszcze formalnie akcja ugodowa została przerwana. Urzędowy komunikat oświadcza dzisiaj, że «w najbliższym czasie» nie zanośi się na konferencje ugodowe, i wyjaśnia to okolicznością, że wybitne osobistości pozaparlamentarne, z którymi rozpoczęto poufne rokowania, ostatecznie cofnęły się, ponieważ nie otrzymały pozwolenia od «dyrekcji niemieckiego stronnictwa», przez co komunikat oczywiście rozumie dyrekcję niemieckiego klubu poselskiego w Pradze. Na jakie osobistości «pozaparlamentarne» wskazuje komunikat—narazie trudno się domyślić. Prawdopodobnie jednak, że tą nazwą objęto osobistości, które nie należą wprawdzie do izby poselskiej, ale które mogą należeć do izby panów, jak hr. Oswald Thun, lub ks. Fürstenberg, albo też do sejmiku czeskiego, jak wice-marszałek Lippert. Trudno bowiem w takiej kwestji do rzędu «wybitnych» zaliczyć osobistości, któreby nie zasiadały w żadnym gronie parlamentarnem.

Niezawodnie komunikat dzisiejszy pozostaje w związku z wczorajszymi konferencjami cesarza z hr. Badenim i hr. Gołuchowskim. Hr. Badeni oznajmił cesarzowi, że dotąd nie udało się zwołać konferencji ugodowych, ale prawdopodobnie równocześnie mógł zapewnić hr. Gołuchowskiego, że zabezpieczonym jest na pierwszym posiedzeniu nowej sesji wybór członków austriackiej delegacji. Tą bowiem tylko kwestją polityka wewnętrzną łączy się z zadaniem ministra spraw zagranicznych. Konstytucja pozwala w nieobecności parlamentu załatwiać naglące sprawy za pomocą rozporządzeń tymczasowych, ale do wyboru austriackiej delegacji potrzeba koniecznie czynnego udziału parlamentu. Wprawdzie w roku 1870, w kołach ówczesnej opozycji «feodalnej», która się sprzeciwiała obeszaniu parlamentu, powstał projekt, aby—delegatów wybrały wprost sejmiki krajowe. Naturalnie, prezes gabinetu hr. Alfred Potocki, ani na chwilę nie zatrzymał się przy tym dziwacznym projekcie, niemożliwym ze względu na wyraźny tekst konstytucji i dostarczającym węgrom legalnego pretekstu do nieuznania w taki sposób wybranej delegacji. Projekt podobny po 27 latach nie wypłynął na widownię polityczną. Prawdopodobnie jednak w owych poufnych rokowaniach, chociaż nie umożliwiły one zwołania konferencji ugodowej w sprawie rozporządzeń językowych, rząd otrzymał zapewnienie, że opozycja niemiecka nie przeszkodzi wyborowi delegacji austriackiej. Jakoż także w ubiegłej sesji opozycja nie zastosowała obstrukcji do traktatu handlowego z Bułgarią, jako wkraczającego w zakres wspólnego ministerstwa.

Z faktu, że nateraz trzeba zaniechać zwołania konferencji ugodowej, nie wynika zresztą wcale, aby ta nie mogła się odbyć jeszcze w drugiej połowie sierpnia lub pierwszej września. Będzie to zależało od tego, czy w ciągu bieżącego miesiąca w szerszych kołach, tak niemieckich jak czeskich, nastanie pewien zwrot do umiarkowania, czy też prze-

ciwnie wzmagać się będą namiętności? Pojutrze w Chebie miał się odbyć walny zjazd niemiecki. Naczelnik powiatowy zakazał tego zebranie z formalnych względów. Tymczasem jednak z różnych stron Czech Niemcy zamierzają urządzić gromadną wycieczkę do Chebu, a jeżeli zjawią się pomiędzy nimi tak skłonni do skrajnych wybryków ludzie, jak Schoenerer, Wolf, Iro i t. d., mogą się wydarzyć różne zajścia, roznamiętniające umysły.

Na poparcie z Friedrichsruhe w tej chwili frakcja niemiecko-narodowa nie może rachować. Zapewne w organicznym związku z pobytem Bülowa w Wiedniu, w hamburskim organie eks-kanclerza ukazał się artykuł, który Niemców austriackich wzywa do zaniechania skrajnej opozycji i skupienia się około dynastji. Wprawdzie wynurzeniem człowieka, który zawsze trzyma «dwa żelaza w ogniu», nie warto przypisywać ważnej, zasadniczej doniosłości, zawsze jednak artykuł «Hamburger Nachrichten» zdaje się świadczyć, że ks. Bismark także, wobec teraźniejszej fazy, pragnie zaznaczyć tę samą wstrzeźliwość, której dał wyraz w mowie z d. 14 czerwca 1882 r. o fałszywej taktyce stronnictwa d-ra Herbsta.

Unus.

Lwów, 10 lipca.

(Jeszcze o procesach. Działalność kółek rolniczych. Z Towarzystwa mickiewiczowskiego. Kościół wojujący).

△ Skończył się nareszcie ostatni z dwunastu procesów, które nam po wyborach smutną zostały pamiątką; skończył się cykl ponurych widowisk społeczno-politycznych, na jakie od kilku miesięcy bez przerwy niemal musieliśmy patrzeć, dzięki zbrodniczej agitacji heroldów przewrotu, anormalnym stosunkom kulturowym i ekonomicznym naszego kraju, dzięki nakoniec nieprzezorności, nietaktowi, a przede wszystkim brakowi energii i konsekwencji w postępowaniu reprezentantów władzy i wykonawców prawa. Pobieżne zestawienie wyroków tej epoki karnej wystarczy, aby udowodnić, że w powyższej ocenie sprawy niema wcale przesady pod żadnym względem. Za ruchy, gwałty publiczne, zaburzenia spokoju, za czyny, których ofiarą padła nie tylko powaga urzędu, ale mienie, zdrowie i życie ludzkie—w Smerekowie, Gawłowicach, Pleszowie, Berezowicy, Stojaneczach, Skolem, Stryju, Balicach, Rokityńcach, Kołomyi, Lwowie i Dawidowie—pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 804 włościan i socjalnych demokratów. Z tej liczby, część mniej więcej szóstą, bo 148, uległo karze sumarycznej na 65 lat i 9 miesięcy. Dodajmy do tego 8 trupów i 29 ofiar ciężko ranionych, a utworzy się ostateczny narazie rezultat niedawnej kampanji wyborczej i rozstrajowej pracy przywódców radykalizmu. Lecz to dopiero jedna, a nie najważniejsza strona kwestji. Stokroć bardziej doniosłem i charakterystycznym jest w niej to, czego nie mówią ani fakty, ani cyfry, ale co każdy inteligentny, a głębiej myślący obywatel kraju odczuć musi. Musi on odczuć najprzykrzej niesłychaną, wprost do pojęcia i wiary trudną płytkość, mylność i nieudolność sądów w ujęciu rzeczy i całem jej traktowaniu. Skonstruowano i przeprowadzono wszystkie procesy wbrew interesom najżywniejszym społeczeństwa i postulatam ładu w przyszłości; wbrew kardynalnym



zasadom sprawiedliwości i wbrew nadziejom opinii publicznej, która instynktownie inaczej sprawę rozumiała i innego jej obrotu pragnęła, a jak się z procesów wykazało — miała instynkt lepszy, niż galicyjska służba Temidy. Więziono setki biednych, ciemnych, obalamuconych i podbechtanych chłopów; setki innych pociągano do odległych często sądów; zamarnotrawiono im moc czasu i grosza; zatruto spokój tysięcy rodzin włościańskich; skazano wreszcie 148 ofiar wielkiej «maszyny przewrotowej», 148 narzędzi złego, a nawet nie tknięto właściwych sprawców, nie tknięto ręki, która przecież najwidoczniej owym «ślepy miecze», z całą świadomością i wedle planu z góry ułożonego, działała; najzupełniej bezkarnie puszczono tych, których się palcem wskazuje, mówiąc im w oczy, publicznie, głośno, że na nich ciąży cała moralna, za owe zbrodnie, odpowiedzialność. Doprawdy, niepodobna o tej historii procesowej pisać ze spokojem. Im dłużej się nad nią myśli, im gruntowniej ją się rozpatruje, tem większa gorycz i żal przejmują człowieka, bo tem monstrualniej występuje przed jego oczyma cała niewłaściwość drogi i taktyki, którą obrano, nadewszystko zaś demoralizujące ztąd mnogie skutki i najfatalniejszy wpływ na dalszy kierunek ducha, poglądów i sympatyj naszego włościanstwa.

Obowiązkiem powołanych czynników było przed wytoczeniem procesów dobrze się zastanowić nad nieuniknionym ich skutkiem złym, jeżeli kara nie dosięgnie istotnych winowajców; w prostej więc konsekwencji również obowiązkiem było ów prawie tysiąc włościan pociągnąć przed kratki sądowe tylko w takim razie, jeśliby materiały i wyniki śledztwa zabezpieczyły, dały rękojmię dostateczną, że istotni winowajcy zostaną zdemaskowani i kary nie ujdą. Rzecz poszła, niestety, innym torem, tak błędnym, że nad rezultatami tylko ubolewać można, co też czyni opinia publiczna, wysoce rozgoryczona...

Czas wydobyć się z dusznej atmosfery procesów wyżej omówionych i świeższego zaczerpnąć powietrza na niwie kółek rolniczych, z kąd biją ożywcze źródła działalności obywatelskiej i wiary w lepszą przyszłość. Piękna ta, wśród pożytecznych jedna z najpożyteczniejszych i w zdrowe ziarna społeczne najproduktywniejszych instytucja odbywa właśnie w Nowym Sączu walny zjazd swoich członków. Przez rok ubiegły zyskała ona w 36 powiatach 138 nowych ognisk, tak, że dziś, po 12 latach istnienia, obejmuje 1,220 kółek, a w nich 56 tys. członków; największą popularnością cieszy się w okolicach Sokala, Rzeszowa i Limanowy, co świadczy, że w tych trzech powiatach panuje wśród ludności włościańskiej największy ruch umysłów i najsilniejszy rozwój samopomocy wobec żywiołów napływowych. Zarząd główny, wedle dawnego trybu, zasilął prowincjonalne swe filje środkami oświaty i melioracji gruntowych, dzięki czemu obecnie czytelnie i biblioteczki kółek posiadają 81 tys. książek i blisko 3 tys. czasopism, a suma, za jaką sprowadzono nasion, maszyn i narzędzi rolniczych, wzrosła do 150 tys. zlr., nadto kółka nabyły nasion specjalnych za 106 tys. zlr. Cyfry te odnoszą się jedynie do pośrednictwa zarządu głównego; wiele bo-

wiem kółek zajmuje się już samoistnie własnymi dostawami.

Jeszcze okazalej przedstawia się wynik pracy kółek w kierunku handlowym, «mimo trudności z natury rzeczy płynące», jak mówi sprawozdanie. Sklepiki wiejskie, urzędownie chrześcijańskimi zwane, mnożą się i rosną jak na drożdżach, najbardziej zaś pocieszającym jest w tym objawie to, że coraz więcej nowych sklepików powstaje za inicjatywą i staraniem wyłącznie miejscowym, bez zabiegów i podniety z dyrekcji centralnej lub jej delegatów; każdy więc taki sklepik należy uważać za wielce pożądany wyraz odczutej już i zrozumianej potrzeby, a prócz tego za dowód budzenia się skłonności i zdolności u naszych warstw niższych ku zajęciu dotąd im prawie obcemu, a nawet wstrętnemu, na niemającą szkodę ich interesów narodowo-ekonomicznych. Lustracji gospodarstw włościańskich (z pouczeniami) dokonano w 331 gminach, wobec 17 tysięcy słuchaczy; zarząd główny pragnie teraz lustratorów dotąd sporadycznych i przygodnych «umiejscowić», posady ich ustalić; pragnie dalej stworzyć w różnych stronach kraju kilka «wzorówek», czyli wzorowych typów gospodarstwa dla danej okolicy i mianować «mężów zaufania» dla kontroli kółek sąsiednich, w pewne okręgi objętych. W pośrednim związku z temi planami jest projekt gruntownej zmiany statutów instytucji, które dziś pod wielu ważnymi względami nie odpowiadają potrzebom chwili i aktualnym stosunkom. Organizacja Towarzystwa wymaga koniecznie wzmocnienia, wymaga mianowicie, by wraz z rozszerzeniem autonomji ognisk prowincjonalnych w specjalnych kierunkach, ścieśnić ich łączność i zależność w ogólnem działaniu od władzy centralnej. Oczywiście, nie na rękę to żywiołom, które marzą o opanowaniu kółek i radeby właśnie wyzyskać słabe strony organizacji dotychczasowej. Zarząd główny, przedstawiając projekt zmiany statutów, był też przygotowany na silną opozycję ze strony ludowców i stojalowczyków. Spełnił jednak swą powinność, lecz po dyskusji na walnem zebraniu nowosądeckim przedwczoraj cofnął narazie projekt do osobnej komisji, która ma raz jeszcze go przejrzeć i poczynić w nim stosowne poprawki, zanim uchwałą członków poddany zostanie.

Jeszcze jeden szczegół ze sprawozdania tegorocznego muszę podkreślić. Oto w dwóch miejscach widzimy zaznaczone, lub raczej podniesione ze słusznym naciskiem i uznaniem, że włościanie zaczynają z kredytowej pomocy kółek korzystać racjonalnie, że terminów spłaty pożyczek pilnują, że raty nadpływają regularnie, bez egzekucji; słowem, w głowach ludu świta widocznie pojęcie, czem jest punktualność w interesach i jakie są warunki zdrowego i taniego kredytu.

Kółko mickiewiczowskie, pod prezydencją dawniej d-ra Romana Pilata, obecnie d-ra Ludwika Finkla, krząta się gorliwie, by stolica i kraj cały, zbliżającą się setną rocznicę urodzin nieśmiertelnego wieszczą uświetliły obchodem jak najwspanialszym i pamiątkowo trwałym. Komitet, z przedstawicieli naszej arystokracji ducha złożony, podzielił się już na kilka sekcji. Projektów zgłoszono mnóstwo, narazie jednak nie podaję ich tutaj, gdyż co do niczego dotąd ostateczna

decyzja nie zapadła. A czasu na nią trochę jeszcze mamy, najprawdopodobniej bowiem uroczystość odbędzie się dopiero na przyszłą wiosnę.

Nasza *ecclesia militans* z księdzem Badenim, Załęskim i Jackowskim na czele, nietylko nie ustaje w energicznej pracy nad zwalczaniem destrukcyjnych macherstw galicyjskiej agentury bezwyznaniowców i socjalistów, lecz, owszem, organizuje coraz silniej swoje zastępy w «Jednościach» i «Przyjaźniach», gorątkowo zbiera amunicję i zapowiada już przemianę swego organu, tygodnika «Ruch Katolicki» na pismo codzienne. Od d. 1 października zatem przybędzie naszemu miastu ani mniej, ani więcej, tylko — *dziesiąty* dziennik!

Prawdan.

Kraków, 9 lipca.

(Jeszcze kurs socjalny. Sprawa posła Szajera. Rozmaitości).

△ W dalszym ciągu kursu socjalnego, o którym pisaliśmy w przeszłym liście, mówił dr. W. Kozłowski: «O ruchu katolickim zagranicą»; ks. dr. Kopyciński: «O działalności katolików w kraju na polu socjalnej organizacji»; prof. dr. J. Milewski: «O celach polityki agrarnej»; dr. Ochenkowski ze Lwowa: «O kolonizacji wewnętrznej i dobrach rentowych»; dr. St. Dąbski: «O produkcji i zbycie w rolnictwie»; ks. poseł Wawrzyniak z Poznańskiego: «O stowarzyszeniach gospodarczych w zaborze pruskim»; prof. Stefczyk: «O stowarzyszeniach kredytowych w Galicji».

Już z samych tytułów tego szeregu wykładów wnosić możemy, że rozpadały się one na dwa główne działy: teoretyczny i praktyczny, a chociaż stały jednako na wysokości zadania, świadcząc wymownie o doskonałym doborze sił fachowych, to jednak widocznym było, iż większe wrażenie sprawiały wykłady praktyczne, zawierające w sobie program i wskazówki postępowania dla żądanych czynu słuchaczy. Wśród słuchaczy tych przeważali, jak wspominaliśmy już, księża, zdala i zblizka przybyli, bo też wiadomo powszechnie, że coraz większa ich liczba porzuca w kraju naszym utartą, wygodną i stopniową drogę tradycji i niezadawalniającą się filantropją, stara się liczyć z nowoczesnymi hasłami społecznymi. Ideałem najenergiczniejszych jednostek ze stanu duchownego staje się widocznie owa wiara czynna, «*la foi qui agit*», której się domagał ongi wielki konserwatysta Bossuet, a której żąda w nasze czasy encyklika «*Rerum novarum*». Wprawdzie encyklika ta nie wywołała narazie głębszego wrażenia i większego ruchu wśród duchowieństwa galicyjskiego, ale rozwielenienie się organizacji socjalistycznej i tryumfy socjalistów pobudziły je do przejścia z roli biernej do czynnej. Echa walki i gotowość do niej dawały się też czuć i teraz bardzo wyraźnie w auli uniwersyteckiej i z katedry dawały się słyszeć nietylko słowa bezstronnych nauczycieli wiedzy społecznej, lecz i słowa mówców, zachęcających do boju i zwycięstwa. Były to lekcje nietylko dla inteligencji, ulegającej wpływowi szarlatanów politycznych, jak się wyraził prof. Milewski, ale i dla kościoła wojującego. Oby wojował on takimi szlachetnymi środkami, jak te, któremi walczy już od lat 20 z ogromnym skutkiem i zapalem ks. poseł Wawrzyniak w W. Ks. poznańskim. Co się ty-

czy inteligencji i nieinteligencji, skupiającej się obecnie pod sztandarem chrześcijańskiego socjalizmu, to pomimo wspólnego hasła, składa się ona z pułków tak rozmaitej broni i rynsztunku, że trudno przypuścić, aby stanowić mogła na czas dłuższy karną i jednolitą armję.

Sądy nasze nie próżnują ani na chwilę. Malarz Gądomski, zabójca aktora Walentowskiego, został uwolniony. Dwie siostry Dragulskie skazane na śmierć za utopienie dziecka jednej z nich.

Trybunał rzeszowski skazał posła Szajera na 8 miesięcy więzienia, obostrzonego postem co dni 14, za obrazę domu cesarskiego i cześć sądów austriackich. Kara ta, w razie prawomocności wyroku przed zebraniem się parlamentu, pociąga za sobą pozbawienie mandatu poselskiego i pozbawienie prawa obierania i obieralności w ciągu lat pięciu. Tymczasem poseł Szajer ogłosił zażalenie nieważności. «Now. Reforma», omawiając wyrok sądu w sprawie posła Szajera, jako też skazanie posła Daszyńskiego (drogą administracyjną) na 14 dni aresztu, przychodzi do wniosku, że, aczkolwiek wyroki te, formalnie rzecz biorąc, są legalne, to jednak w istocie stoją one w sprzeczności z parlamentarną zasadą nietykalności poselskiej, gdyż w wypadkach podobnych, rząd uzurpuje sobie władzę sądowniczą posłów, podczas gdy odwrotnie posłowie są powołani przez naród do sądownictwa i wyborcy, bez względu na wyroki zapadłe w międzyczasie, mają prawo widzieć w parlamencie tych, których wybrali. To też sprawa Szajera doczeka się znowu zapewne efektownych obronów w radzie państwa. Tymczasem patron jego stały, ks. Stojałowski, pisze podobno memoriał o swej sprawie do Ojca św. nie w Czaczy, lecz gdzieś nad jakimś morzem. Eks-sojusznik jego, poseł Daszyński, bawi tymczasem gdzieś w jakichś górach, po ślubie swym z b. artystką teatru krakowskiego, znaną z urody p. Marią Paszkowską.

Na jednym z ostatnich posiedzeń rady miejskiej przyszła kolej na kwestję reorganizacji szkół rozmaitych, między innymi na reorganizację szkoły żeńskiej św. Scholastyki i kursów im. Baranieckiego. Komisja specjalna przedstawiła wniosek zniesienia kursów tych, jako osobnego zakładu, a połączenia ich ze szkołą św. Scholastyki, z pozostawieniem trzech oddziałów dotychczasowych: przyrodniczego, literackiego i artystycznego. Ze względu na różnicę zdań pp. radców i na energiczną obronę samoistności kursów, od dawna dobrze się zasługujących społeczeństwu, a obecnie wzbogaconych zapisem ś. p. Fałęckiej, postanowiono odroczyć decyzję i zbadać jeszcze szczegółowiej cele i warunki bytu sympatycznego zakładu naukowego. Przyciągał on, jak wiadomo jeszcze za życia szlachetnego założyciela swego znaczną ilość uczennic z poza granic kraju, przyciąga ich teraz coraz więcej.

Wystawa prac uczennic kursu artystycznego, zostającego pod nadzorem prof. Jacka Malczewskiego, świadczy bardzo korzystnie o zdolnościach i postępach młodych malarek i rysowniczek.

Dnia 3 lipca umarł J. N. Sadowski, członek Akad. umiej. i współredaktor «Czasu», ceniony w świecie naukowym i prawdziwie poważany w szerokich kołach towarzyskich.

Nicsyj.

## PRASA POLSKA.

Od kilku już tygodni Prus porusza w swych feljetonach i artykułach palące zagadki polityczne, które w chwili obecnej drgają w sercach naszych, roją się w mózgach. Samo istnienie wątpliwości w tej dziedzinie dowodzi, że się w duszy narodu coś odmieniło, że patrzymy na teraźniejszość i przyszłość innymi niż wczoraj oczyma, że z innych usposobień inne się zrodzą przedsięwzięcia. Od tego momentu dużo zależy, i oto Prus, zawsze czujny, zawsze do służby obywatelskiej gotowy, rzuca co tydzień pełne garści rad i uwag, które świadczą o długim i głębokim przemyśleniu wszystkich spraw z bytem i pomyślnością społeczną związanych.

W ostatniej kronice «Kurjera Codziennego» mówi Prus o patriotyzmie. Dowodzi, że patriotyzm to uczucie naturalne, od którego uwolnić się może jedynie wyrodek, ale w duszach ogółu tkwić ono będzie i tkwić ono musi. Ani wpływy wewnętrzne, ani własna chęć nie wyrwą z duszy rzewnych wspomnień o wiosce rodzinnej, nie uwolnią od wzruszenia, gdy do uszu dojdzie dźwięk mowy ojczystej. To zjawisko żywiołowe.

«Patriotyzm ma jakby dwie strony: żywiołową i cywilizacyjną.

«Pewien mój znajomy, człowiek wcale nie odznaczający się sentymentalizmem, wyjechał zagranicę. Bawiąc tam, zachwycał się budowlami Norymburgi, górami i wodami szwajcarskimi, paryżkim ruchem, berlińską systematycznością. Szczególniej w Szwajcarii: czuł i pojmował, że on—rozumem, zwyczajami, trybem życia bardziej przystaje do prostych republikanów szwajcarskich, aniżeli do chaotycznego towarzystwa Warszawy. W każdym zaś obcym kraju coraz lepiej poznawał wady własnego społeczeństwa i dostojność wyższej cywilizacji. Mimo tego wszystkiego, czuł, że mu czegoś brakuje. Czego?... Oto widoku ubogiej polskiej natury, niezbyt schludnych jej mieszkańców i wcale nie pięknych budowli... Oto brakowało mu dźwięków polskiej mowy, pomimo, że nie posiada ona i setnej części tych literackich bogactw, jakie są udziałem języka francuzkiego i niemieckiego... W końcu, pomimo usilnej pracy, opanowała go tak straszna tęsknota za krajem, że w cudzoziemskich twarzach począł upatrywać podobieństwa do polaków, a każdy mniej wyraźny obcy frazes brzmiał mu, jak mowa polska. Taką jest nasza zła dola. W kraju tęsknimy do cywilizacji, a wśród cywilizacji—do kraju!...

«Oto jest «żywołowa» strona patriotyzmu. Między człowiekiem i jego krajem, ba! nawet jego wsią rodzinną, istnieje tyle niewidzialnych a czujących węzłów, że zerwać ich niepodobna, chyba wraz z istnieniem. Cudowna natura, swoboda, pełniejsze życie, ludzie mędrsi i lepsi, wszystko to marnieje wobec jednego okropnego uczucia: nostalgji!...

«Ono sprawia, że choćbyś nawet chciał nie być polakiem, zostaniesz nim do grobu. Ono jest chyba najsilniejszym uczuciem na ziemi, bodaj, że silniejszym od samozachowawczego instynktu. Rozumiemy bowiem, że najłatwiej byłoby dopuścić się samobójstwa, gdzieś na obczyźnie, z tęsknoty za krajem. Ktoby zatem chciał «wywoływać», czy tylko «umacniać» uczucie patriotyzmu, byłby podobnym do człowieka, który usiłowałby «dopełnić» oceanu wodą ze studni. Patrio-

tyzm żywiołowy albo w kimś jest, albo go nie ma, a wówczas nie pomogą książki!...

Jakiż z tego wniosek? Oto ten, że cechy narodowe i uczucia narodowe wyrastają z najgłębszych pokładów ludzkiej duszy. «Szczepić» ich zatem, ani «sadzić» nie potrzeba; należy je raczej doskonalić, uszlachetnić... Ale i tępić ich nie można, najprzód—dlatego, że wytepić się nie dadzą, powtórę—dlatego, że dobre, dodatnie uczucia patriotyczne są klejnotami, które wzbogacają skarbiec całej ludzkości!.

Jest to doskonała odpowiedź tym—jak ich ktoś niegdyś nazwał—rewizorom patriotyzmu, którzy wiecznie podejrzewają uczucia i prawomyślność bliźnich, nie ufają sile naszego indywidualizmu naturalnego i dziejowego, a wszelką energję zużywają na zbyteczną troskę o to, co wszystkie próby wytrzyma, zamiast pracować nad uszlachetnieniem treści i polepszaniem warunków naszej duszy i naszego życia<sup>1)</sup>.

Następnie Prus odpowiada na postawione mu pytania: czy nie należałoby pielegnować (w celach samoobrony) takich uczuć, jak nieufność, wstręt, nienawiść do nieprzyjaciół danej narodowości?

«Nieufność?... Człowiek doświadczony nikomu nie ufa zbyt wiele. Wstręt?... Jest to rzecz nerwów: jeden ma wstręt do żaby, inny—do poziomka... Ale co się tyczy nienawiści, tej—nigdy i przeciw nikomu—nie należy rozwijać. A oto dla jakich powodów:

1) Bojaźń, zazdrość i—nienawiść, nie są to właściwie uczucia, ale «chorobliwe stany uczuć»; jak malarja i suchoty nie są objawami życia, ale chorobami, rozkładnikami życia. Gniew—jest uczuciem; jest to burza duszy, która niekiedy zabija, a niekiedy oczyszcza atmosferę duchową. Ale—nienawiść jest powolnym gniciem, które jedynie tylko może upodlić. A więc strzeżmy się nienawiści, nawet do hakatystów!... Bo nienawiść, jak febra albo tyfus, raz zaszczepiona, opanuje cały organizm. Zacznieś nienawidzieć wrogów politycznych, a skończysz na swoich ziłkach, rodzinie, nawet... na samym sobie!... Pamiętajmy, że przeciw «nienawiści» występuje nie sentymentalny altruizm, ale—hygienu duszy. Nie psuj więc twej własnej duszy przez szczepienie w nią choroby, która ciebie zgnoi i nieprzyjacielowi nie zaszkodzi!... Miłość—oto jest zdrowe, oto jest higieniczne uczucie, jak górskie powietrze, jak źródłana woda, jak pogodny dzień!... Niestety! nie wszyscy i nie dla wszystkich umiemy zdobywać się na miłość... Ale, co się tyczy nienawiści, lepiej daj sobie uciąć rękę, aniżeli miałbyś znieżyć się do tak nieczemnego stanu duszy.

<sup>1)</sup> Do przesłicznych słów Prusa i do komentarzy sz. naszego współpracownika dorzucić musimy jedną uwagę: W społeczeństwie kulturowym, z rozwiniętą świadomością narodową i z wypróbowanym patriotyzmem, sztuczne «budzenie ducha» jest szkodliwe, bo prowadzi do chorobliwej egzaltacji i wytrąca z równowagi. Budzić wszakże (jak np. na Szlązku) «spiącą» świadomość jest obowiązkiem, rozbudzić—wielką zasługą. Zastuge ją—jak to przypomina i udowadnia dzisiejszy nasz artykuł wstępny—dziela czasem z przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi ludu. Wyższym stopniem świadomości jest uczucie narodowe, «poczucie się do wspólnych obowiązków i poświęceń—solidarność w najobszerniejszym znaczeniu. Tu także potrzeba pracy wytrwałej i systematycznej, aby ten wyższy stopień osiągnąć. Za przykład skuteczności takiej pracy może służyć lud wielkopolski. (Przyp. red.)



2) Jest błędem wyobrażać sobie, że nienawiść—czabezpiecza naród, czy jednostkę, przeciw niebezpieczeństwom.

«Zapytajcie inżynierów, którzy walczą z powodziemi, strażaków, którzy gaszą pożar, myśliców, którzy tępią tygrysy, wodzów, którzy wygrywają bitwy—zapytajcie: jaką rolę nienawiść odegrywała w ich zwycięztwach? Odpowiedzą: żadnej. Natomiast: odwaga, zapomnienie o sobie, wprawa, wielka znajomość natury niebezpieczeństwa, szybkie myślenie, niepokonana wytrwałość, stanowczość, odpowiednie środki, a nade wszystko—zimna krew, niepoddawanie się żadnemu wzruszeniu—oto są warunki zwycięstwa na każdym polu. Nienawiść zaś naprawdę tylko może osłabić bojownika: jest to bowiem uczucie, sasiadujące z bojaźnią.

3) Jak dalekiem są uczucia walenrodzkie od prawdziwego bohaterstwa, dowodzi następująca autentyczna historia:

«Na 480 lat przed Chrystusem perski król Kserkses z milionowym wojskiem najechał Grecję. Pierwszy opór, w wąwozie Termopile, miał mu stawić spartański wódz Leonidas, posiadający zaledwie kilka tysięcy ludzi.

«Rezultat walki byłby może wątpliwy, gdyby persowie musieli zdobywać Termopile. Nieszczęściem, między grekami znalazł się zdrajca Ephialtes, który kserksesową armję przeprowadził górską ścieżką.

«Kserkses, widząc, że ma w pułapce greków, przysłał im krótkie wezwanie:

— Złóżcie broń.

— Przyjdź i weź ją — odpowiedział mu Leonidas.

«Potem, nie chcąc marnować głównych sił, odesłał cały swój korpusik ku Atenom, sam zaś z 300 spartanami został na miejscu.

«Kazał im ubrać się w najlepsze szaty i zjeść dobry obiad, mówiąc ze śmiechem:

— A wieczerać będziemy u Plutona!...

«Potem rzucił się z tą garsteczką na perskie tłumy, między którymi wszyscy zginęli, a niedługo później wdzięczna ojczyzna tak w Termopilach wyryla napis: «Przechodniu, powiedz Sparcie, żeśmy tu, wierni jej prawom, polegli».

«Ani śladu poży, ani śladu nienawiści. Nienawiść toczyła raczej nieszczęsne serce Kserksesa, który kazał odszukać zwłoki Leonidasa i—przyblić je na krzyżu...

«Stało się to w r. 480 przed Chrystusem, d. 4 sierpnia.

«W dniu tym w Termopilach jakby wytrysnęło mistyczne źródło, które od dwudziestu trzech wieków szemrze wszystkim narodom: «Przechodniu, powiedz Sparcie, żeśmy tu, wierni jej prawom, polegli... Przechodniu, powiedz Sparcie... Przechodniu»...

«Ludzie ci nie nienawidzili persów. Oni tylko kochali swoją ojczyznę i wobec niej spełnili po prostu żołnierski obowiązek.

«A jednak dusze ich, jak stado orłów, odbiegły w nieśmiertelność, aby pilnować tam świątyni Chwały, dokąd mają wstęp tylko bohaterowie».

Nie do wszystkich umysłów trafi dowodzenie Prusa. Jedne są do takich pojęć z natury niezdolne, w inne zbyt długo wrastały i zbyt głęboko wrosły przeświadczenia całkiem inne. Ale pomyślmy sobie, jakiby to wpływ miało na stosunki, na dolę narodów, gdyby każdy kraj, każde piśmiennictwo posiadało wielu swoich Prusów. Usunięcie z życia nienawiści, a niechby tylko jej osłabienie zmniejszyłoby ilość cierpień, spotęgowałoby prozę, zrzuciłoby narodom kajdany z rąk i nóg, a kamień z piersi. Jeśli nawet nie zdolamy zgodzić się z Prusem, to przynajmniej zastanówmy się nad słowami jego bez uprzedzeń i lekceważenia.

P. S. Moi osobiści «przyjaciele» i «przyjaciele» «Kraju» bardzo umiejętnie wyzyskują uwagę moją, zrobioną w 21 N-rze. Brzmiała ona dosłownie: «*wszyscy się zgadzają, że składki (na pomnik Mickiewicza) płyną wolno, a małych datków od tłumu niema prawie wcale*». W łaskawych oczach przyjaciół to dowodzi, że jestem niechętny pomnikowi, że nie odczuwam drgnień społeczeństwa, że i t. d. Najdelikatniejszy «Tygodnik Ilustrowany» przypomina tylko, przy sposobności, że «Kraj» miał «obawy», czy składka pójdzie dobrze. Było coś *całkiem* inaczej. W chwili, gdy pisałem ów przegląd prasy, bardzo wielu ludzi w Warszawie dręczyła troska, że składki płyną zbyt wolno; groszowych wpływów *wówczas* było bardzo mało. Możem się omylić, mówiąc, że wszyscy się tem martwili, może byli wśród nas jasnowidzący, którzy wiedzieli, co się stanie jutro, wówczas jednak tych przewidywań nie słyszałem i nie czytałem.

W tym właśnie czasie w 22 N-rze (o tydzień przed wyjściem 21 N-ru «Kraju», więc ściśle w tym czasie, kiedy pisałem «Przegląd»), «*Prawda*» mówiła:

«...zdawało się, że składki na ten cel (to jest na pomnik Mickiewicza) popłyną bardzo obficie. Przypuszczenie to do pewnego stopnia zawiodło, ale zarazem wykazało swą omyłkę».

W tym samym mniej więcej czasie «*Wiek*» (Nr. 115) przemawiał w tym samym duchu, tylko o wiele patetyczniej. Nie zawadzi i tego głosu przypomnieć, aby się przekonać, jakie przed 1½-miesiącem było usposobienie w Warszawie i o ile rzeczywistość jest jaśniejsza, niż nasz pesymizm.

«Przeglądając listę ofiar na pomnik Mickiewicza, dotychczas złożonych, przykre myśli cisną się do głowy. Popłynęły ruble i dziesiątki rubli, ale brak miedziaków. To nie społeczeństwo składa hołd wieszczowi swojemu, lecz garstka ludzi jedynie. Idea nie przeniknęła całego organizmu narodowego, lecz poruszyła tylko pewne jego cząstki».

Przypominam sobie, że podobne utyskiwania były i w innych pismach. Szkoda mi czasu na poszukiwania szczegółowe, pamiętam tylko, że czytałem zupełnie takie same twierdzenia w korespondencji warszawskiej «*Dziennika Poznańskiego*».

W króciutkim zdaniu mojem, które tyle natchnienia dało dobrym ludziom, nie było ani obawy, ani zmartwienia, ani przewidywań, ani tem mniej życzenia, było tylko stwierdzenie ówczesnego stanu opinii, a przytoczone wyjątki przypomną każdemu, że wtedy stan taki istniał rzeczywiście. W przeglądzie prasy zaznaczyłem to, com w tej prasie znajdowałem. Wypadek zdarzył, iż w tym samym czasie, kiedy artykuł mój szedł do Petersburga i drobne składki ruszyły. I poczciwe dusze skorzystały z tego radosnego obrotu

rzeczy, aby koledze nogę podstawić. Nie udało im się, ale to ich zapewne do dalszych prób nie zniechęci.

Lk.

## WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turcja. W pertraktacjach pokojowych kryzys, jak się zdaje, szczęśliwie został rozwiązany. Rząd turecki oświadczył, że pragnie znacznego rozszerzenia granic państwa kosztem Grecji, mianowicie, ustanowienia nowej granicy tesalskiej do rzeki Penejos. Gdyby zgodzono się z tem żądaniem, znacznie większa część Tessalii, z miastami: Trikalą, Turnawo i Larissą, przesyłaby do Turcji. To żądanie Partji podjęła za sobą zawieszenie wszelkich układów pokojowych i szereg środków zapobiegawczych ze strony mocarstw. Pierwszą wystąpiła Rosja: hr. Murawjew rozesał okólnik, wzywający mocarstwa do jednomyślnej akcji, w celu wywarcia nacisku na Portę. Zaraz potem nadeszła do Carogrodu depesza cesarza Franciszka-Józefa, adresowana do sułtana, w której monarcha austriacki doradza sułtanowi, w jego własnym interesie i w interesie państwa, szybkie zawarcie pokoju z Grecją, na podstawie warunków, sformułowanych przez ambasadora w Carogrodzie, a stanowiących maksimum ustępstw, jakie koncert wielkich mocarstw uznaje za słusne. List ten wywarł w Stambule wielkie wrażenie i wywołał zarazem obszerny komentarz w prasie europejskiej. Zarówno treść pisma cesarskiego, jak i jego ogłoszenie stwierdza wobec opinii świata całego, że Austria w sprawie tureckiej działa w porozumieniu i zgodzie zupełnej z Rosją. Zresztą w tym samym duchu telegrafowali do sułtana: cesarz niemiecki i prezydent Faure. Wobec tych tak poważnych wystąpień, sułtan miał oświadczyć, że zastosuje się do rad mocarstw, wszelako zrzuci z siebie odpowiedzialność za skutki, jakie wywołać może wśród jego narodu i armji całkowity zwrot zdobytej prowincji tesalskiej. Wedle doniesień ze stolicy tureckiej, cały tamtejszy świat urzędowy, do ministra włącznie, jest przeciwny oddaniu Tessalii. Do kroków wojowniczych rządu tureckiego zaliczyć też należy wydanie w tych dniach rozkazu, aby cała eskadra turecka, zgromadzona w Dardanelach, udała się na wody kreteńskie. W kołach politycznych rozporządzenie to uważane jest, jako chęć wywarcia nacisku na mocarstwa i okazania, że Turcja gotowa jest przywrócić samą porządek na Krecie, oraz, że chce wziąć mahometan tamtejszych w opiekę. W rzeczy samej, stan anarchji, w jakim znajduje się od dłuższego czasu nieszczęsna wyspa, wymaga środków zaradczych. Sułtan ogłosił nowy szereg łask dla Edhema-paszy i jego wyższych oficerów. Dwunastu paszów otrzymało tytuł «ghazi», t. j. zwycięzców. «Figaro» podał wiadomość, że poseł rosyjski w Konstantynopolu, Nelidow, przeniesiony zostanie do Rzymu.

Francoja. Podczas obrad w izbie deputowanych nad unieważnieniem mandatu księdza Gayraud, wybranego w Brescie, sypały się liczne napaści na duchowieństwo za agitacje polityczne, prowadzone w sposób nielegalny. Wybór unieważniono.—Sprawa panamska nie przestaje zajmować opinii publicznej. Wybrana do jej ostatecznego zbadania komisja parlamentarna zażądała wyjaśnień ze strony władz śledczych, oraz postanowiła sama przesłuchać Artona, Hertza i innych.

Niemcy. Cesarza Wilhelma spotkał w podróży morskiej nieszczęśliwy wypadek. Gdy w zeszłą niedzielę po nabożeństwie cesarz przechadzał się po pokładzie jachtu «Hohenzollern», runął maszt, uderzywszy go silnie sznurem w lewe oko tak, że nastąpił mały krwotok wewnętrzny. Według doniesień pism niemieckich, oku cesarskiemu nie poważniejszego nie sagraża.

**Anglja.** O zaburzeniach w Indiach nie przestają nadchodzić głuche wieści. Minister Balfour oświadczył w izbie gmin, że uznaje potrzebę otwarcia uniwersytetu katolickiego w Irlandji, lecz nie może jeszcze oznaczyć czasu, kiedy oduodny bil zostanie wniesiony.

**Włochy.** Ks. Ferdynand bułgarski przyjeżdżał do Rzymu i był przyjmowany tylko w Kwirynale. Księżna nie towarzyszyła małżonkowi z powodu niezdrovia.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> O pobyście poselstwa rosyjskiego w Pekinie «Mosk. Wied.» otrzymują następujące szczegóły: Chińczycy uczynili wszystko, aby przyjęcie poselstwa było jak najbardziej uroczyste, przyczem urzędowe ańia zaczęły się od chwili wkroczenia na ziemię chińską. W Szanghaju chiński oddał do rozporządzenia naka poselstwa, ks. Uchtomskiego, wielki przybrany z królewskim łóście przem. Wszędzie wyższe władze chińskie spieszły z powitaniem posła rosyjskiego, pragnąc zapewnić mu jak największe wygody w podróży. Nawet w Pekinie, gdzie władze zwykły ukrywać swe stosunki z cudzoziemcami, przyjęcie było nader uroczyste. Ks. Uchtomski miał audjencje u bogdychana dnia 26 i 28 maja, przyczem wręczył mu oznaki orderu, przeznaczonego dla cesarzowej matki. Odbierając order, bogdychan wstał z tronu, czego dotąd nigdy nie robił w podobnych okolicznościach. Wogóle powitanie i przyjęcie poselstwa jest wymownym dowodem wzmagającego się w Pekinie wpływu politycznego Rosji. W d. 27 maja, wobec przedstawicieli władz chińskich, oraz kolonji rosyjskiej i francuzkiej, odbyło się w Pekinie otwarcie filji Banku rosyjsko-chińskiego. Między innymi na uroczystości tej był Li-Hung-Czang i gubernator Pekinu Gaj-fyn.

> Nowa taksa od telegramów obowiązuje w Niemczech z d. 15 lipca. W telegramach, wysyłanych zagranicę Niemiec, wyrazy mogą według tej taksy liczyć 15 głosek (obecnie 10), liczba zaś 5 cyfr (obecnie 3). Dalej można będzie na drodze telegraficznej zażądać poświadczenia odbiorcy, że doręczono mu telegram; umieszcza się w tym celu na telegramie znak P. C. P. Dotychczas trzeba było osobno zażądać poświadczenia, co wypadło dość drogo. Dalej będzie można od d. 15 lipca wysyłać telegramy «rekomendowane poste-restante». Należy w tym celu umieścić na nich znak P. C. R. Natomiast reklamacje, które dziś są bezpłatne, trzeba będzie opłacać osobno. Jeżeli się jednakże okaże, że reklamacja była uzasadnioną, poczta zwraca wyłożone pieniądze. Opłata ta jest zresztą mała, wynosi 20 fenigów.

> Ostatnimi czasy niektóre gazety zagraniczne doniosły o kandydaturze ks. Ludwika-Napoleona na stanowisko gubernatora Krety. Z tego powodu pisano, jakoby Rosja nie miała nic przeciwko tej kandydaturze, a sultan ze swej strony także ją uznał, tem bardziej, że podczas swego pobytu w Konstantynopolu cesarzowa Eugenia gorąco prosiła Abdul-Hamida, by nie odsuwał jej kuzyna; myśl jednak o tej kandydaturze została zaniechana — jak pisze «Warsz. Dn.» — gdyż Francja energicznie przeciwko niej zaprotestowała. Panowie Méline i Hanotaux poufnie oświadczyli posłowi rosyjskiemu, że parlament francuzki byłby bardzo niezadowolony z nominacji ks. Napoleona na gubernatora Krety, i że stanowisko obecnego gabinetu przez tę nominację byłoby mocno zachwiane.

> Wtajemniczony zwykle w sprawy dworskie «World» londyński donosi, że w tym tygodniu jeszcze odbędzie się zaręczyny młodzintkiej królowej holenderskiej z 19-letnim księciem Bernardem-Henrykiem Sasko-Wejmarskim, drugim synem w. księ-

cia Wejmarskiego i zmarłej niedawno temu w. księżny Zofji, jedynej siostry zmarłego króla holenderskiego Wilhelma. Królowa liczy lat 17 i jest obecnie najbardziej pożądaną partją przez rozlicznych księżąt, zwłaszcza niemieckich, jako spadkobierczyni ogromnych skarbów i korony holenderskiej. Zdaje się, że odwiedziny niespodziane w. księcia Sasko-Wejmarskiego u księcia Bismarka w Friedrichsruhe stoją w związku z powyższą ciekawą wiadomością.

> Ważnego odkrycia dokonali anglicy w Egipcie: mianowicie odnaleźli starożytny papyrus z tekstem greckim, obejmującym wykład nauki Chrystusa. Papyrus zapewne pochodzi z II lub III wieku naszej ery. Najpierw uczeni Anglii badają obecnie tekst, który w przekładzie ma być rozpowszechniony w milionach egzemplarzy.

> Pod tytułem «Bosfor» ma być wydawany w Stambule dziennik w językach francuzkim i ruskim, mający na celu utrwalenie stosunków handlowych rosyjsko-tureckich.

> Prof. dr. Koch wyjechał d. 25 czerwca z Bombaju do niemieckiej Afryki wschodniej, aby badać tamtejsze warunki sanitarne.

## INFORMACJE „KRAJU”.

∠ Ministerstwo komunikacji nie zdecydowało jeszcze, czy zarząd kolei nadwiślańskiej będzie przyłączony do terespolskiej, czy też nastąpi nowy podział linii prawego brzegu Wisły, w połączeniu z drogami południowo-zachodnimi. Postanowiono więc zostawić tymczasem wszystko *in statu quo* do 1 września. P. o. naczelnika kolei nadwiślańskiej mianowany został dotychczasowy jej dyrektor, inż. Daragan; w kołach urzędniczych w Petersburgu krążą wszakże pogłoski, że p. D. w Warszawie nie zostanie i albo otrzyma stanowisko w samem ministerstwie, albo obejmie dyrekcję kolei nikolajewskiej. Naczelnikiem kolei połączonych ma zostać inż. Kajanus, z drogi terespolskiej.

∠ Dowiadujemy się, że rz. r. st. Skrochowski, główny kontroler dróg żelazn. nadwiślańskiej i wangrodzko-dąbrowskiej, opuszcza zajmowane stanowisko.

## UWAGI.

Petersburg, 8 lipca.

Nad gabinetem hr. Badeniego gromadzą się chmury. W telegramach i korespondencjach z Wiednia czytamy od kilku dni nieustannie o prawdopodobieństwie rychłego przesilenia gabinetowego. O spadku politycznym po dzisiejszym naczelniku władzy wykonawczej w Austrii mówi się już takim tonem, jak gdyby hr. Badeni zabierał się do pisania testamentu. Przyjaciele rządu zwalają odpowiedzialność za zbliżającą się katastrofę na stronnictwa opozycyjne, odrzucające uporczywie wszelkie projekty pojednania. Przeciwnicy systemu, reprezentowanego przez ministerstwo obecne, upatrują powód jego niepowodzenia we własnych jego postępach. Jedni i dru-

dzy nie tyle spierają się o możebność oczekiwanego faktu, ile o okoliczności, które go wywołały. Dymisja, podpisana dziś przez cesarza Franciszka-Józefa, nie sprawiłaby nadzwyczajnego wrażenia.

Kilka tygodni upłynęło zaledwie od zamknięcia rady państwa, a jednak sytuacja nie jest już dziś ta sama, co wówczas. Kiedy deputowani rozjeżdżali się z Wiednia, w Austrii panowało przekonanie, że hr. Badeni patrzy z zimną krwią i niewzruszonym spokojem na odjeżdżających. Wszyscy byli pewni, że on, a nie inny jakiś minister, będzie kiedyś witał powracających. Przypuszczano powszechnie, że ma tak silne stanowisko na stopniach tronu, tak dokładnie obliczony plan działania i tak mocne nerwy, iż w tej grze na przetrzymanego z pewnością Niemców przetrzyma. Ci, którzy więcej od innych pokładali w nim zaufania, domyślali się, że ma w zbrojowni swej jakąś broń ukrytą, i że wydobędzie ją zniecka. Posądzano go, że, zwoławszy parlament, wystąpi z jakimś wnioskiem nieoczekiwanym, a może dla całej ludności dobroczynnym, tak do przekonania trafiającym, iż nawet najoporniejsi obstrukcyoniści będą musieli obrady nad nim rozpocząć.

Miesiąc minął, a tak wiele się zmieniło. Czyż zaszły jakieś nadzwyczajne wypadki? Wypadków nie było, ale pokazuje się, że sytuację w dniu rozwiązania parlamentu oceniano błędnie. Obojętność prezesa gabinetu na postępowanie opozycji była tylko pozorna. Hr. Badeni nie chciał i zapewne nie mógł czekać spokojnie, aż opozycja spokojnie i zwięźle. Kiedy świat przypuszczał, że wszystkie ścieżki, wiodące z ławy ministrów ku ławom opozycyjnym, są zabarykadowane, różni tajni wysłannicy deptali jeszcze po nich w jedną i drugą stronę. Pozostanie hr. Badeniego zależało od ich powodzenia. Teraz pokazuje się, że opozycja układać się nie chce; pokazuje się zarazem, że obstrukcja, będąca środkiem potwornym, może być także środkiem zabójczym.

Hr. Badeni idealistą nie jest. O przyjaźni z pewnością nie ma pojęć wygórowanych. Nie dziwi go też zapewne, że w dzisiejszych ciężkich chwilach ci, na których przyjaźń najbardziej mógłby liczyć, nie myślą wcale o tem, ażeby jakąś ofiarą ze swej strony ochronić go od upadku. Deputowani czescy nie wpadną w taki sentymentalizm. Zdobywszy się na pewne ustępstwa, mogli-

by zażegnać burzę. Byłby naiwnym, ktoby ich o to posadzał. Nie ustąpią kroku i spokojnie przed frontem swej linii bojowej dadzą zginać gabinetowi, który tyle dla nich zrobił.

W ostatnich czasach mówiło się dosyć w publicystyce polskiej o stopniu znaczenia i pilności potrzeb naszych. Bodaj, czy to jest trafne postawienie kwestji. Społeczeństwo, zyskawszy pewną możność zaspokajania niektórych spraw swoich, nie jest w stanie tak, jak jednostka, trzymać się ściśle jakiegos z góry nakreślonego planu pracy, choćby teoretycznie całkiem słusznego. Trzeba się liczyć z uwikłanym splotem warunków, w którym nieraz względy drugorzędne decydują. Czyny społeczeństwa idą po linii najmniejszego oporu, która nie koniecznie prowadzi od potrzeby do potrzeby, według numeracji logicznej.

W skutek całkiem zrozumiałych przyczyn, my wszyscy nie posiadamy jeszcze wrosłego w mózgi, w popędy, w przyzwyczajenia należytego pojmowania wymagań życia publicznego. Teoretyczne rozprawy ludzi, oddalonych przez czas dłuższy od praktyki, a jednocześnie poruszanych przez dosyć żywe uczucia, raczej szkodzą należytemu ocenianiu rzeczywistości, stanu rzeczy i sił swoich, niż pomagają do jej trafnego ujęcia. Nie brak nam wprawdzie ludzi, którzy, znając dzieje, znając stosunki w krajach innych, wysilają myśl, aby zapalić pochodnię i oświetlić ścieżkę najbliższej przyszłości, wskazać ogółowi, co robić trzeba, aby się naprzód posuwać, ale myśl sama, to motor zazwyczaj w sprawach społecznych zbyt słaby. Musi ona być obecną i czynną w jakiejś sferze długo, urobić uczucia i przyzwyczajenia, dopiero wtedy staje się siłą.

Najcharakterystyczniejszym może objawem błędnego punktu widzenia, albo ściślej złego nałogu politycznego są spory i zarzuty, jakie się nieraz tu i owdzie ukazują, a dotyczą nadziei i oczekiwania wypadków, od nas niezależnych. Najczęściej ten moment decyduje o różnicach barwy politycznej, a więc w następstwie o stanowisku i dążnościach. Mówi się więc o złudzeniach i sceptycyzmie, o pesymizmie i optymizmie i to są cechy charakterystyczne ludzi i programów. Takie jakies zasadnicze branie życia, które dzieli nieraz ludzi, całkiem jednakowo postępujących, zrodziło się ze stuletnich dążeń narodu i warunków ostatnich

paru dziesięcioleci: zyliśmy wyobraźnią lub teorią i ztąd zanik pewien zmysłu praktycznego.

Siła, pomyślność, przyszłość społeczeństwa zależy niemal wyłącznie od sumy dokonanej w niem pracy społecznej, oraz uzdolnienia do pracy takiej w przyszłości. To jest odpowiedź za zagadkę bytu. Skoro więc przyszła chwila, że to i owo da się dokonać, należy energicznie i bez straty czasu brać się do pracy. Rozprawy o złudzeniach i optymizmie są bardzo przyjemne, ale o tyle tylko, o ile nam nie zabierają czasu, o ile sił od roboty nie odciągają. Pożytek z nich zaden. Czy jutro przyniesie nam pogodę, czy słotę, zaspokojona dziś potrzeba zostanie naszym dobytkiem, a jeśliby nawet nie została jako fakt, to nas wzbogaci jako uzdolnienie, jako ćwiczenie w służbie społecznej.

W chwili wielkiego bólu i wielkich uniesień, jednostka i zbiorowość widzą w swoim życiu jedną tylko potrzebę, czują jedno tylko pragnienie, stan ten jednak czynności i potrzeb organizmu nie zawiera, to też ten w tej samej chwili albo musi zaspakajać całą sumę drobnych funkcyj, albo marnieje. Musimy wyteńczyć wszystkie siły, aby nasz organizm od zmarnienia jak najskuteczniej ochronić. Społeczeństwa *mogą* się rozwijać pomyślnie bez świetnych aparatów politycznych, ale bez szkół i otoczenia nauki opieką, bez instytucyj dobroczynnych, bez mądrej troski o wydziedziczonych, bez instytucyj kredytowych, bez wzrastającej pracy wytwórczej *muszą* upadać. Wszystko to są potrzeby narodowe w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu. Nie one tylko, ale one także.

Strata czasu być tu może najdotkliwszą ze strat. Dlatego rozpoczętej pracy pożytecznej, czy to przez jednostkę, czy przez ciało zbiorowe, paraliżować nie należy ani sceptycyzmem, ani upartym sporem o stosunkową użyteczność tego lub tamtego. Przy tych warunkach, przy dobrych chęciach wszystkich, zrobić się może i jedno i drugie. Z prawdziwą dumą powiedzieć trzeba, iż dotychczas ci, którzy do pracy się wzięli, potrafilo wszystkie względy podporządkować względem dobra publicznego. Widzieliśmy ludzi, którzy, wszedłszy na różne ścieżki, pozdrawiali się wzajemnie i zachęcali do wytrwania.

W tej chwili w społeczeństwie i prasie podniesiono potrzebę pozakładania przytułków dla starców i nie-

uleczalnych, a więc dla biedaków, niemogących już pracować i niemających nikogo, ktoby ich przygarnął i otoczył opieką. O potrzebie takich instytucyj pisaliśmy już w N-rze 22 w «Prasie polskiej», z powodu kroniki Prusa. Niedawno znowu «Słowo» podało, że z 3,550 ubogich, wciągniętych na listę urzędową w samej Warszawie, 3,338 jest chorych i niedołężnych, w ostatniej zaś liczbie znajduje się tysiąc kilkuset starców przeszło 70-letnich. W 12 zaś przytułkach prywatnych mieści się zaledwie 876 ludzi, czyli 25 proc. sumy biedaków, potrzebujących ratunku.

Pozostawmy na boku kwestję pożytku, ale się zastanówmy, czy nie jest hańbą, jeśli w społeczeństwie nie pomyślano o opiece nad inwalidami pracy. Człowiek, który w życiu, troszcząc się o bliźnich, o dobro ogółu, nie pamiętał o sobie, może na starość znaleźć się bez dachu, zmuszony wyciągać rękę żebracza po kawałek chleba powszedniego. Społeczeństwo, które ludziom takim schronienia nie daje, nie warto ich mieć.

Słusznie powiada «Słowo», że «ofiarność w tym wypadku będzie wyrazem naszej siły i naszego społecznienia. Będzie dowodem dojrzałości myśli publicznej, miarą solidarności narodowej. Na tej drodze zyskuje się poczucie własnej wartości i uznanie jej przez inne społeczeństwa».

My widzimy tu obowiązek, obowiązek podwójny. Rachuby jakies w grę wchodzić nie powinny. Spełnienie obowiązku, to posiew, który czasem wschodzi nie prędko, czasem nie wschodzi wcale, ale gdy go nie ma, wyrastają w tem miejscu chwasty jadowite.

Jest także mowa o innych usiłowaniach, większej może jeszcze doniosłości. Powiemy o nich, gdy chwila przyjdzie. Tymczasem się cieszymy, że rozumna myśl społeczna jest wśród nas obecną, i są obywatele do ofiarności skorzy.

Na porządku dziennym stoi obecnie kwestja, jak się odbije na losach urzędników drogi żel. nadwiślańskiej przejście tej kolei na własność skarbu. Wiadomo, że przy upaństwowieniu kolei terespolskiej i petersbursko-warszawskiej wielu z pracujących w zarządzie miejscowym i na linii straciło posady z uwagi na uznawaną wówczas konieczność przeprowadzenia pewnego stosunku procentowego. Od lat trzech wszakże



postanowienie o normach procentowych nie zostało odnowionem, nie ma więc powodu do obaw, ażeby dla względów teoretycznych i formalnych poświęcone zostały istotne i praktyczne interesy kolei, jej ruchu i bezpieczeństwa. Ze interesy te wymagają, ażeby w składzie osobistym służby kolejowej nie były robione radykalne zmiany osobiste, przekonywa dobrze nam wiadomy fakt, że wszyscy dyrektorzy dróg żelaznych w Królestwie (rosjanie) w sprawozdaniach swoich do p. ministra komunikacji występowali zawsze w obronie pracowników miejscowych, podnosząc ich uzdolnienie, gorliwość i poczucie obowiązku. Najdobitniejszym wszakże, najbardziej zaszczytnym i pamiętnym uznaniem tych przymiotów był w r. 1892 telegraficzny cyrkularz ówczesnego ministra komunikacji S. J. Wittego, który z powodu mających nastąpić przejazdów Cesarskich polecił, ażeby wszyscy naczelnicy służb, *uwolnieni już* w danej chwili z powodu nowych przepisów, pozostali jeszcze przez parę miesięcy na swoich stanowiskach, aż do zakończenia tych przejazdów. Sądźmy, że był to najwyższy dowód uznania i zaufania, jaki można było złożyć *ustępującym* pracownikom, *ustępującym* nie bez goryczy i żalu.

Tak pożądanę przez niektórych warszawskich korespondentów rugowanie urzędników kolejowych, bez uzasadnionych służbowych przyczyn, a tylko ze względu na ich pochodzenie i wyznanie, byłoby, wedle naszego głębokiego przekonania, szkodliwym jeszcze i ze względów ogólniejszych. Trzeba, żeby w społeczeństwie polskim utwierdziło się przekonanie, że kto z pozostających w służbie rządowej i publicznej pełni swoje obowiązki sumiennie, z zadowoleniem władzy, i na żadne z rządowego punktu widzenia nie zasługuje zarzuty, ten nie może być przez państwo odtrącany. Służba rządowa i publiczna jest najlepszą szkołą życia państwowego; nie zniechęcać, ale zachęcać do niej należy. W tej szkole, więcej niż w jakiegokolwiek innej, wyrabia się owo «poczucie państwowości», o której w ostatnich aktach Woli Monarszej i w oświadczeniach wyższych przedstawicieli władzy tylokrotnie wspomniano.

~~~~~  
W Warszawie znowu jakaś niewidzialna ręka rozrzuciła odezwę. Nic czytelniku nie stracisz, jeśli jej treści nie poznasz. Ma tam niby to

być ironja, naprawdę zaś jest jakieś niesmaczne, nieudane pokazywanie języka dobrze niewiadomo komu.

«Niwa» rzecz tę wzięła bardzo na serjo. Przypuszcza ona, iż na ludzi, niewyrobionych politycznie, świstki tego rodzaju, pomimo całej swej banalności i płytkości, wywierają wpływ fatalny. Dotychczas prasa o zjawiskach podobnych milczała. «Niwa» sądzi, iż należy raz narazie poszukać, kto to tak nam wciąż maci wodę. «Niwa» nie wierzy, aby polskie pióro, z jakiegokolwiek obozu, mogło było napisać rzecz tak cyniczna, przewrotną, pełną nienawiści, a przytem takim marnym językiem i stylem. To też tygodnik warszawski, wychodząc z zasady prawa rzymskiego: «*is fecit, cui prodest*», przypuszcza, że owe patryjotyczne odezwy polskie fabrykowane są przez prusaków. Im jest solą w oku pomyslniejsze układanie się stosunków polsko-rosyjskich, oni też chcą steroryzować i zohydzić umiarkowanie polityczne polaków. Obowiązkiem więc każdego obywatela ziemi naszej jest zwalczać te bezwzględnie szkodliwe anonimowe bezceństwa żywym a rozumnym słowem.

Słuszny jest punkt wyjścia «Niwy»: nie powinniśmy milczenia w tej sprawie uważać ani za obowiązek, ani za dobry zwyczaj. Słuszne jest zakończenie: trzeba złe wpływy zwalczać. Niemniej przeto nie żyjemy wcale obawy, aby choć jedna z odezw, któreśmy oglądali w ciągu ostatnich lat trzech, mogła zaszkodzić myśli społecznej; o głowy tak słabe, żeby je zbałamucić zdołały hektografowane banialuki dbać nie należy. Nie sądźmy też, aby to była robota pruskich agentów-prowokatorów.

Rozumiemy dobrze, iż wspomnienia przeszłości mogą rzucić trwogę do serca. Ale to było całkiem co innego. Latarka zapalona nęci w nocy wzrok barwami, wydaje się czemś pełnym uroku,—zgaszona, w dzień, staje się szarą, pospolitą blaszanką, na którą nikt patrzeć nie chce, z którą nikt chodzić nie będzie i posługiwać się nie może. Niedługo w proklamacjach był ogień wiary, nadziei i miłości, przy jego blasku frazesy nabierały pozorów prawdy, znajdowały drogę do serc. Ogień zgasł, weszło słońce spokojnej myśli o przyszłości, wyteżonej pracy dla zdobycia warunków życia—i pozory zniknęły. Została banalność, czczość, tandeta. Proklamacje dzisiejsze są o wiele, o wiele niższe,

niż pojęcia przeciętnego polaka. Nieudolne naśladownictwo szkodliwej praktyki jest całkiem bezsilne. Tam niema ani myśli, ani uczucia, ani talentu. Słusznie twierdzi «Niwa»: tego nie robi młodzież zapalona, nie robią ludzie, których istniejące względy nie zdołały jeszcze przekonać o słuszności i zbawienności polityki umiarkowanej, ale którzy patrzą i myślą i czują,—to są jacyś biedni ludzie, najprawdopodobniej chorzy na grafomanję. Najnieudolniejsze płody najmniej uzdolnionych piór naszej publicystyki dziennikarskiej jeszcze są arcydziełami w porównaniu z odezwanami bezimiennymi. Czemże więc one mogą szkodzić, na co podziałają? Argumentów w nich nie znajdzie nikt, nie wskazują żadnej drogi, nie budzą żadnej nadziei, nie mówią, co robić należy. Samo zaś błoto, przeznaczone do rozpędzenia pracowników, sama potwarz i obelga—w każdym poważniejszym umyśle wywołają niechęć, w każdym szlachetniejszym sercu obudzą wstręt. O resztę dbać nie mamy potrzeby. Przytem nie ulegajmy złudzeniu, tych proklamacyj tak bardzo dużo niema, przeciwnie, ukazywanie się co miesiąc kilka ledwie jakiegoś chudego papierka, popstrzonego zatartą farbą hektografu, jest świadectwem, że rozsadek polityczny poczynił wśród nas poważne postępy. W złych czasach, tydzień przynosiłby takich świstków kilkanaście.

Zrodzenie się przypuszczeń co do prowokacji pruskiej rozumiemy doskonale. Niema doby w historii tego szlachetnego państwa, aby nie było chytrze prowadzonej przezeń intrygi w sąsiedzkim domu. Dlaczegoż więc mieliby dziś zarzucić ten wypróbowany instrument, kiedy niezadowolnienie ich z obrotu rzeczy w ziemiach polskich państwa rosyjskiego nie może ulegać żadnej wątpliwości? To wszystko prawda, prusacy sprawy nie zaśpią, coś z pewnością majstrują, ale te odezwy nie z ich ręki wychodzą. Są one—uczciwszy uszy—za głupie, aby je można przypisać zręcznym agentom rządów, przez Bismarcka zorganizowanych. Tymczasem nie istnieje powód, dlaczego by wśród nas nie mieli się znaleźć panowie, (może panie), uposażeni od natury akuratnie odpowiednio do wykonywania omawianych aktów politycznych prozą lub rymami. Społeczeństwo—to łańcuch: na jednym końcu znajdują się umysły twórcze, szlachetne, dobroczynne, na drugim nieucy i szkodnicy. Po drodze znaleźć można wszystkie od-

miany, wszystkie odcienie duchowe Niema więc zasady do wykluczenia możliwości, aby gdzieś, na złym końcu owego łańcucha, nie znalazło się miejsce dla autorów odezów.

Za kilka dni nastąpi w Kijowie otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowej, która zamknie szereg tego-rocznych popisów naszego ziemiaństwa. Ze względu zarówno na zakres, jak i na środki, któremi rozporządzały poprzednie wystawy (w Warszawie i w Wilnie), wystawa kijowska będzie je przewyższała znacznie. Rzecz to naturalna, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że właściwie po raz pierwszy dopiero «spichlerz Europy», za jaki jeszcze do niedawna uchodził kraj południowo-zachodni, przystępuje do sprawdzenia istotnego stanu rzeczy w najważniejszej dla niego gałęzi pracy — przemyśle rolniczym. Sądząc z liczby wystawców, którą zamknięto na poważnej cyfrze 1,559, oraz z udziału wszystkich najpoważniejszych w kraju gospodarstw, wystawa zapowiada się bardzo interesująco. Obok jednak znaczenia sprawdzianu, wystawa obecna będzie posiadała i inne zadanie, mianowicie rozszerzenie rynków zbytu dla produktów swojskich i dlatego też od każdego wystawcy wymaganiem jest dostarczenie wiadomości, w jakiej ilości produkuje dany okaz, ile go ma do zbycia i po jakiej cenie. Że zebrany w ten sposób materiał faktyczny może dać realną korzyść, tego dowodzi przykład, iż na wieść o zawiązaniu się w Kijowie syndykatu rolniczego, ze Szwecji, jak donosiły o tem w swoim czasie pisma, przyszło zamówienie na zakup bezpośrednio u rolników pewnej i to dość znacznej partji zboża.

Do godnych zaznaczenia inowacyj należy wydawanie podczas wystawy specjalnego organu, «Wystawocznij Listok», mającego na celu dać dokładny obraz całego przebiegu wystawy i ocenić znaczenie jej dla gospodarstw krajowych. Zazwyczaj wystawy mijają, jak przygodne uroczystości, nie zostawiając żadnego śladu swego istnienia, to też projekt utrwalenia i zobrazowania, że tak powiemy, całokształtu danej gałęzi przemysłu w pewnej epoce, wydaje się ze wszech miar godnym uznania. Mający się odbyć podczas wystawy i w związku z nią szereg zjazdów w najrozmaitszych kwestjach gospodarczych, daje też «Wystawocznemu Listkowi» możliwość zaznaczenia i uzasadnienia dezyderatów, dotyczących

przemysłu rolniczego, wskutek czego można będzie wytworzyć sobie kompletny obraz stanu danej gałęzi rolnictwa i warunków, które taki właśnie stan spowodowały.

«Now. Wr.» w dwóch z rzędu numerach ostatnich wraca do sprawy «niebezpieczeństwa» — tym razem dla gospodarstw włościańskich (?), z powodu zajmowania posad kolejowych przez Polaków. Jedno «niebezpieczeństwo» miało się już ujawnić w zalewie wsi, skutkiem nieumiejętnego zbudowania grobli na kolei Permsko-kotłaskiej. Ponieważ nacisk dotyczy strony technicznej, dziennik zaś nie tłumaczy, czy wypadek był dziełem istotnie pomyłek inżynierji, czy też może skutkiem *vis majoris*, przeto pozostawiamy dany szczegół bez odpowiedzi, zwłaszcza, że i «Nowoje Wr.» wielce ogólnikowo wspomina tu o «polskich kolejach w Rosji», do których niby wspomniana droga należy. Drugie niebezpieczeństwo ma się dopiero ujawnić — na nowoprojektowanej kolei Moskwa-Bjga, która, według organu petersburskiego, posiada już obsadę zapewnioną. «Now. Wrem.» nazywa tę obsadę «polską gwardją», a mają się na nią złożyć posady głównego inżyniera, jego pomocnika, przedstawiciela rządowego w dyrekcji, kierownika studjów wstępnych, zarządzającego działem technicznym, 5 naczelników dystansowych na 10 wogóle, wreszcie «prawie całego personelu niższego». Z powodu tych informacji możemy tylko powtórzyć, cośmy już raz niedawno powiedzieli, że udostępnienie posad kolejowych inżynierom-Polakom w Królestwie będzie najlepszym regulatorem kwestji, której «Now. Wrem.» tak wielkie znaczenie przypisuje.

W zeszłym numerze «Kraju», mówiąc o ogólnem zebraniu akcjonariuszów drogi nadwiślańskiej, wyraziliśmy nadzieję, że może, wobec zwalenia wyroku senackiego w sprawie Brodzkiej, będzie można zniewolić akcjonariuszów zagranicznych do zgodzenia się na potrącenie 2 rs. 50 k. od każdej akcji na rzecz urzędników drogi, co by tym ostatnim przyniosło około 70 tysięcy rubli. Okazuje się wszakże, że sprawa ta została przesądzoną przez ogólne zebranie akcjonariuszów ostatecznie. Zakomunikowano nam protokół, z którego widać, że zgromadzenie to uznało, iż nie wypada akcjonariuszom obecnym narzucać swego zdania akcjonariuszom nieobecnym i rozstrzygać tej kwestji za pomocą uchwały większości. Szkoda. Akcjonariusze zagraniczni za akcję, która jeszcze kilka lat temu była warta 103 rs., otrzymali od skarbu 118 rs. 75 k., — poświęcenie z tego nadspodziewanego zysku 2 rs. 50 k. na rzecz pracowników — nie było zbyt wielką krzywdą.

Sprawa pomnika Mickiewicza stała się prawdziwą kopalnią korespondencyjną dla p. Ł.—ko. Czego bo on już nie wynalazł i w tej sprawie i w poezjach Mickiewicza! Rozkołysany na skrzydłach zadziwiająco bujnej fantazji, w nowym liście

do «Moskowsk. Wiedom.» dowodzi on całkiem serjo, że: 1) wydanie dzieł poety, ocenzone w Warszawie w roku 1886, a więc za czasów jenerał-gubernatorstwa feldmarszałka Gurki, jest... niecenzuralne; 2) że obywatele ziemscy czytają włościanom dzieła Mickiewicza według edycyj... zakazanych; 3) że składki na pomnik zbierają... agenci i agitatorzy; 4) że ciż agenci «wyduszają» od włościan grosz krwawo zapracowany i t. d. Jeżeli z przytoczonych «argumentów» odrzucimy dwa, które są z gruntu bezpodstawne, pozostaną nam znowu dwa, które nie wspólnego z dziennikarstwem nie mają.

## SKUP CZYNSZÓW.

Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt przepisów o urządzeniu gruntowem czynszownikom bezterminowych i o zniesieniu stosunków czynszowych w miastach i miasteczkach guberni zachodnich i białoruskich. Według nowego projektu, za czynszowników wieczystych miejskich uważane są osoby, jak donoszą dzienniki, wszelkich stanów i wyznań, poddani ruscy, władający w miastach i miasteczkach obcą ziemią na prawie użytkowania bezterminowego, dziedzicznego, z władzą rozporządzania się pełnego lub ograniczonego, z prawem własności do budowli na tych gruntach i z obowiązkiem odbywania na rzecz właściciela powinności w gotówce lub naturze, których wysokość, zarówno jak i inne warunki, nie ulegają zmianie w razie samowolnego żądania właściciela.

Warunki skupu określa zgoda stron; w braku zgody skup następuje przez zapłatę sumy, równej rocznemu czynszowi, skapitalizowanemu z tego procentu, jaki przynoszą w chwili skupu obligacje renty państwowej (z odliczeniem podatku dochodowego państwowego), z doliczeniem wszelkich zaległości czynszowych, jakie się nagromadziły. Uznaniu czynszownika pozostawia się spłata oznaczonej w powyższy sposób sumy obligacjami renty w cenie nominalnej. Spłata może nastąpić w ratach za zgodą stron, bez której cała suma ma być wniesiona jednorazowo. Jeżeli opłacany przez czynszownika czynsz periodycznie się zwiększa według z góry oznaczonej skali, w takim razie dla obliczenia rocznej sumy, której kapitalizacja określa cyfrę skupu, należy wziąć pod rachunek wypłaty normalne za lat 50 z góry i przez podział przez 50 otrzymać sumę, mającą być skapitalizowaną.

W miastach i miasteczkach, których ludność w większości stanowią żydzi, pozwolenia na wykup znajdujących się w ogólnem użytkowaniu wieczystem placów targowych i in., wygonów, wód i wszelkiego rodzaju budowli na rachunek remanentów podatku koszykowego, udziela ministerstwo spraw wewnętrznych za zgodą ministerstwa skarbu. Grunta i place wieczystoczynszowe, pod budowlami gmin żydowskich będące, ulegają skupowi w miarę potrzeby, za zgodą tychże ministerstw na rachunek wspomnianych remanentów i po skupie przechodzą pod zarząd gminy miejskiej lub miasteczkowej.

## PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— «Nowy nastrój» społeczeństwa polskiego, którego dotąd jeszcze niektóre dzienniki pragną... nie widzieć, wogóle coraz żywszy znajduje odgłos w prasie ruskiej, zarówno stołecznej, jak i prowincjonalnej. «Jużny kraj» charkowski—którego trafne uwagi przytoczyły «S.-Pietierb. Wied.»—tak pisze o znanej mowie ks. biskupa Kulińskiego do generał-gubernatora w Kielcach:

«Przemówienie, pochodzące od dostojnika kościoła rzymsko-katolickiego, od urodzonego polaka, pomimowoli zniewała do zastanowienia się nad głębokim znaczeniem, jakie prafat katolicki nadał swojemu uroczystemu powitaniu. Od czasu przyłączenia Polski do Rosji, być może ani razu polak-katolik nie wypowiedział wyrazów tak pełnych pokoju i miłości; ani razu nie było wypowiedziane tak jasno uczucie przywiązania do Tronu i Monarchy. Powitanie to cenne jest jeszcze i z tego względu, że wyszło ono z ust nie zwyczajnego śmiertelnika, nie w imieniu jednej osoby, lecz z ust wysoce szanowanego dostojnika kościoła, w imieniu wiernych całej jego diecezji. Biskup Kuliński wraz z wiernymi witali przedstawiciela Monarchy Rosyjskiego w imię Boga pokoju; witali go też, jako przychodzącego w imieniu Monarchy Rosyjskiego, którego zamiary uważane są za *wspaniałomyślne*. Dalej, biskup uznaje w J. O. ks. Imeretyńskim osobistość, mogącą i pragnącą prowadzić Polskę do miłości dla Cesarza i do uległości Jego Tronowi, osobistość, która swoją działalnością pokojową i dobroczynną jednoczy w miłości wzajemnej dwa dotąd waśnią rozdzielone narody—polski i ruski. Im częściej będą słuchane i wypowiedzane mowy takie, jaką wygłosił biskup Kuliński, im uważniej mowom takim przysłuchiwać się będą polacy,—tem szybciej nastąpi zgoda dwóch narodów bratnich, z tem większą ufnością i pewnością działać będzie przedstawiciel Monarszej władzy Cesarza — ks. Imeretyński, prowadząc powierzony swej pleczy kraj do dobrobytu i dalszego rozkwitu».

Ubolewając nad stroniczemi i nieprzyjaznemi głosami, w rodzaju artykułów p. Wołyńca w «Russk. Słowie», dziennik charkowski słusznie wywód swój zamyka słowami:

«Życ waśnią i nienawiścią — niepodobna, ani pojedynczym osobnikom, ani narodom. Wierzmy, że długoletnia walka, dzieląca dwa plemiona słowiańskie, teraz właśnie — przygasa».

Dodajmy przy sposobności, że na przemówienia ks. biskupa i hr. Wodzickiego w Kielcach zwrócił też uwagę nowy korespondent warszawski «Birż. Wied.», p. Wisłowa, którego list pierwszy spotkaliśmy na szpaltach dziennika przed pięciu dniami:

«Nie ulega wątpliwości — pisze p. Wisłowa—że takie zaufanie do władzy, wypowiedziane przez polaków ostatnimi czasy, to potężna dźwignia, którą, o ile będzie umiętnie pokierowana, można nareszcie, jeżeli nie przeciąć, to przecieżyć bardzo osłabić węzeł gordyjski skarg wzajemnych. Tak przestraszająca wielu «sprawa polska», w gruncie rzeczy jest sprawą naszej polityki wewnętrznej, łatwo dającą się rozwiązać w drodze zarządzeń pokojowych, mających na względzie ideę państwową rosyjską, lecz nie zaczepiających polskiej miłości własnej».

Więcej takich głosów i takich korespondentów, a trudne na pozór roz-

rachunki wzajemne dadzą się ująć w kolumny cyfr prostych i jasnych...

— Systematyczna kampanja, jaką prowadzą «Mosk. Wied.» przeciwko ziemstwu, znajduje również systematyczne odparcie w «Wiestn. Jewropy».

«W szczególnie charakterystycznym artykule p. t. «Z powodu zjazdów szlacheckich»—czytamy w bieżącym zeszytce petersburskiego miesięcznika—wyraźnie zarysowuje się stanowisko «Mosk. Wied.» względem szlachty: protekcyjno-życzliwe, o ile chodzi o ustępstwa ekonomiczne dla samej szlachty i o władzę ich nad masami administracyjno-policyjną, zaś pełno niedowierzania, gdy chodzi o samodzielność szlachty lub nawet o samodzielne roztrząsanie przez nią spraw ogólnopństwowych. Z przytoczonego artykułu dowiadujemy się, że na jednym ze zjazdów szlacheckich gubernialnych «wyrażono życzenie przyznania szlachcie prawa zjeżdżania się na ogólnorosyjskie zjazdy szlacheckie i roztrząsania interesów całej szlachty». Dziennik moskiewski takie zjazdy uważa za «jeszcze mniej zrozumiałe», aniżeli zjazdy prezesów zarządów ziemskich i prezesów rad miejskich «dla przedsięwzięcia ogólnych środków około gospodarstwa ziemskiego i miejskiego»—za zjazdy, które «równałyby się zniesieniu ministerstwa spraw wewnętrznych» (!) Interesy stanowe szlachty, zdaniem «Mosk. Wied.», koncentrują się wyłącznie w guberni. «Szlachta ogólnocesarzowska nie posiada swoich szczególnych, różnych od rządu interesów; szlachta, jako stan służbowy, jest częścią rządu, a więc i wszelka sprawa szlachecka, wychodząca po za granice guberni, jest sprawą państwową, a w jej załatwieniu zainteresowany jest zarówno rząd, jak i szlachta». Przypuśćmy na chwilę, że te premisy są słuszne, chociaż możnaby im zarzucić bardzo wiele: jakież z nich wnioski? Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że w sprawach, co do których *jednako* są zainteresowani rząd i szlachta, całkiem byłoby słusznym poznać i opinię szlachty? «Mosk. Wied.» mają swoją specjalną logikę. Szlachcie, z ich punktu widzenia, nie wypada roztrząsać spraw, w których też szlachta ma tyle interesu, co i rząd. «Przyznanie szlachcie roli, najzupełniej identycznej z rolą czynnego rządu (wcale nie zupełnie identycznej: *narada zgoła* nie jest tem samem, co *uchwała*), lecz wykonywanej nie w imieniu tego ostatniego, a osobno, samodzielnie, takie przyznanie rol się od następstw, wzbudzających obawy: z jednej strony nastąpi osłabienie rządu, z drugiej—zrodzi się zawzięcie i niezadowolenie w innych stanach». Na miejsce w ten sposób osądzonych przez siebie zjazdów ogólnoszlacheckich, dziennik moskiewski proponuje... utworzenie w składzie ministerstwa spraw wewnętrznych, specjalnego departamentu, pod nazwą «wydziału szlacheckiego»! Zaisze, zaofiarowanie «kamienia, miasto chleba»! Bodaj czy się omylimy, twierdząc, że w porównaniu z *takimi* przyjacielskimi usługami większość szlachty wolałaby jak najostrzejsze napaści...

W ten sam sposób mniej więcej polemizuje z «Mosk. Wiedomostiami» i «Now. Wremia».

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Opodatkowanie totalizatora. «Birż. Wied.» komunikują, iż w sterach rządowych poruszono projekt ustanowienia 5-procentowego poboru od obrotów totalizatora na rzecz zarządów miejskich. W niektórych miastach stanowić to może poważną kwotę, bo np. w Moskwie roczny obrót totalizatora wynosi przeszło 8 mil. rs.

× W kwestji ziemstw. Podług informacji «Jurid. Gaz.», sprawy szkolne będą wyłączone z pod zawiadywania ziemstw w kraju zachodnim.

× Emerytury. Senat rządzący wyjaśnił niedawno, iż rady miejskie («dumy») mają prawo wyznaczania emerytur dla swoich ustępujących z posad urzędników.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Hr. Szuwałow, b. generał-gubernator warszawski, opuścił już gościnę w willi cesarskiej w Potsdamie i obecnie znajduje się w majątku własnym Wartemiagi, w Finlandji.

= Król Sjamu w sobotę powrócił z Moskwy do Nowego Peterhofu, zaś w niedzielę na «Gwiazdzie Polarnej» udał się z Kronsztaadu do Sztokholmu.

= Ze statystyki dziennikarskiej. Pan Stanisław Propper, wydający od kilkunastu lat w Petersburgu dziennik «Birżewyja Wiedomosti», rozpoczął niedawno stosunkowo tanie wydawnictwo tegoż dziennika w zmniejszonych rozmiarach, z ilustrowanym dodatkiem tygodniowym. Wskutek sympatycznego kierunku pisma, oraz zręcznej redakcji, nowe to wydanie doszło w krótkim czasie do 50 tys. prenumeratorów. Z tej liczby na Wilno przypada 1,004 egz., na Warszawę 593, na Mińsk gub. 528, na Kowno 484, na Witebsk 415, na Grodno 321, na Mohylów 300, Kijów 127 etc.

= Na greków. Dzienniki petersburskie donoszą, że do chwili utworzenia komitetu pomocy dla greków, na rzecz tychże wpłynęło 21,178 rubli, którą to sumę wysłano do Aten, w części dla Czerwonego Krzyża, w części dla rozdania rodzinom, które zbłądziły z Tessalji. Zaś od d. 5 od 10 b. m. złożono ofiar 5,400 rs., które przesłano do Aten na ręce królowej Olgi Konstantynówny.

= Wynik konkursu. Zarządzający instytutem medycyny doświadczalnej ogłasza, że premjum, w ilości 10 tys. rs., za dzieło o zabezpieczeniu bydła od epizootji, nie zostało przysądzone nikomu. Ogłoszono drugi konkurs, z terminem do dnia 1 stycznia r. 1900.

= Kongres statystyczny otwarty będzie w Petersburgu w sierpniu r. b. Będzie to posiedzenie 6-te, pierwsze zjazdy bowiem odbywały się w Rzymie (1887), Paryżu (1889), Wiedniu (1891), Chicago (1893) i Bernie (1895).

= Vanderbildt, milioner amerykański, zawitał do Petersburga na własnym parowcu luksusowym «Wariant». Z New-Yorku na Havre do stolicy Rosji «Wariant» płynął dni 23.

## WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 29 czerwca.

(Pomnik hr. Murawjewa. Co można zrobić z placu Katedralnego. «Wianki». Duchy. Kiermasz św. Piotra. Tramwaje. Oczekiwany przyjazd ministra skarbu).

□ Na skwerze, przed domem generał-gubernatora, rozpoczęto już roboty około pomnika hr. Murawjewa: otoczono skwer parkanem i usunięto fontannę, na której miejscu zostaną założone fundamenty pomnika. Na czele komitetu pomnikowego, który właśnie tę miejscowość pod pomnik wybrał, jak wiadomo, stał zmarły generał-gubernator Orzewski, a do składu komitetu należą osoby urzędowe, między którymi np. znajduje się kurator okręgu naukowego. Wobec tego, bardzo dziwnie brzmią słowa p. Władimirowa, dowodzącego, że dzięki «intrydze



polskiej», zarzucono myśl postawienia pomnika na placu Katedralnym, a wybrano miejsce przed domem jenerał-gubernatora i w sąsiedztwie ze szpitalem dla obłąkanych. Dziwaczność tego zdania jest tak oczywista, że dłużej zastanawiać się nad tym przedmiotem nie uważamy za potrzebne.

Chcąc zużytkować usuniętą z placu jenerał-gubernatorskiego fontannę, projektowano przenieść ją na plac Katedralny, gdzie leżą w ziemi gotowe cylindry od fontanny, urządzanej podczas wystaw rolniczych. Pomysł to był wdzięczny, fontanna bowiem bardzo ozdobiła pusty plac, zwłaszcza jeżeliby go na skwer zamieniono, o czym już niejednokrotnie myślano, ale zaniechano projektu z powodów czysto spekulacyjnych: plac Katedralny daje miastu kilka tysięcy dochodu od właścicieli stawianych tam kramów podczas dorocznego kiermaszu Świętojerskiego; skwer nie dałby dochodu żadnego, ale kiermasz można przenieść gdzieś indziej, dochód zatem nie zginie, a pustkowie katedralne, wiecznie zarzucone dylami i bierwionami, zmieniliby się w punkt spacerowy, mogący zmieścić połowę tych tłumów, które teraz podczas szabasów uniemożliwiają przejście przez «cieleńnik».

Tydzień ubiegły urozmaicił się obchodem «wianków», który zgromadził sporo osób na wybrzeżu Wilji u stóp góry Werkowskiej; puszczano w wodę wieńce, oświetlone świeczkami, śpiewano przygodne pieśni, uraczono się podwieczorkiem na świeżem powietrzu i odbyto przejażdżkę wodną na łodziach z powrotem do miasta — pod parasolami, gdyż deszcz nieco nie w porę wmieszał się do zabawy, ale niewiele nań zważano. W tych dniach rozeszła się pogłoska po Wilnie, że w mieszkaniu pewnego stróża ukazuje się djabeł i wyrabia tam różne brewerje. Publiczność, ciekawa niezwykłego widoku, zbierała się w nawiedzonym przez złego ducha lokalu, ale oczekiwania ich zawiodły: djabeł się nie ukazał, jakkolwiek kiedy indziej, w dzień i w nocy, rozbił kamieniami naczynia i lokatorów, którzy w istocie okryci byli sińcami. Sprawa skończyła się na tem, że stróżowi dano inny lokal... w areszcie policyjnym, a djabeł nie pokazał się więcej, wypędzony podobno przez jakiegoś «znachora».

Dziś, w dzień św. Piotra i Pawła, Wilno jest bardzo ożywione pomimo deszczu: znaczne tłumy rozłożyły się na wzgórzach i w gajach antokolskich; tramwaje pracują jak mogą — fale ludzi płyną w tamtą stronę od świtu po piernik i gapienie się na tłumy wieśniaków, bo do kościoła nie sposób się wcisnąć. Z tramwajów naszych tak ludność jest niezadowoloną za nieporządki, grubiaństwo służby, złe utrzymanie wagonów i koni, że nawet na ostatnim posiedzeniu rady, gdy udzielano pozwolenia na skierowanie części linii zawalnej przez ulicę Wileńską, powstała silna opozycja wogóle przeciw tramwajom, żądająca zupełnego ich skasowania. Lekarstwo byłoby zbyt radykalne: Antokol i Zwierzyniec nie mogą już obejść się bez taniej lokomocji, a w śródmieściu tramwaje nie przynoszą korzyści tylko dlatego, że administracja nie zgodziła się na przeprowadzenie wielu linii, z powodu ciasnoty ulic. Lecz we Frankfurcie nad Menem ulice są węższe od naszych, a jednak tramwaje kursują

tam po całym mieście. Praktyczniej byłoby zamiast znosić kolej konną, rozszerzyć jej sieć, reformując natomiast system nadzoru i obostrzając kary za lekceważenie wygód publiczności. Przedłużenia toru do mostu Zwierzynieckiego już dokonano i wagony w tym tygodniu zaczęły kursować. Wszelkie jednak nadzieje przerobienia Zwierzynca na miasto nie będą miały podstaw, dopóki nie zostaną zniesione ograniczenia, wzbraniające polakom i żydom nabywania tam placów, jako w miejscowości, leżącej «na wsi». Zresztą nie zawsze ułatwienie lokomocji wpływa u nas na ożywienie danego punktu. Dowodem Antokol, który ma od 3 lat kolej, a bardzo leniwie się ożywia. Drugi przykład stanowią Duniłowicze, w pow. wilejskim leżące o 8 wiorst od stacji kolei, a mimo to po dawnemu sprowadzające transporty towarów końmi z Dźwińska i Smorgoń, z których pierwszy odległy o 170, a drugie o 120 wiorst traktu, popsutego wybojami.

W oczekiwaniu p. ministra skarbu, magistrat przygotowuje prośbę o udzielenie miastu pewnych ulg w zakresie: utrzymania policji, pełnienia powinności kwaterunkowej i t. p. Co prawda, że w kwestji kwaterunkowej dopłata, którą miasto ponosi w kwocie blisko 50 tys. rs. rocznie, jest owocem własnej winy. Jeżeli prywatny właściciel, zbudowawszy za 4 tys. rs. koszarę dla jednej rot, otrzymuje 800 rs. dzierżawy od miasta, to i miasto samo mogłoby, idąc w te ślady, wziąć od skarbu pożyczkę, bardzo chętnie na takie cele dawaną, i zbudować koszarę dla wszystkich wojsk tutaj skoncentrowanych. Na tej operacji, nawet po opłaceniu procentu, mogłoby zarabiać kilkanaście tysięcy rocznie, zamiast tracić kilkadziesiąt, jak obecnie.

A. R. Z.

#### Z Dziśnieńskiego, w czerwcu.

(Zabójstwo i zgon Mieczysława Römera).

□ Dotąd nie znalazłem w «Kraju» wiadomości o śmierci p. Mieczysława Römera, właściciela majątku Ikażń (pow. dziśnieński). Nieboszczyk był moim sąsiadem. Jak każdy prawie właściciel ziemski, musiał się bronić od samowoli włóścian i starowierców, którzy mu grunta bezprawnie zabierali, i wskutek tych napasci musiał w drodze prawnej się bronić; że słuszność była po jego stronie, dowodem, że sąd przysądził mu grunty zagrabione. Wygrana sądowa wywołała zemstę: niewykryci dotąd zbrodniarze trzy razy palili budynki Römerowi — dwór Ikażń i dom mieszkalny spłonął, później podpalono oborę też w Ikażni, ale ten pożar zdołano ugasić, nakoniec spalono karczmę murowaną w miasteczku Ikażni. Trzy te zbrodnie zostały przez policję i sąd nie wykryte.

Ośmieleni bezkarnością złoczyńcy, dnia 5 b. m., między godz. 12 a 1 w nocy, kiedy p. Römer wracał z Druji od sędziego pokoju, ukryci w życie przy drodze strzelili doń z odległości 6—10 kroków (sam ślady w życie sprawdzałem). Miejsce wystętku jest odległe od dworu Ikażni o 1/2 wiorsty, tak, że po strzale Römer miał jeszcze dość siły, aby przy pomocy furmana móżd dojechać do domu. Młodszy brat nieboszczyka, p. Witold Römer, natychmiast posłał, do odległego o 10 wiorst miasteczka Braclawia, po d-ra Narbutta i po księdza do miasteczka Ikażni. Lekarz przy pierwszym opatrunku wydobyl z rany 30 śrócin, ale

w ubranu było około 70 śrócin, co wzbudzało silne obawy o życie chorego; we dwie doby później, w nocy z dnia 7 na 8 b. m., Mieczysław Römer w ciężkich cierpieniach umarł. Pogrzeb odbył się w Ikażni dnia 11 czerwca. Na żądanie prokuratora, po pogrzebie została dokonana sekcja i znaleziono znaczną ilość śrótu w śledzionach.

Jest to goły fakt, który przesyłam sz. redakcji z prośbą o napiętnowanie tak ohydnej zbrodni i zainteresowanie w obronie naszego ziemiaństwa wyższych władz rządowych wobec faktu, że dotychczasowe usiłowania tutejszej policji do niczego nie doprowadziły. Jeżeli zbrodnia nie zostanie wyśledzoną i zbrodniarze nie będą ukarani, to nikt z nas nie będzie pewien życia i mienia, gdyż już teraz słychać pełno pogrozek i pochwał, że to najlepszy sposób kończenia procesów z właścicielami.

F....

± Smoleńsk. W odpowiedzi na korespondencję «Świeta» i «Now. Wrem.» o polakach w gub. smoleńskiej (p. Nr. 25 «Kraju»), korespondent «Słowa» p. K. Ł. przesyła wiadomości, tam podane, «przedstawione w fałszywym świetle». Zaznaczywszy, że o charakterze ogólnym i dążności rzeczony korespondencji zbyt czynnem byłoby się rozpisywać, bo podobnego rodzaju pociski wyrzucano już nieraz i prasa polska dawała już niejednokrotnie stosowne na nie odpowiedzi, korespondent pisze: «Panu N. nie podobało się, że znalazł w Smoleńsku, zamiast małego i starego kościołka, duży i ładny; ta metamorfoza służy mu za podstawę do dalszych wniosków o napływie i wzmożeniu się polaków w guberni smoleńskiej. Tymczasem mieszkańcy tutejsi wiedzą, ile to trudu, zabiegów i mozolów kosztowała nas ta nowa świątynia! Trzeba wiedzieć, iż w ciągu kilku dziesięcioleci parafjanie musieli poprzestawać na małym kościołku, który nie mieścił modlących się w dni uroczyste». Do tego p. K. Ł. dodaje, że kościołowi bardzo dużo jeszcze brakuje do zupełnego wykończenia, i że parafia nie jest tak liczną i bogatą, jak się to p. N. zdaje, czego dowodem jest okoliczność, że większą część funduszków na budowę kościoła zebrano ze składek zamiejscowych. «Tyle — pisze p. K. Ł. — o kościele naszym. Zdanie: «znaczna część urzędów, i to najlepszych, zajęta jest przez polaków», zakrawa po prostu na ironję, ponieważ w urzędach cywilnych możemy naliczyć zaledwie kilka jednostek polaków, zajmujących wcale nie naczelne posady; w wojsku liczba polaków-oficerów ograniczona jest pewnym procentem i na pewne stanowiska, więc o posadach wojskowych nie potrzebujemy mówić. Liczba polaków-lekarzy i adwokatów sprowadza się również do bardzo niewielu (lekarzy 3, adwokatów 2). Jeżeli w powiatach krasieńskim i smoleńskim polacy posiadają kilka majątków, nie jest to znaczna część, jak pisze pan N. Ciekawem, nieprawdą, byłoby słyszeć od pana N., w jaki sposób powiaty całe znajdują się «w niewoli» polsko-żydowskiej? Również ciekawem są te «inne cele polskie», o których istnieniu my, żyjąc kilkanaście lat w Smoleńsku, nie wiemy». W końcu p. K. Ł. dodaje, że wzrost liczby żydów w Smoleńsku datuje się od chwili wydalenia ich z Moskwy, a wreszcie uspakaja pana N. zapewnieniem, że narodowości ruskiej w gub. smoleńskiej żaden ucisk ani poniżenie ze strony obcych plemion nie zagraża.

± Gub. wołyńska. Wiśniewiec, jeden z największych i pamiątkowych majątków, do niedawna będący w posiadaniu hr. Włodz. Broel-Platera, zmienił znów właściciela. Historję tych dóbr, składających się z kilkunastu folwarków, obszaru przeszło 20 tys. morgów, podaje przy tej sposobności korespondent «Gaz. Polsk.»: należały one niegdyś

do księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i tu po śmierci męża osiadła księżna-wdowa. Następnie dobra te przeszły do rodziny Mnisków, z kąd drogą spadku dostały się królowi Stanisławowi Poniatowskiemu. Pałac, park i całe urządzenie pozostały nienaruszone, dopóki Wiśniowiec nie przeszedł w ręce hr. Tola. Nowonabywca wszystkie zabytki i pamiątki wyprzedził, otrzymawszy za nie przeszło milion rubli. Następnie kupił te dobra ks. Koczubej, od którego znów pałac, park i 500 dzies. ziemi nabył p. Demidow, obecny marszałek szlachty powiatu krzemienieckiego. Pan D., nie szczeniąc kosztów, doprowadził pałac do stanu, przypominającego możliwie czasy ks. Jeremiego i króla Stanisława. Wspaniałe sale balowe, zwierciadlane i jadalne, otrzymały stylowe umeblowanie ówczesnych epok, park doprowadzono do zupełnego porządku i pałac Wiśniowiecki, chociaż zapełniony falsyfikatami, przedstawia się mniej więcej jak dawniej. Obecnie dobra Wiśniowieckie od ks. Koczubeja i pałac od p. Demidowa kupił za rs. 1,800 tys. J. O. ks. Imeretyński, synowiec warszawskiego generała gubernatora, z zamiarem podniesienia tych dóbr do kwitującego stanu.

± Z gub. mińskiej donoszą nam: Na mocy postanowienia Najwyższego z dnia 8 maja, minister spraw wewnętrznych polecił gubernatorom zaważać ziemian do wyrażenia opinii w kwestji robotniczej. W guberni naszej świeżo powołano do tej bardzo ważnej pracy niektórych obywateli ziemskich, którzy niewątpliwie odznaczają się sumiennością i bezinteresownością sądu, ku pożytkowi stosunków agrarnych, zostawiających dziś dużo do życzenia. Po długiej niemocy szedł ze świata nestor obywatelstwa mińskiego, w wieku lat 86, Wiktor Kotowicz, dziedzic Ludwinowa w pow. łuhnieńskim. Niegdyś wychowaniec wszechświaty wileńskiej, z kolei urzędnik w ministerstwie spraw zagranicznych, za czasów Nesselrodego, potem pośrednik pojednawczy i narzecze honorowy sędziego pokoju. Był to człowiek wyjątkowej wiedzy, lingwista i literat z zamiłowaniem, jakkolwiek rękopisów swych, pisanych po francuzku w kwestjach filozoficznych, nie drukował. W pow. borysowskim, w Łohojsku, zmarł prawie nagle, w sile wieku, Oskar hr. Tyszkiewicz, syn znanego badacza dziejów krajowych, Konstantego Tyszkiewicza. Nieboszyk nie dość zadawalniająco opiekował się znakomitemi zbiorami ojca, tak, że wiele rzeczy się zmarnowało, atoli, jako obywatel, był człowiekiem nieposzlakowanym. Wreszcie zaznaczam niedawny zgon skromnego pracownika, Jana Pietrzykowskiego, młodego lekarza, zmarłego w Rakowie, w pow. mińskim. *Al. Jelski.*

± Z Mohylowa piszą do nas: W dniu 29 kwietnia r. b., w majątności Daszkówce, pow. bychowskiego, zakończył życie znany obywatel, ś. p. Edward Żukowski, w wieku lat 76. Zmarły kształcił się w Petersburgu, w instytucie komunikacji i pierwsze kroki na drodze życia stawiał na służbie rządowej. W roku 1845 wrócił do kraju, i w kilka lat potem, w charakterze marszałka pow. bychowskiego, przyłożył się do reformy włościańskiej, której był gorącym zwolennikiem. Po r. 1863 ś. p. Edward spędził lat kilka w gub. kurskiej, po wtórnym zaś powrocie do stron rodzinnych oddał się studjom filozoficzno-histerycznym, oraz dalszej pracy na niwie społecznej. Wyrazem pierwszych były dwa dzieła p. t. «Idea» i «Judztwo», wydane zagranicą i cieszące się powodzeniem, głównym owocem drugiej uważać należy zabieg i trudny położone przy utworzeniu mohylowskiego Towarzystwa rolniczego. Ś. p. Edward do końca dni swoich pozostawał skarbnikiem Towarzystwa i jego głównym administratorem. Z jego również inicjatywy odbyła się we wrześniu roku zeszłego pierwsza Mohylowie wystawa rolniczo-przemysłowa. (Portret ś. p. Żukowskiego i art. w Nrze 37 «Kraju» r. z.). Towarzystwo rolnicze o uznaniu wielkich zasług zmarłego, posta-

nowiło utworzyć stypendjum jego imienia, przy jednym z krajowych instytutów rolniczych. *W. S.*

± Z Jekaterynosławia piszą do nas: Mamy do zanotowania radosny dla naszej kolonii fakt rozpoczęcia budowy szkoły katolickiej w Jekaterynosławiu. Komitet dozoru kościelnego, złożony z pp. Winiańskiego, Tatarskiego i Hantkego, z ks. Krynickim na czele, czyniąc starania u władz o pozwolenie na otwarcie szkółki, zwrócił się jednocześnie do rady miejskiej, prosząc o ofiarowanie na cel ten placu miejskiego. Od rady dotąd odpowiedzi nie otrzymano, lubo ze źródeł prywatnych wiadomo, że zarząd miasta zamierza wyznaczyć plac na przedmieściu Czeczyłowka, w pobliżu dzielnicy fabrycznej. Komitetowi pilno było co prędzej przystąpić do budowy, gdyż potrzeba szkoły katolickiej w Jekaterynosławiu jest bardzo dotkliwa, nie doczekawszy się więc odpowiedzi, rozpoczęto budowę szkółki na placu kościelnym. Na powyższą decyzję komitetu miał wpłynąć jeden z jego członków, który przyrzekł znaczną pomoc, jeżeli budowa rozpocznie się natychmiast, w razie zaś przeciwnym, groził usunięciem się zupełnym od całej tej sprawy. Zwrot ten sprawy ma swoje dodatnie i ujemne strony. Pomimo, iż potrzeba szkoły jest wielką, za opóźnieniem budowy i energicznym pukaniem do rady miejskiej przemawiał wzgląd, że plac przy kościele jekaterynosławskim jest bardzo szczytły, budynek więc szkolny ulepszalni rozszerzenie kościoła, który już dziś jest zbyt szczupły. Z drugiej jednak strony szkółka, wzniesiona przy kościele, ma zapewnioną większą opiekę księdza. Sprawa otwarcia wyższego naukowego zakładu górniczego w mieście naszym — jak głosi cykularz p. kuratora odeskiego — została oddana do zbadania komisji, złożonej z przedstawicieli władz rozmaitych. *H. L.*

± Kamieniec podolski. Korespondent «Gaz. Warsz.» z tego miasta skarży się na to, że jedna z partyj miejscowych, podczas wyborów do rady miejskiej, prowadziła walkę, opierając się na sile i uciekając się do sposobów, zabranianych przez prawo. Partja ta — pisze korespondent — złożona jest z ludzi «po większej części nie posiadających nic osobliwie, a korzystających z udzielonego im pełnomocnictwa na udział w wyborach. Oni to, gorejąc tylko chęcią odznaczenia się, usłużenia, nie dbając o przeszłość obcego im miasta, gotowi są głosować za wszelkimi, najgubniejszymi dla interesów naszego miasta projektami». Korespondent w dalszym ciągu zastrzega, że wprawdzie bez partyjności «wyborcy nie mogliby się ugrupować i wyrazić swych potrzeb i dążeń, ale nie można nazwać w ścisłym znaczeniu tego słowa partją grupy ludzi, która dla cudzego widzimisię, a nie dla dobra miasta, gotowa jest na wszelkie szalone projekty». Owe «szalone projekty» mają na celu zaclągnięcie nowej pożyczki, gdy tymczasem — według korespondenta — miasto ma już długi, a o środkach ich umorzenia nikt jeszcze nie pomyślał.

± Moskwa. Arcyksiężna Stefanja, wdowa po następcy tronu Rudolfe, przybyła w d. 23 b. m. ze Szwecji do Moskwy, z kąd po gościnie u I. C. W. Jenerał-Gubernatorstwa i obejrzeniu osobliwości miasta, wyjechała do Niżnego-Nowgorodu. — Zarząd miejski otrzymał pozwolenie na emisję pożyczki obligacyjnej w sumie 2,700 tysięcy rubli, dla rozszerzenia sieci wodociągów miejskich. Udający się na międzynarodowy kongres lekarski w Moskwie lekarze, otrzymali już spis referatów i odczytów, zapowiedzianych przez uczestników kongresu. Ogólna ich liczba wynosi 970. Najwięcej, bo 110, przypada na dział higieniczny, na dział chirurgiczny 105, chorób nerwowych i umysłowych około 100, dziecięcych 75, chorób oczu 71, wewnętrznych 68. Najmniej odczytów zgłoszono w dziale medycyny wojskowej — 18, anatomji — 15 i fizjologii — 10. Niektórzy członkowie kongresu zapowiedzieli po 6, a nawet 8 odczytów.

± Z Kijowa. Korespondent «Now. Wr.»

podnosi dodatkowo rezultaty monopolu wódczanego w kraju południowo-zachodnim: «Samowola i oszustwa dawnych szynkarzy już przeszły w dziedzinę legend (czy nie za prędko?), ludność kupuje wódkę tylko za gotówkę, wódkę przytem czystą, mniej szkodliwą, niż siwucha». Natomiast korespondent ubolewa, że kuratorje trzeźwości «dotąd nie zadokumentowały swojego istnienia, pomimo, że znaczne sumy poszły na ich urządzenie — przeszło 50 tys. rubli na gubernię». — Sprawa budowy politechniki wikła się trochę, z powodu, iż ministerstwo spraw wewnętrznych, biorąc pod uwagę stan finansowy miasta, nie zatwierdziło pożyczki obligacyjnej w sumie 300 tys. rs., przeznaczonej na budowę instytutu.

± Syberja. Pan Zaleski, zamieszkały we wschodniej Syberji, otwiera browar w mieście Błagowieszczeńsku, nad Amurem, jak donosi «Gaz. Polska». W browarze tym pracować będą wyłącznie polacy — specjaliści, sprowadzeni z Warszawy. Całkowite urządzenie browaru wysłała z Warszawy firma Poszepnego, wraz ze swoimi robotnikami, którzy umontują browar na miejscu. Będzie to jeden z pierwszych browarów we wschodniej Syberji, budowę zaś jego poprzedziło otwarcie takichże zakładów nad brzegami oceanu Spokojnego we Władywostoku i Nikolajewsku, gdzie również w fachu tym pracują sami polacy, a umontowaniem zajmowała się wspomniana fabryka warszawska.

± Finlandja. Korespondent helsingforski «Mosk. Wied.» rozpisal się o mowie jenerala Schaumana w sejmie z powodu projektu powinności wojskowej konnej. Jenerał — według zapisek stenograficznych — powiedział między innemi: «Zwracam uwagę na doniosłość tej okoliczności, ażebyśmy nie dawali już więcej wody na młyn, pracujący nad tem, iżby wszystkie środki i wszystkie sposoby obrony kraju wyłączyć z pod kompetencji władz ojczyźtych i uczynić niezawisłymi od zatwierdzonego dla kraju trybu prawodawczego». Wyrazy o mlynie «Mosk. Wied.» zrozumiały, jako rzekomo pod adresem ministerstwa wojny wypowiedziane, «Now. Wrem.» zaś nie bez słuszności zapytuje, czy jenerał Schauman «nie miał na myśli tego kierunku politycznego, któremu sam nie sprzyja».

± Tyflis. Towarzystwo dobroczynności, istniejące przy kościele św. Piotra i Pawła, ogłosiło sprawozdanie z działalności swojej w roku ubiegłym. Już w tym drugim roku istnienia sprawozdanie zaznacza zmniejszenie się liczby członków o 53 osoby i składek o 248 rubli. Niepomyślna to zapowiedź na przyszłość. W roku sprawozdawczym Towarzystwo 107 osobom udzieliło zapomóg w gotówce rs. 1,464 i w różnych przedmiotach na sumę 314 rs. Oprócz składek od członków i ofiar jednorazowych, Towarzystwo miało dochodu z wieczorów literackich i przedstawień amatorskich 1,360 rs. Członków było: honorowych 12, rzeczywistych 12 i zwyczajnych 145.

± Z Odesy piszą do nas: W półroczu bieżącym zaszedł tu fakt sam przez się drobny, ale charakterystyczny, a dla polskiego społeczeństwa tutejszego dość przykry. Oto, póki władze tutejsze nie pozwały na drugie polskie przedstawienie amatorskie — narzekano na to; kiedy wreszcie pozwolenie, za usilnem staraniem p. J., zostało uzyskane — przedstawienie nie przyszło do skutku, bo brakło amatorów i nie znalazł się nikt, ktoby mógł z powodzeniem zorganizować spektakl. *St. Lubicz.*

± Chabarowsk. Rosyjska agencja telegraficzna rozesała dziennikom wiadomość o istotnie rzadkim wypadku. Oto strzelec bataljonu wschodnio-syberyjskiego, będąc na straży pokosów pod wsią Rakówka, prał bieleżną, — gdy z tyłu napadła nań tygryśca i pożarła. Znalaziono tylko resztki nóg, kości czerepu i kawałki ciała. Urządzono obławę.

± Kowno. «Kow. Gub. Wied.» donoszą, że z powodu przejścia większości nauczycieli do biur akcyzy, szkoły początkowe guberni zagrożone są brakiem personelu

nauczyielskiego. Ciekawy objaw łączności pedagogiki z akcyzą!...

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 11 lipca.

(O pomniku Mickiewicza, kaplicy Kochanowskiego, artystach i wydawcach).

— Cóż z Godebskim?... — Czy dopisało mu natchnienie?... — Komitet z projektu zadowolony?... — Kiedyż pokażą go narodowi?... — O cenę zgodzono się?... — Termin ukończenia oznaczony?... Z takimi pytaniami zwraca się do mnie co chwila to ten, to ów; a ja, wysłuchawszy ich w milczeniu, idę dalej i, à mon tour, zadaję je to temu, to owemu.

Ani posiedzenie weneckiej «rady dzieśięciu», ani zebranie sędziów malborskich, na którym śmierć Wallenroda postanowiono, nie odbywały się w tak bezwzględnej tajemnicy, jak czynności komitetu, zajmującego się pomnikiem Mickiewicza. Dlaczego? nie silę się odgadnąć.

Zamiast faktów, mogę służyć wam tylko pogłoskami. Pogłoski te mówią, że projekt pomnika, wykonany przez Godebskiego i komitetowi przedstawiony, uznania nie pozyskał. Tymczasem inni rzeźbiarze nie przestają sarkać. Jeden z nich daje wyraz publiczny zbiorowemu żalowi w liście, wystosowanym do «Kurjera Codziennego».

«Wszyscy — pisze — jednakowo wielbimy naszego poetę, wsz. cy zarówno pragnęlibyśmy zjednoczyć nasze myśli i usiłowania, aby stworzyć projekt najwspanialszy i najwięcej odpowiadający nietylko pragnieniom ogółu ale i duchowej organizacji poety... Dlaczegoż odsunęto nas od złożenia wieszczowi tego hołdu?... Wszak nikt z nas nie miałby pretensji do komitetu, gdyby samo wykonanie pomnika powierzył nie temu, czyj projekt uznany byłby za najlepszy, lecz temu, kto posiada najwięcej w tym kierunku doświadczenia»...

«Kurjer» doradza artystom «niepowołanym», aby, nie zrażając się tem, przygotowywali projekty, choćby tylko w tym celu, aby zostały dla przyszłości miłą pamiątką. Ta rada nikomu podobno do przekonania nie trafi i nikogo do pracy nie zachęci. Trudno być walecznym, gdy się ma z góry odebraną nadzieję zwycięstwa!

Nie znamy dokładnie warunków umowy, jaką zawarto z Godebskim, jak wogóle nie znamy zupełnie dróg, które mi kroczy pomysłowość komitetu. Ale choćby tam nawet pozostawiono turtkę, przez którą w danym razie wpuściłoby można innych artystów, pomysł ten już w samym założeniu byłby niewłaściwym. Wiadomo, jak mało pociągającą jest rola «męża z rezerwy»; niewielu też pewnie znalazłoby się ochotników do roli rezerwowych artystów...

Nikt już nie wątpi, że 200 tys. rubli, potrzebne na pomnik, zostaną w ciągu kilkunastu dni skompletowane. Żałować trzeba nawet, że sumą tą została ofiarność komitetu ograniczoną. Jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że zajdzie potrzeba wielu dobrym ludziom, i to przezważnie z kategorii najczulszej na to, zwracać ich ofiary jako — zbyteczne. Niejednego zasmuci to i zniechęci bez potrzeby.

Wskazano jednak tym dobrym ludziom inny, pokrewny tamtemu, a równie sympatyczny cel ofiarności. Już nie pomnika ani nawet nagrobka, lecz po prostu

odnowy i uporządkowania pamiątkowej kaplicy domaga się równy Mickiewiczowi poeta polski — Kochanowski. Grób wielkiego poety w Zwoleniu, który gdzieindziej byłby Mekką dla wszystkich wiernych najwznieślijszym ideałom narodowym — znajduje się w zupełnej ruinie. Obejrzano tę ruinę i obliczono, ile potrzeba na przyprowadzenie jej do porządku. Zdaniem specjalistów, na posadzkę betonową, polichromję ścian, nowy ołtarz kamienny, odnowienie pomników. kratę żelazną i t. d. — wystarczy około tysiąca rubli. A że już jest fundusz w kwocie rs. 230, brakuje więc jeszcze niewiele więcej nad 700 rs. Ale ja sędzę, że nie siedmset, lecz siedm, siedmnaście, lub nawet siedmdziesiąt tysięcy naród złożyć powinien, aby duch Mickiewicza nie potrzebował smuć się i wstydić, że jego wyniesienie dzieje się kosztem innych, równych mu geniuszem i zasługą.

Jeden z artystów-rzeźbiarzy, przez komitet Mickiewiczowski «odsadzonych», niemniej jednak talentu pełnych, p. Pius Weloński, nadesłał na wystawę Towarzystwa zachęty swego «Prometeusza», o którym wiele zdań pochlebnych w dziennikach obcych czytaliśmy. Właściwie, artysta przysłał tę rzeźbę nie na wystawę, ale do składów Towarzystwa, w których uwiązłszy, od kilku tygodni na widok publiczny wydostać się ona nie może. *Festina lente* było od początku istnienia zasadą naszej «Zachęty», i stanowiło z pewnością nie ostatni z powodów, dla którego przezywano ją... «Zniechęcą». Dziś żyje się prędzej i ruch artystyczny bieży wartkim potokiem — możeby więc przynajmniej dla dzieł pierwszorzędných zechciano czynić od zasady owej wyjątek?...

Z wyjątkami spotykamy się dziś wszędzie, a jednym z nich jest wydawnictwo «Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława-Augusta», którego tom III, równie wspaniały jak dwa poprzednie, świeżo opuścił prasy drukarskie. Nie było dotąd dla nakładców warszawskich *zasadą* wydawać dzieła oryginalne, na tak szeroką skalę podjęte i w formie tak świetnej. Księgarnia nakładowa T. Paprockiego i Sp., wydawnictwem «Dziejów» skarbi sobie wdzięczność i uznanie społeczeństwa, i wystawia sobie świadectwo wyższego, obywatelskiego pojmowania obowiązków polskiego wydawcy. To również «zasadą» u nas nie jest.

Choć jeszcze do jesieni daleko, lęgnąć się już poczynają pisklętą kalendarzowe. Dwa z nich: «Zyd» i «Mazur» zdają się braćmi sjamskimi, tak zgodnie baraszkują na temat garbatych nosów, długich chałatów i handlarskiej przebiegłości «słowian wyznania mojżeszowego». Baraszkuwania tego, rozumie się, brać na serjo nie można.

X. Y.

Warszawa, 12 lipca.

(Nasza samodzielność ekonomiczna. Toaletta balowa Warszawy. O wyborze zawodu. Budżet).

+ Zdobyliśmy się na objaw samodzielności ekonomicznej. Skoro stało się wiadomem, że po wprowadzeniu monopolu trunkowego posady kasjerów i rachmistrzów nie będą obsadzane przez rząd, lecz przez stowarzyszenie prywatne, działające na wzór rosyjskich «arteli», padła trwoga na liczne rzesze, które w instytucji tej obiecywały sobie znaleźć pracę i zarobek. Dość prędko jednak spostrzeżono, że nie-

ma tu miejsca na trwogę, lecz tylko na przedsiębiorczość, wynikiem zaś tego spostrzeżenia było przygotowanie projektu «warszawskiej arteli», o której za twierdzenie poczyniono już kroki.

Przedsiębiorczość uratowała też, a przynajmniej uratować obiecuje finanse naszego Towarzystwa ogrodniczego, które, posiadając 30,000 rs. długu i placąc od nich 5% rocznie, nie widziało żadnego środka na pozbycie się kiedykolwiek tego ciężaru. Środek jednak znalazł się, a jest nim: wypuszczenie obligacji na sumę 50,000 rs., umarzających się przez losowanie. Po wprowadzeniu w wykonanie tej myśli, czterdzieści lat wystarczy ogrodnikom warszawskim do oczyszczenia hipoteki swej bez żadnego zgoła wysiłku.

Warszawa poczyna stroić się i czyni do stroju przygotowania. Cały fronton gmachu ratuszowego jest odnawiany i upiększany. Zarząd miasta traktuje z ogrodnikami o kwiatową dekorację tego gmachu, która kosztować ma około 10,000 rs. W teatrze Wielkim zabrano się do przerabiania amfiteatru pierwszego piętra na olbrzymią lożę. Loża ta będzie również przystrojona kwiatami, oraz lampkami elektrycznymi.

Zakończenie roku szkolnego, które dla niejednego jest też i końcem lat szkolnych, dało powód do dyskusowania publicznego o wyborze zawodu. Wybór ten bywa u nas zwykle rażąco jednostronny. Kto tylko ma środki po temu, pcha się wraz z tłumem współzawodników na kursy medyczne lub prawne, widząc w zawodzie adwokackim i lekarskim zbawienie własne i zbawienie społeczeństwa. Ci, którzy ciżby tej powiększyć nie mogą, zwracają się do handlowości i zajęć technicznych. Po za temi leżą olbrzymie przestrzenie puste i nikogo nie ciągnące, — istne *terrae desertae* geografów średniowiecznych — na które chyba tylko przypadek lub fantazja rzucają jednostki wykolejone. Na tej nierównomierności zawodowej cierpi bardzo całość społeczeństwa. Rzemiosła przedewszystkiem są po dawnemu lekceważone i wszyscy, co liczyć się pragną do «inteligentów», zwracają się do nich chyba tylko — z rozpaczy...

Myliłby się zaś, ktoby sądził, że to szlachetny i idealny głód wiedzy pędzi tłumy młodzieńców do niewonnego «prosektorjum». Młodzież ta żadna jest przedewszystkiem sutych honorarjów, gabinetów bogatych i własnych pojazdów, do czego, w przekonaniu jej, prowadzi najpewniej zawód lekarza. Czeka ją niemal zawsze rozczarowanie — ale ona liczyć się z tem nie chce. Jedno z pism lekarskich uznało za konieczne ostudzić choć częściowo ten zapal jednostronny. Na miejsce ponętnej uludy postawiło ono obraz rzeczywisty, zgoła do niej niepodobny, i okazało, że kursa lekarskie dla pewnych tylko, wyjątkowo silnych i wytrwałych jednostek są właściwe. Odpada na nich zawsze niemal połowa kandydatów, bądź na początku, bądź w połowie studjów. Odpadki te dostają się najczęściej wydziałowi prawnemu, który jest stale przepełniony, jak omnibus żydowski.

Układany obecnie budżet miejski na rok przyszły wykazuje dochodu 7,306,419 rubli. Suma ta jest mniejsza od tego-rocznej o 652,288 rs. Wykazu spodziewanych wydatków jeszcze nie ukończono



podobno jednak mają być one w tym samym stosunku zredukowane.

W. G.

+ Do «Gazety Świątecznej», razem ze składkami na pomnik Mickiewicza, nadeszło kilka charakterystycznych listów, przez właścian pisanych. W jednym z nich czytamy wezwanie, aby nietylko bogaci, ale i ubodzy choć po grosiku składali na «piękną pamiątkę», która «po nas, dla naszych przyszłych pokoleń pozostanie». W innym liście, zbiorowym, autorowie jego mówią, że po raz pierwszy dowiedzieli się o Mickiewiczu teraz z «Gazety», ale choć ubodzy, uważają, że «wyłączać się od ofiary byłoby pokrzywdzeniem siebie». Wreszcie Szymon Zdunek wyraża chęć, żeby to pomnik był taki, do którego możnaby wejść, wyczołgać, przemocować w razie potrzeby i zapoznać się ze zgromadzonemi tam dziełami poety, poczem kończy: «Ale pono komitet jest od tego, aby obmyślił coś mądrego. Niechaj myśli, aby nie zrobił wstydu sobie i nam. Moja rzecz dać, kiedy trzeba. Niech będzie pamiątka użyteczna i trwała. Tyle milionów ludzi naliczono u nas przy spisie! Niechaj tylko milion da po rublu. A ja, chłop z Węgielec, z powiatu lubartowskiego, rubla składam».

+ Jakkolwiek p. Niektó znacząco zmienił ton swolch korespondencji do «Now. Wr.», odrazu jednak nie może się pozbyć dawnych przyzwyczajzeń, więc występując z projektem «bani ruskich», mających rozwiązać istotnie trochę zadługo mitręzoną w Warszawie sprawę kąpiel ludowych, ironicznie powątpiewa, ażali «patriotyzm» pozwoli zaszczeplić kąpiele ruskie nad Wisłą. O leż skuteczniej przychylny się p. Niektó do wyjaśnienia tej ostatecznie czysto miejscowej sprawy higienicznej, gdyby, zamiast niewczesnego hładania nad «patriotyzmem», zadał sobie pracę zbadania przyczyn, które od lat tyłu projekt kąpiel trzymają na uwięzi. Z innych kwestyj p. Niektó zaznacza, że komisja teatralna podobno dopatrzyła się źródła deficytu budżetów teatralnych w «wydatkach nieekonomicznych» dyrekcji, tudzież, iż dla zapobieżenia zbyt rozpowszechniającym się wypadkom walki na noże, ma być wydany specjalnie dla Warszawy i Łodzi przepis, pociągający «nożownictwo» do surowej odpowiedzialności. Projekt tego przepisu «Warsz. Dn.» uzasadnił w artykule wstępnym.

+ Jeden z prenumeratorów «Gaz. Warszawskiej» ogłasza w tem piśmie list, w którym mówi, że operując się na informacji tejże gazety, blankiety spisowe wypełniał po polsku. «Tymczasem — pisze korespondent — kilka dni temu byłem wezwany do naczelnika straży ziemskiej w B., który mi zakomunikował, że uważany jestem za bardzo nielegalnego, dlatego, że pisałem blankiety po polsku i że mi odbierają prawo trzymania broni, a prócz tego będę skazany na karę pieniężną. Co to ma znaczyć? Na to zapytanie redakcja «Gaz. Warsz.» pisze: «Cóż mamy na to odpowiedzieć? Operując się na Najwyższej Woli Monarszej, zapewniłmy naszego prenumeratora, że, wypełniając blankiety spisowe po polsku, postąpił legalnie i zgodnie z tą Wolą. Pokazuje się jednak, że władze miejscowe inaczej te rzeczy rozumieją».

+ «Warszawskij Dniownik» w numerze z dn. 9 b. m. pisze: «Moskowskija Wiedomosti», a za ułemi «Swiet» i «Russk. Słowo» oburzyły się na «Warszawskij Dniownik» za zmianę w układzie gazety. «Ruskoje Słowo», zaszło tak daleko, iż zadaje pytanie: «Dlaczego, na jakiej podstawie i za czyj zezwoleniem «Warszawskij Dniownik», jedyna gazeta ruska w Warszawie, od N-ru 148 roku bieżącego, zniósł u siebie rubrykę «Z kraju przywisańskiego» i zamienił ją na «Wiadomości miejscowe»?... To dziwnie!... A co więcej — niepojęte i nietaktowne». Dotychczas nie wiedzieliśmy, że chcąc zmienić tytuł jakiejś rubryki, trzeba prosić o pozwolenie (prawdopodobnie «Russk. Słowa»).

+ Dzienniki odeskie przyniosły onegdaj wiadomość, iż bawiący od dni kilku w Odesie kurator okręgu naukowego warszawskiego ciężko zapadł na oczy. Lekarze zalecili r. t. Liginiowi ścisłą kurację i powstrzymanie się od pracy przez czas pewien. Chory pozostaje w opiece najlepszych okulistów miejscowych, z dr. Przybylskim na czele.

++ Ciechocinek. «I cóż mam wam powiedzieć w tym roku o Ciechocinku, który dając szybkim krokiem ku wszystkim ulepszeniom zagranicznych *badów*, stanął dziś na stanowisku pierwszorzędnych solanek jodowo-bromowych?» — tak zagaja list swój do «Kur. Warsz.» powszechnie znana p. Lucyja Cwierciakiewiczowa, a na poparcie zdrojowiska krajowego przytacza tuż zaraz słowa ś. p. Chałubińskiego, który powiedział p. C. w Zakopanem w ostatnich lat swojego życia, że Ciechocinek jest lepszy od Kreuznachu, Hall, Iwonicza i Rabki. Wygodne nowe łazienki, może nie wykwiłtną powierzchownością gmachu, ale obszernością i wygodą równają się karlsbadzkim, a nawet marjenbadzkim, a zarządzający obecnie zakładem, p. Marjan Raczyński, wyteża myśl i obietnicę zniżyć ich cenę, aby uprzyściplnić kurację dla niezamożnych chorych, niemających prawa korzystać z łazienek bezpłatnych.

++ Busko. Nie chcąc wzbogacać hakatystów, przybyłem w r. b. do Buska — pisze jeden ze sprawozdawców «Kur. Warsz.», przesyłając sprawozdanie z wrażeń swolch. Zakład wydaje obecnie przeszło 300 kąpiel dziennie, co pozwala przypuszczać, że w r. b. będzie zjazd bardzo liczny. Codziennie też przybywa kilkudziesięciu kuracjuszków nowych. W ostatnich czasach w melioracje włożono około 70,000 rs., a wkrótce zarząd uzyska od rządu na dalsze roboty nowy kredyt w sumie 200,000 rs. na budowę kurhauzu i niektórych nowych budynków kąpielowych. Wogóle daje się tu zauważyć pewien postęp.

++ Piotrków. W tych dniach zatwierdzona została ustawa kasy pogrzebowej Starorokickiej w gub. piotrkowskiej, uznana zarazem za ustawę normalną kas pogrzebowych w Królestwie polskiem, według której minister spraw wewn. własną władzą ma prawo zatwierdzać analogiczne instytucje w całym kraju.

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

W. J. Ost. w M. O ile wiemy, zarząd akcyzy nie przyjmuje już podań o posady przy monopolu wódczanym, tem bardziej wątpliwy, żeby starania pańskie o taką posadę w Grodzieskim mogły być uwiecznione pomyslnym skutkiem. Uposażenie poborecy (*sborszczika*) wynosi 1,500 rs., przytem wymagalną jest kaucja od 3,000—5,000 rs.

W. Dr. M. Racib. w Kagok-Tegal na Jawie. Brzeg morski około Sopot skręca prawie zupełnie ku północy, a wprost już na północ od Sopot leży półwysep Hel, na którym mieszkają Kaszubi. Sądźmy więc, że można mówić o polakach, mieszkających na północ od Sopot.

W-ny Kom. w Rog. Miesięcznik «Nacucznoe Obozrienje» wychodzi w Petersburgu pod redakcją d-ra fil. Filippowa. Adres redakcji: Jekateryninskaja ul. 8. Cena roczna 7 rs.

W. Prus z nad Wisły. Na pytanie Sz. Panna odpowiedzieć nie możemy, może się Sz. Pan zwrócił do jednego z naszych prenumeratorów, d-ra Kłodzianowskiego (Tabriz — Persja).

W-ny Sokoln. w Żyd. Sprawozdanie z procesu p. Z. S. C. było umieszczone w N-rze 24 «Kraju» (str. 6) z r. 1886. Numerem tym służyć pannu nie możemy.

W. J. B. Zwł. w Krymnie. Prosimy o bliższy adres.

## RÓŻNE WIĘŚCI.

↓ W jednodniówce «Listki wiosenne», wydanej w Krakowie na dochód gimnazjum polskiego w Cieszynie w dzień festynu w parku d-ra Jordana, zamieściła p. Seweryna Duchńska wiersz, z którego parę strof tu przytaczamy:

Kiedy w zwątpienia godzinie  
W duszy mej ciemno i głucho,  
Ku tobie, bratni Cieszynie,  
Obracam oczy z otuchą.  
O Szlązku! szczerpie nasz stary  
Odstanie ojczyznej ziemi,  
Ty dochowałeś nam wiary,  
Przemawiaj słowa naszemi!  
Jednaka świta nam zorza,  
Jaj blasku czas już nie zaćmi,  
Popchnięci w sprzeczne rozdroża,  
Przez wieki byliśmy braćmi.  
I braćmi będziemy na wieki,  
I sprzążmy serca i dłonie!

↓ P. Józef Gałęzowski, zamieszkały od 80 lat w Paryżu, prezes rady zawiadowczej muzeum w Rapperswyln, który przez szereg lat pracował zaszczytnie w Tow. kredytowym ziemskim (*Crédit foncier*) w Paryżu, obecnie mianowany został szefem oddziału. Jest on rodzonym bratem osiadłego również w Paryżu znakomitego okulisty Gałęzowskiego. Obaj bracia, równie jak niegdys zmarły ich stryj, założyciel szkoły polskiej na Batignolles, zażywają dużego poważania w społeczeństwie francuzkiem.

↓ Obyczaje prasy polsko-amerykańskiej są nieco inne niż nasze; na dowód niech posłuży następująca korespondencja z Columbus: «Bawił tutaj w tych dniach Alfons Chrostowski, który przybył tu prosić o rękę córki p. Aldricha, adwokata, dostał jednak odmowną odpowiedź. Chrostowski znał się z familją tą od pewnego czasu i był nawet gościnnie podejmowany kilka razy w domu Aldrichów, a o zamiarach jego dopiero teraz się dowiedziano. Gazety angielskie notują, że autora «Nihilistów» wyproszono z domu».

↓ Podaliśmy już za pismami paryzkimi wiadomość o zaręczynach hrabianki Zofii Branickiej, z ks. Piotrem Strozzi-Forano. W jednym z ostatnich numer. przynosi «Figaro» notatkę o rodzinach: Strozzi, Branickich i Sapiechach. Pierwsi należą do najstarszych rodów florenckich, sięgających XI wieku. Filip Strozzi w XV wieku założyciel domu bankowego, zbudował sławny pałac we Florencji, będący jednym z najpiękniejszych zabytków Odrodzenia.

↓ Sąd peszteński wydał przed kilku dniami odezwę do hr. Zamojskiej, z domu księżniczki de Malakow-Pellissier, aby w ciągu dwóch miesięcy wróciła pod dach męzowski, bo inaczej związek małżeński jej z hr. Janem Władysławem Zamojskim będzie rozwiązany. Hr. Zamojski równocześnie wniósł do sądu podanie, domagające się rozwodu z żoną.

↓ Hr. Karol Lanckoroński, o którego zaślubinach niedawno donosiliśmy, został ma — podług doniesień pism wiedeńskich — następcą bar. Bezecego, intendenta teatrów cesarskich w Wiedniu.

↓ Henryk Sienkiewicz opuścił już Ragatz i przez Kraków udał się do Zakopanego, gdzie zabawi czas dłuższy.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

\* Korespondent rzymski «Polit. Corresp.», utrzymujący stosunki z kołami watykańskimi, pisze pod d. 1 lipca: «b. rosyjski minister-rezydent przy Stolicy św., p. Izwolski, który obecnie jest posłem w Belgradzie, bawi od kilku dni w Rzymie, aby swemu następcy, p. Czarykowowi, oddać sprawy poselstwa, oraz swoje prywatne mieszkanie w pałacu Golicyna. Równocześnie p. Izwolski, który, jak wiadomo, brał tak wybitny udział w rokowańach, jakie

toczyły się między Rosją a Watykanem, co do obsadzenia siedmiu wakujących biskupstw katolickich w Rosji, doręczył p. Czarykowowi wszystkie do tej sprawy odnoszące się dokumenty, które dla informacji Watykanu będą potrzebne. Nowy minister-rezydent oddał te dokumenty papieżkiemu sekretarjatu w stan. Jak już donosiliśmy, nominacja biskupów dokonana będzie za pomocą *breve*, gdyż w najbliższym czasie nie odbędzie się papieżki konsystorz. Na następnym konsystorzu nominacja nowych biskupów będzie uroczysto ogłoszona.

#### DJECEZJE.

\* W składzie osobistym duchowieństwa djecezji żmudzkiej ostatnimi czasami zaszły, jak nam donoszą, zmiany następujące: **M i a n o w a n i**: administratorami parafij: ks. Winc. *Bogdyszenko*, filjalista w Polepiach—w Żydykach; ks. Leon *Skopp*, filjalista w Korsakiszkach—w Staro-Żagorach; ks. Stefan *Maciejewski*, filjalista w Sostach—w Opitołokach. Filjalistami: ks. Józ. *Genis*, b. nauczyciel religji w gimnazjum w Mitawie—w Korsakiszkach; ks. Ant. *Witort*, wik. par. w Kupiszkach—w Żoranach. Altarysta: ks. Jan *Zyburyński*, adm. par. w Wornjach—w Gorzdach. **P r z e n i e s i e n i**: administrator par. ks. Marc. *Wolonczewski*—ze Starych-Żagor do Szwekszn. Filjalisci: ks. Jan *Jacewicz*—z Żoran do Deguc; ks. Józ. *Wiksw*—z Szatejk do Sost. Wikarjusze par.: ks. Stan. *Kwiklis*—z Puszołat do Szkud; ks. Jan *Karbowski*—z Poszwitynia do Truskowa; ks. Konst. *Stejkun*—z Truskowa do Kryniczyna; ks. Józ. *Żyliński*—z Kryniczyna do Poszwitynia; ks. Józ. *Balczun*—z Lidowian do Kielm; ks. Jan *Gudelis*—z Kielm do Cytowian; ks. Fel. *Lalis*—z Kowna do Kupiszek; ks. Paw. *Szabuczko*—z Kupiszek do Hłukszty. Nadto ks. Piotr *Baktis* mianowany filjalistą w Szatejkach. **Zmarli kapłani**: ks. Leon *Lozowski*, wik. par. w Szkudach—w wieku lat 80; ks. Ant. *Wisłok*, altarysta w Szydłowie—w wieku lat 88; ks. Józ. *Jucewicz*, altarysta w Szadowie—w wieku lat 72. *Ks. K.*

#### ZAGRANICZNE.

\* Ks. arcybiskup Stabilewski z Poznania bawił przez trzy dni w Krakowie. W tym czasie, a mianowicie w niedzielę rano, po odprawieniu mszy św., przyjmował deputacje duchowieństwa, poczem wyjechał do Łagiewnik, gdzie zwiedził zakład sióstr Magdalenek. Wieczorem, na cześć Najprzew. gości, odbył się w pałacu biskupim obiad, w którym wzięły udział najwybitniejsze osoby świeckie i duchowne miasta Krakowa. W poniedziałek zwiedzał ks. arcybiskup roboty około katedry na Wawelu i kościół św. Krzyża, poczem był na śniadaniu u ks. d-ra Chotkowskiego, w domu niedgdyś Długosza. Dr. Wicherkiewiczowie wydali na cześć gościa wielki obiad, u Stanisławostwa Tarnowskich odbył się z tej samej okazji wspaniały raut. Ks. arcybiskup udał się do Zakopanego, gdzie zamierza spędzić lato.

\* Z Kolonji piszą do berlińskiej «Germanji»: «Piękny przykład prawdziwej katolickiej prawowierności dali zamieszkałi w Kolonji polacy, po części zwyczajni robotnicy po cegielniach i t. d., z okazji tegorocznej procesji na Boże Ciało, która odbyła się w Kolonji przy uczestnictwie 80 tysięcy osób, w połowie młodzieńców i mężczyzn; udziału takiego nie pamiętano nawet w czasie walki kulturowej. Przyłączenie się do procesji sześciuset katolickich polaków, którzy z całego obwodu rejencyjnego kolonjskiego się zebrałi, przyjęto w całym katolickim obywatelstwie kolonjskim z wielkim zadowoleniem. Cześć tym zacnym mężom i na tem miejscu».

\* W Wilmersdorf, przedmieściu berlińskim, odbyło się 29 z. m. poświęcenie kościoła katolickiego św. Ludwika, wzniesionego na pamiątkę dzielnego przywódcy centrum, ś. p. Windthorsta. W uroczystości wzięły udział wielkie tłumy ludu, a

nadto delegacje 58 towarzystw ze sztandarami. Ceremonja poświęcenia dokonał, w zastępstwie księdza kardynała Koppa i chorego ks. prałata Jahnela, ksiądz Kleineidam z Charlotteburga.

\* **Kwestja liturgji słowiańskiej** zaogniła się wśród słowian w Istriji. Niedawno zasuspendowano ks. Vrbka, obecnie znowu donoszą z Trjestu, że w miejscowości Osero księża nie chcą chrzczyć dzieci według liturgji łacińskiej, a w Neresine nie chcą dawać według tej samej liturgji ślubów. Włosi istrjańscy, którzy w wielu miejscowościach należą do wspólnej parafji ze słowianami, wnoszą z tego powodu skargę do Papieża.

\* **W Cleveland** odbyło się w ostatnim dniu czerwca na «Poznaniu» uroczyste poświęcenie nowo-zbudowanego kościoła św. Kazimierza. W uroczystości wzięły udział towarzystwa kościelne z «Warszawy» i «Krakowa», a także towarzystwo słowackie.

## KURJER PRAWNY.

### Z SĄDÓW.

\*\* Ostatnimi czasami rozpoczęła się w sądach cała serja spraw, z powodu spisu ludności w gub. kazańskiej i wiatskiej. «Niedziela» zaznacza następujące, zapowiadając ciąg dalszy: 1) izba sądowa kazańska skazała 12 tatarów pow. spasskiego za opór zbrojny we wsi Alkejewie i domaganie się od rachmistrzów, ażeby złożyli deklarację, że «nie będą otwierali szkół i aptek, a do tatarów nie będą posyłać nauczycieli ruskich», na więzienie od 6—12 miesięcy; 2) sąd okr. saratowski skazał 10 tatarów i baszkirów, opierających się spisowi w pow. jełabuzkim (gub. wiatska) z powodu, iż w spisie dopatrywali się zamiaru gwałtownego dręczenia ludności muzułmańskiej, na karę więzienia 1-miesięcznego; 3) 11 pod sądnych ze wsi Akkuzińsk, za zbrojne wtargnięcie do kancelarji spisowej, skazano na 1/2-miesięczne więzienie.

\*\* **Sprawa fanatyków ternowskich**, ofiar «nauk» prorokini Witalji, ostatecznie nie będzie przedmiotem rozpraw sądowych. Sprawę sektantów badał z Najwyższego rozkazu delegowany na miejsce ober-prokurator senatu, rz. r. st. Słuczewski, obecnie zaś, wskutek ukazu Senatu, dalsze śledztwo przerwano i głównego sprawcę historii «samogrzebania», Kowalewa, polecono osadzić w klasztorze. Dziennik «Besarabiec» zaprzecza wiadomości o wysłaniu Kowalewa do klasztoru, utrzymując, że śledztwo w sprawie sektantów ternowskich prowadził w dalszym ciągu sędzia do spraw szczególnej wagi, poczem akty będą przesłane ministrowi sprawiedliwości do decyzji w drodze administracyjnej. Kowalew pozostaje w więzieniu. Sprzedał on swój grunt i cały dobytek, by zapewnić sobie «dobrego adwokata», przypuszcza bowiem dotąd, że będzie sądzony trybem ogólnym.

\*\* **Socjalista Brzeskwiniewicz** stawał przed kratkami sądowymi w Berlinie, oskarżony o podburzanie ludności przeciwko władzy państwowej w mowie, jaką wygłosił na zebraniu socjalistów polskich w czasie 100-letniego jubileuszu. W mowie tej zaznaczył Brz., że socjaliści uznają tylko dwa święta: rocznicę rewolucji marcowej i święto 1 maja. Treść tej mowy uznał prokurator za tak podszezuwającą, że zaproponował 1 rok więzienia. Sąd skazał oskarżonego na 6 miesięcy więzienia.

\*\* **Poznańska izba karna** potwierdziła świeżo wyrok sądu okręgowego w Szamotułach, skazujący ucznia szewskiego, Franciszka Woltyńskiego z Szamotuł, na 10 marek kary za to, iż na uroczystość 100-letniego jubileuszu cesarza Wilhelma I przybył do szkoły uzupełniającej w uderzająco lichem ubraniu.

#### NOMINACJE.

\*\* **Mianowany**: sędzia śledczy przy sądzie okr. w Jarosławiu *Szatkowski*—członkiem sądu okr. kursk. na pow. obojański. **Uwolniony**: sędzia 2 rew. m. *Permu Zarski*—od powyższych obowiązków, z zaliczeniem do min. sprawiedl. **Spadli z etatu**: radcy sądu gub. jensejsk. *Przesmycki* i *Romanowski*.

## KURJER SZKOLNY.

### O G Ó L N E.

\*\* W tych dniach—jak donosi «Gazeta Kaliska»—p. naczelnik kaliskiej dyrekcji naukowej rozesał do nauczycieli szkół elementarnych okólnik treści następującej: «Doszło do wiadomości JW. kuratora warszawskiego okręgu naukowego, że niektórzy nauczyciele elementarni zajmują się pokątną adwokaturą, za wynagrodzeniem pisują skargi, prośby, apelacje, odezwy, w sądach gminnych prowadzą sprawy cywilne i karne, a nawet faktycznie przyjmują zobowiązania dłużników i prowadzą co do nich cywilne sprawy na swoje nazwisko, lecz na korzyść osób trzecich—wogóle przyczyniają się do rozwoju wśród miejscowej ludności procesomanji. Uznając taką działalność za nieodpowiednią dla stanu nauczycielskiego, a nadto, jako odciągającą od właściwych obowiązków, zabraniam nauczycielom szkół elementarnych tego rodzaju działalności, z zastrzeżeniem, że udział w tego rodzaju postępkach pociągnie dla winnych nader poważne w służbie następstwa».

\*\* **Ministerstwo rolnictwa** uznało za możliwe dopuścić **praktykantów w szkołach** niższych rolniczych; od takich praktykantów wymagane będą jedynie: świadectwo kursu szkoły początkowej i minimum 15 lat wieku. Nauka praktykantów bezpłatna. Pragnący otrzymać świadectwo szkolne, powinni przejść kurs formalny.

\*\* **Kurator okręgu naukowego kaukaskiego**, do czasu rozstrzygnięcia w drodze prawodawczej projektowanego podatku szkolnego, polecił trzećią część wszelkich nadwyżek, pozostających z budżetu każdego trzeci-lecia, przeznaczać na potrzeby oświaty ludowej.

\*\* **Dyrektor gimnazjum męskiego w Poitawie** ogłosił, że w myśl cyrkularza z d. 30 paźd. 1896 r., prośby o przyjęcie żydów po nad komplet, lub wbrew ustalonym przepisom, pozostaną bez skutku.

#### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* **Pan Kaz. Drzniewicz**, lekarz floty, po obronie w petersburskiej Akademji medycznej uczonej rozprawy, otrzymał, jak się dowiadujemy, stopień doktora medycyny.

## DONIESIENIA.

Na mocy Najwyższego rozporządzenia z daty 10 lipca 1896 r., **Rada Wileńskiego Towarzystwa Dobroczyńności** podaje niniejszem do wiadomości, iż z początkiem roku szkolnego 1897—98 walcować będą stypendja radcy dworu ś. p. Franciszka Moniuszki, dla młodzieży płci męskiej, rzymsko-katolickiego wyznania, kształcącej się w średnich zakładach naukowych północno-zachodniego kraju i w rosyjskich uniwersytetach. Pierwszeństwo w otrzymywaniu stypendyj mają: 1) najprzód najbliżsi krewni zapisodawcy, noszący nazwisko «Mo-

niuszko»; 2) w braku ich, krewni testatora innego nazwiska; 3) jeśliby i ostatnich nie było, w takim razie stypendja otrzymują obce, w żadnym pokrewieństwie z zapisodawcą nie zostające osoby, noszące nazwisko «Moniuszko», i 4) gdyby zaś i tych się nie okazało, wówczas stypendja przeznaczają się osobom innego nazwiska. Prośby, z dokumentami o pochodzeniu i stopniu pokrewieństwa ze ś. p. Franciszkiem Moniuszką, podają się do Kantoru Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w Wilnie, w gmachu Towarzystwa, ulica Wileńska № 716/24, codziennie do d. 1 sierpnia 1897 roku, od godziny 10 do 2 popołudniu. (4709)

Były właściciel ziemski w Austrii, skończony prawnik, były oficer, fachowo wykształcony poszukuje posady administratora większym, choćby zniszczonym majątkiem, za pensję i tantjemę z nadwyżki dochodów. Przyjąłby także zarząd większymi lasami. Reflektuje przede wszystkim na posadę stałą. Zgłoszenia do administracji «Kraju» pod P. Y.

## DR. W. HARAJEWICZ

ORDYNUJE: (4199 18 3)

w Marienbadzie, Belvedere, od 1 maja do 30 wrz. || w Wiedniu, III, Beatrixgasse 14, od 1 paźd. do 30 kw

**U KOCHA** W WARSZAWIE.  
Niedowa, ul. 2, można się do-  
(1888) brze i tanio ubrać.

### Doświadczona Nauczycielka,

świeżo przybyła tu z Królestwa, z wyższym patentem z matematyki, z łaciną w zakresie 8-miu klas męskiego gimnazjum, z niemieckim, francuskim w zakresie gimnazjalnym, z początkami muzyki, poszukuje lekcji w miesiącu lub na wyjazd. Wiadomość: Petersburg, Czernyszew pierieutek nr. 20, m. 19.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się broszurka Zarządu Tow. wzajemnego ubezpieczenia posiewów od gradobicia.

## EKONOMISTA.

### Nowe przedsiębiorstwo.

Dowiadujemy się, że w tych dniach zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa akcyjnego stalowni hr. L. Broel-Plater w Bliżynie. Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi 1,200,000 rubli złotem i jest rozdzielony na 9,600 akcji po 125 rubli złotem sztuka. Akcje mogą być imienne lub na okaziciela. Towarzystwo ma prawo na emisję obligacji. Rada zarządzająca funkcjonuje w Warszawie i składa się z 5 dyrektorów i 3 zastępców. Do składu rady mogą być wybierani dwaj dyrektorowie obcy poddani, pozostali trzej powinni być tutejsi poddani bez różnicy wyznania. Inicjatywa założenia fabryki i organizacji Towarzystwa należy do hr. Ludwika Platera i inżyniera Romualda Sędzikowskiego, którzy wspólnymi siłami to przedsiębiorstwo przemysłowo-fabryczne urządzili. Budowa fabryki rozpoczęta w roku zeszłym, znajduje się w pełnym biegu i przyszłą jesienią produkcja ma być rozpoczęta. Fabryka posiada trzyletni kontrakt dostawy bandażu do lokomotyw i wagonów na sumę półtora miliona

rubli. Kapitał akcyjny został już przez deklaracje całkowicie pokryty.

P.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Świeżo otrzymane przez zarząd rybińskiej drogi zezwolenie na budowę linii kolejowej od Moskwy do Windawy, posiadającej, wraz z połączeniem tej linii z koleją bologoje-pskowską i boczną do stacji Krasnyj Chołm, ogólną długość 1,234 wiorst, ma nader doniosłe znaczenie nie tylko ze względu na zaopatrzenie w dobre środki komunikacyjne znacznej przestrzeni, dotąd pozbawionej takowych, ale głównie przez stworzenie nowego ujścia coraz się zwiększającej ilości ładunków ze wschodu. W miarę bowiem wzrostu sieci kolejowej na wschodzie i wciągnięcia w ten sposób coraz to nowych czynników do życia ekonomicznego państwa, ilość produktów, szukających sobie ujścia przez zachodnie porty zagranicę, ciągle się zwiększała i w rezultacie spowodowała zeszłoroczne masowe załadunek na kolejach. Wobec tego budowa nowej linii magistralnej, a przede wszystkim utworzenie nowego portu na Bałtyku stało się koniecznością. W uznaniu tej potrzeby rząd nie tylko też zezwolił na wspomnianą budowę, ale wziął na siebie kompletne urządzenie, stosownie do wymagań handlu międzynarodowego, portu w Windawie. Koszta budowy portu obliczone są na 5—6 mil. rs., sama zaś budowa ma być zakończona z chwilą otwarcia ruchu na linii moskiewsko-windawskiej.

— Niedawno wydana ciekawa praca p. F. Koeniga «Położenie rolnictwa w Anglii pod wpływem międzynarodowej konkurencji» wykazuje, jak umiejętnie przystosowuje Anglija swój przemysł rolniczy do zmian w koniunkturach rynku. Wobec oddawna trwającego spadku cen na zboże, przestrzeń uprawna w ciągu ostatnich lat 20 zmniejszyła się o 2 mil. akrów, natomiast sztuczne pastwiska wzrosły o 3 mil. akrów. Odpowiednio do tego zwiększyła się hodowla bydła i koni, zaś ilość owiec zmniejszyła się prawie o 5 mil. głów z powodu niżki cen wełny. Charakterystycznym jest, że jednocześnie ze zmniejszeniem obszaru uprawy wszystkich zbóż cenniejszych wzrosła uprawa owsa z 2,6 m. akrów w r. 1874 do 3,3 m. akrów w r. 1894, na co wpłynęła okoliczność, że ten właśnie gatunek zboża ulegał najmniejszemu nacskowi konkurencji.

— Zmiany w produkcji rolnej. Blizki termin wprowadzenia monopolu wódczanego, jest przedmiotem ciągłych gawęd i komentarzy ziemian w Królestwie, jak pisze «Gaz. Polska», wyrażając nadzieję, iż rząd uwzględni także zbyt okowity małych gorzelni, t. zw. «gospodarskich», których już niewiele, z powodu utrudnionej egzystencji, funkcjonuje. Niektórzy ziemianie wprowadzają, z racji monopolu, różne inowacje do swych przedzemiań, zmniejszając plantacje kartoflane na korzyść innych produktów, szczególnie jęczmienia, w przewidywanu dużej konsumpcji piwa. Inni, zachęceni przykładem i powodzeniem hodowli inwentarza na wystawie warszawskiej, postanowili dział ten wprowadzić na racjonalne tory, bo, jakkolwiek bądź, hodowla inwentarza, byle zastosowana do potrzeb miejscowych i warunków, przedstawia dziś dla rolnictwa najkorzystniejsze źródło dochodu. Biorąc na ogół, ta gałąź produkcji rolnej mało jest jeszcze u nas rozwinięta, wystawa zaś warszawska, jakkolwiek udana, stwierdziła jedynie istnienie kilkudziesięciu wzorowo prowadzonych stajen, obór i owczarni.

— Dnia 13 b. m. odbyło się w Warszawie, pod przewodnictwem zarządzającego warszawsko-siedleckim okręgiem akcyjnym, p. Adamowicza, liczne zebranie producentów okowity z tego okręgu. Głównym przedmiotem było ustanowienie ceny okowity. Przeciw proponowanej przez p. Ada-

mowicza cenie 50 kop. za wiadro 40-procentowe, oświadczyła się większość uczestników, w których imieniu przemawiał wy-czerpująco p. Leon Dmochowski. Powyżej podana cena jest zresztą tylko tymczasową. Ostateczną cenę ustanowi ministerstwo po stwierdzeniu wyniku tegorocznego zbioru kartofli. Tegóż dnia odbyło się w Towarzystwie rektyfikacji zebranie interesantów, którzy mają zamiar wystosować do ministra skarbu petycję, aby zarząd monopolu przyjął na siebie ryzyko ubytku (ususzki) przy przewozie z gorzelni do zakładów rektyfikacyjnych.

— Najwyżej zatwierdzoną opinią połączonej sesji komitetu ministrów i departamentu ekonomji Rady państwa postanowiono wykup kolei nadwileśkiej dokonać na następujących warunkach: polecić ministrowi komunikacji przyjąć kolej do skarbu w d. 1 lipca r. b.; połączone z tem koszta pokrywać z dochodów tejże drogi; wyznaczyć z funduszu eksploatacyjnego 40 tys. rs. na wynagrodzenie zarządu i urzędników kolei, stosownie do uznania zarządu. Obrachunek z Towarzystwem ma się opierać na następujących zasadach: za każde 10 nieumorzonych akcji z kuponami wydaje się 11 świadectw 4-proc. renty państwowej, z dopłatą do każdej akcji po 8 rs. 92 kop. gotówką; akcje, wydane wzamian za wylosowane, uznane będą za umorzone; w tym celu dokonana będzie emisja świadectw 4-proc. renty państwowej, na sumę 10 mil. rubli, z rozpoczęciem wymiany akcji od dnia 1 lipca r. b.

— Podług sprawozdań urzędowych, widoki urodzajów w gub. kowieńskiej są następujące: oziminy wogóle dobre, zboża jare rosna zadawalniająco, konieczyna i trawy łąkowe wysmienite, słowem, spodziewają się plonu pomyślnego; w niektórych powiatach grad uszkodził zasiewy. W gub. kijowskiej urodzaj żyta zadawalniający, pszenicy gorszy; tylko w pow. czehryńskim żyto i pszenica rokują zbiór mniej niż średni; grad wybił ogromną ilość pszenicy i żyta.

— Naczelnicy wydziałów handlowych na kolejach, obradujący obecnie w Petersburgu, uchwalili następujące środki, mające zapobiedz nadużyciom z biletami abonamentowemi: cenę tych biletów podnieść, jednocześnie obniżając cenę biletu jednorazowego, tudzież pobierać podwójną opłatę jednorazową w razie ujęcia pasażera, pragnącego odbyć kurs bezpłatnie. Środki te są wymierzone przeciw nadużyciom żydów-faktorów na kolejach kraju zachodniego.

— «Kur. Warsz.» donosi o wyjątkowej transakcji, dokonanej za pośrednictwem jednego z banków w Warszawie, który na zlecenie kapitalistów francuzkich, Gebere'a i Molinari'ego, wypłacił 1,300 tys. rs. za 180 udziałów Tow. cukrowniczego Trościanice, sprzedanych przez p. Sobańskiego. Udziały te przed trzema laty nabył p. S. po 3 tys. rs., czysty więc zarobek w ciągu lat trzech uczynił 910 tys. rs.

— Towarzystwo ubezpieczeń «Rosja» otrzymało pozwolenie na dział ubezpieczenia przesyłek wartościowych, przesyłanych pocztą, zarówno w komunikacji lądowej, jak wodnej — od kradzieży, ognia, wody i t. p., oprócz strat z powodu wojny, powstania, zaburzeń, napadu zbrojnej bandy, tudzież strat, wywołanych rozporządzeniami rządu, konfiskatą lub aresztem — i od strat na kursie, w razie spóźnionej dostawy.

— Towarzysz ministra komunikacji, generał-lejtn. Pietrow, udał się na południe, dla zbadania stanu fabryk żelaza i stali, którym polecone ma być zaopatrzenie kolei w szyny. Na porządku bowiem dziennym stoi kwestja ześrodkowania obstatunków szyn kolejowych zarówno dla dróg rządowych, jak i prywatnych, w zarządzie kolei skarbowych.

— Zarząd kolei riazansko-uralskiej otrzymał pozwolenie na budowę linii od Dankowa do Smoleńska, długości 500 w. Nowa droga ma dać około 19 mil. pudów nowych ładunków; powoduje to konieczność



zwiększenia zdolności przewozowej linii od Smoleńska do Dźwińska, przez ułożenie drugiego toru, na co otrzymano również pozwolenie.

— «Now. Wr.» dowiaduje się, iż na potrzeby monopolu wódeczanego w Królestwie polskiem otwartych będzie 25 składów, w tej liczbie 18—I-go rzędu, 5—II-go i 2—III-go rzędu, oraz 1,453 sklepy.

— Pierwsze Towarzystwo dróg podjazdowych w Rosji miało w r. z. dochodu czystego 98 tysięcy rubli wobec dochodu brutto 332 tysięcy rubli. Dywidendę oznaczono w stosunku 4%.

— Ministerstwo komunikacji zamierza wprowadzić wagony IV klasy na wszystkich kolejach do użytku nietylko właścicieli i robotników, lecz powszechnego.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że ministerstwo skarbu wkrótce poweźmie decyzję co do projektu kolei z Trawniki do Tomaszowa.

— Minister rolnictwa zezwolił na utworzenie w Rosieniach oddziału rosyjskiego Towarzystwa hodowli drobiu.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej nieco się obniżył: na wtorkowym posiedzeniu giełdy berlińskiej płacono za 100 rubli — 216 marek 25 pfenigów, czyli o 25 pf. mniej, niż w ubiegłym tygodniu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 1 lipca: *Pożyczki premjowe*: I emisji — 287,50, II emisji — 246,50. *Listy premjowe Banku szlacheckiego*: 207,00. *Akcje banków*: dyskontowego — 670, międzynarodowego — 570, ruskiego — 405, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 72, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 587, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 390. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 101,25, kijowskie — 101,75, charkowskie — 101,75, połtańskie — 101,25, mozkiewskie — 101,50, Besarabsko-taurydzkie — 101,125. *Monety*: Funt szterling — 9 rs. 43 kop., marka — 46,275 kop., frank — 37,525 kop., gulden — 78,80 kop.

## Z rynków towarowych.

**ZBOŻE I MAKA.** Zaznaczony w ubiegłym tygodniu zwrot ku lepszemu w stanie zbóż w Europie, zmienił się znowu na gorsze pod wpływem zbyt gwałtownych ulew, połączonych z gradem, jakie nawiedziły Francję i prowincje naddunajskie. Wogóle nie zdaje się ulegać wątpliwości, iż stanu zasiewów w Europie nie można uznać za dobry i że zbiory w każdym razie będą naogół mniejsze, niż w roku ubiegłym. Nawet dobre urodzaje w Ameryce nie będą, zdaje się, w stanie w zupełności pokryć tegorocznego deficytu w zbiorach europejskich. Wskutek tego tendencja zwy-

kowa zaznacza się na rynkach zagranicznych dość wyraźnie. Wedle ostatnich telegramów, płacono: w New-Yorku: pszenicę 90; w Londynie: pszen. rosyjską 98, owies rosyjski 74,5; w Marsylii: pszen. rosyjską 96,75 — 102,75, jęczmień 52,25 — 58,75; w Królewcu: żyto rosyjskie 57,75. Berlin, wskutek zawieszenia zebrań zbożowników, cen nie notuje.

Rynki krajowe odczuły również tendencję w stronę zwyżki. W kraju południowo-zachodnim, gdzie przystąpiono już do żniw, tranzakcje z nową pszenicą zawierano po cenach zwiększonych, z powodu wielkiej ostrożności w zaoferowywaniu produktu. Zmniejszenie dowozu mąki z guberni Cesarstwa wpłynęło również na wzrost ceny mąki w Warszawie o 25 k. na worku. W portach bałtyckich zaoferowanie zboża było bardzo małe, natomiast w Odesie tranzakcje były dość liczne, gdyż spekulanci, wobec rozpoczęcia żniw, pozbywali się zeszłorocznych zapasów, co nie wpłynęło jednak na zniżkę cen. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę białą 5,65, żyto wyborowe 3,90; w Rydze: pszenicę 87—88, żyto 60—63; w Libawie: żyto 60, owies 64; w Odesie: pszenicę 87—89.

**CUKIER** (kor. biura synd.) — w Kijowie: rafinada 5,85, mączka 4,45 — 4,87<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w Warszawie: rafinada 5,95—6,05, mączka (wagonami) 5,08<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

**MASŁO** (kor. «Selbsthilfe») — w Rydze (na eksport): I klasa 29 — 30 k., II klasa 26—28 k. i III klasa 23—25 k. za funt.

## ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

*Na pomnik Mickiewicza w Warszawie:* Przez warszawski kantor «Kraju»: Ignacy Łepkowski rs. 10, Adela Łepkowska rs. 10, Ksawery Wojewódzki rs. 1, Baranowski rs. 1, Marjan Rodkiewicz rs. 1, od uczennic IV gimn. żeńsk. w Warszawie rs. 32 k. 30, inż. Piotrowski rs. 10—razem rs. 65 k. 30. Dr. Antoszewski z Poniewieża rs. 10; Władzio Antoszewski rs. 3; E. Brzozowski rs. 3; Wacław Antoszewski z Poniewieża rs. 1; Aleksander Antoszewski z Poniewieża k. 50; Antos Gębki z Poniewieża rs. 1; A. C. k. 50; A. K. k. 60; A. Wiszniewski rs. 1; I. W. k. 35; I. W. k. 10; Stefan Danilewicz rs. 1; A. Konopczyński rs. 10; pułkownik P. Puciata rs. 10; Julian Lewiński rs. 1; A. Scheltz z Odessy rs. 1; K. Pomorski rs. 4; L. Klonowicz rs. 5; K. Kraszewski rs. 2; Rotkiewicz rs. 1; A. Pawłowicz rs. 1; A. Rosiński rs. 2; J. Bahrycewicz rs. 5; Rybiński rs. 2 k. 50; od polaków z Wielkich Łuk: J. Rybiński rs. 20, A. Bukowski rs. 5, A. Papkiewicz rs. 3, Zofja Hercyk rs. 3, Ludwika Michałowska rs. 10, I. Augustynowicz rs. 10—razem rs. 51; Wincenty Gierłowicz rs. 5; Edmund Kijakowski rs. 2; Piotr Filipowski rs. 3; Jan Żarnowski rs. 10; M. Żarnowska rs. 5; Jasiuta k. 20; Kazimierz Szukszta z Kroż rs. 1; od Konstantego i Zofji Dowborów-Muśnickich rs. 5; J.

Sękowski rs. 3; inżynier Jakucewicz rs. 1; C. Tomaszewski rs. 2; J. Szydłowski rs. 10; W. Jasieński rs. 1; O. Miszuno rs. 1; W. Wejsenhof rs. 5; A. Szukszta rs. 2; Konstanty Sienkiewicz rs. 1; Władysław Kwinto rs. 1; J. Rybiński rs. 1; rodzina Czeczottów z pow. nowogródzkiego rs. 15; Aleksander Narolski rs. 25; Henryk Nowakowski rs. 10; Aleksander Tarkowski rs. 5; Wacław Rymkiewicz rs. 5; M. Surzyński rs. 2; S. P. G. rs. 15; Helena Glezmer rs. 3; Adela Ostrowska rs. 4; Staś Glezmer rs. 2; Zygmunt Szańkowski rs. 2; Wiktorja Skarżewska rs. 1; Antoni Nalewajczyk rs. 1; W. K. rs. 10; J. G. rs. 5; Genjusz rs. 5; Leokadja Sakowicz k. 40; J. S. rs. 2; Zygmunt Brzosko rs. 5; Strumillo rs. 5; Antoni i Kazimiera Jarkowscy rs. 15; Łaszas rs. 1; Z. Waśkowski rs. 5; od B. i J. Junoszków z Potaszu rs. 1; W. Gawlikowski z Odessy rs. 2; Konstanty Łyczkowski rs. 9; Leon Drznielewicz rs. 1; Celina Sienkiewiczówna rs. 1; Bolesław Piotrowicz rs. 4; Bronisław Gintylło rs. 10; Giejsztowt rs. 1; M. Federowski rs. 1; Litwinowicz rs. 1; L. Gawroński rs. 2. Ogółem wpłynęło rs. 1,196 kop. 65.

*Na fundusz imienia Bolesława Prusa* (wydawnictwo «Bardzo tanich książek dla bardzo biednych dzieci»): L. Klonowicz rs. 5; A. Rosiński rs. 3; J. Bahrycewicz rs. 3; Michał k. 50; Awerburg rs. 1; I. Cerplekij rs. 1; Mańkow rs. 1; Tiumentowa rs. 1; Anna Dikich rs. 1; August i Aleksandra Tomkowidowie rs. 4; Mazury, Litwini i Białorusini rs. 2; Iwan Zakonow rs. 1; Fedorow rs. 1; Cezary Boruchowski rs. 3; Szamański rs. 1; Adam Jastrzębski rs. 3; Michał Kasperowicz rs. 1; H. Piltz z Syberji k. 50; Niektó rs. 2; Jan Żarnowski rs. 5; Litwinowicz rs. 1. Grono pańien w Petersburgu: W. rs. 2, O. rs. 1, Y. S. rs. 1, Z. rs. 1, J. rs. 2, E. A. rs. 1, M. W. k. 25, M. J. k. 50, K. B. k. 25, L. B. rs. 1 k. 25, X. rs. 1, I. k. 25, I. k. 25, N. B. rs. 1, N. N. k. 50, L. N. k. 25, X. Y. k. 25, H. K. k. 25, M. Z. k. 50, Hen. rs. 1, X. k. 20, X. Y. Z. rs. 1, E. P. rs. 1 k. 30, X. Y. rs. 1, A. M. k. 50, J. M. k. 50, M. M. rs. 1, P. Dalm. rs. 1, P. Dreling rs. 1, I. O. rs. 3, Z. O. rs. 3, W. R. rs. 3, T. D. rs. 3, W. L. rs. 2, Z. P. rs. 3, M. G. rs. 2, Z. W. rs. 2, E. S. rs. 2, W. R. rs. 2 k. 50, zebrań na wieczorkach czwartkowych rs. 6 k. 50—razem rs. 55. Razem z poprzednimi rs. 407 kop. 17.

*Na przytułek dla najniezszczęśliwszych, podług myśli Prusa:* Wincenty Gierłowicz rs. 4.

*Na odškodowanie strat zakładu św. Kazimierza w Paryżu, spowodowanych pożarem Bazaru:* A. Szukszta rs. 2.

*Na kolonje letnie dla dzieci:* J. Bahrycewicz rs. 2.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 38 (wraz z okładką).

## Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich.

Skład Kamieni Szlacheckich i Szachów Dopierlaków.

Maszyny młynarskie i artykuły dla młynów z fabryk zagranicznych. CENNIKI BEZPŁATNIE. (1871a)

W połowie m. lipca r. b. wyjeżdżam

DO HOLLANDJI,

zamówienia na bydło rozplodowe przyjmuje M. Jasiński, agronom-hodowca, Warszawa, hotel Lipki. Wskutek wzbronienia przewozu przez Prusy, bydło czystej krwi holenderskie może być sprowadzane tylko wodą. (1733-3-3)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NABION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4.

(1832)

Nakładem F. A. Brockhousa w Lipsku, wyszły

## Adama Mickiewicza PISMA,

nowe wydanie w 5-ciu tomach.

Cena rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 6, za przesyłką pocztą dolicza się rs. 1.

Skład główny w księgarni G. CENTNERSZWERE,

Marszałkowska nr. 143.

(1735-3-1)

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

## JAN FRUZINSKI.

Parowa fabryka Kakao i Czekolady. WARSZAWA.

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

(1868a)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

# WARSZAWA

Kantor dla pre-  
numeraty i ofo-  
-sów: Kraków-  
-skie - Przedmie-  
-ście, M 55.

REPREZENTANCI

w Rożni są potrzebni dla sprzedaży róż-  
nych wynalazków francuzkich nader po-  
żytecznych i praktycznych, a mianowicie  
Filtrów do wody. Katalog bezpłatny. Wia-  
domość w Magazynie Francuzkim w War-  
szawie, przy ul. hr. Berga nr. 8. (1725-4-4.)

CZARNECKA GÓRA,

5 w. od st. dr. żel. Iwangr.-dąbr. Na-  
kłań, zakład wodoleczn. dla neurast-  
-ników i stacja klimatyczna, leśn-  
górska dla płucnych i rekonwalec. d-  
-kobiet i dzieci itp. Informacje na mi-  
-scu od 5 do 6; prospekty w aptekach.

## KURJEREK WARSZAWSKI.

o Echa pobytu króla sjamskie-  
go. W pałacu Łazienkowskim od-  
-był się w dniu przybycia obiad  
galowy na 44 nakrycia, przyczem  
krzątało się z górą 40 lokajów  
dworskich w zielono-zółtej libe-  
-rji, pod wodzą pousowo przybra-  
-nego furjera. Po obiedzie udał  
się monarcha sjamski, w towa-  
-rzystwie swego orszaku i księcia  
Imeretyńskiego, przez rzęsiście  
iluminowane ulice Warszawy do  
teatru Wielkiego, gdzie dlań był  
dany balet. Nazajutrz odbył się  
przeгляд wojsk, poczem śniadanie  
w Łazienkach, zwiedzanie miasta,  
różne wizyty, wreszcie wieczorem  
odjazd do Petersburga.

o Wdzięczność pacjentów. D. 5  
lipca odbyło się w kościele św.  
Krzyża nabożeństwo żałobne za  
duszę s. p. ks. Seb. Knojppa, za-  
-kupione przez zwolenników jego  
leczenia.

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Kola czterech po rs. 1, za pud 18 k.,  
-pracy odbiorcy w większych ilościach od-  
-powiedni rabat. (1530-49)

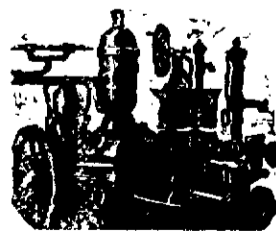
Po rs. 50, 55 i 60!

## Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozd.  
w piękne kwiaty, ręcznie malow. lub  
z monogram. składające się z następu-  
-jących przedmiotów: 36 talerzy płask.,  
12 głębok., 12 deser., 12 komput., 12 par  
-filizanek do kawy, 12 par do herbaty, 1  
-waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2  
-do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki  
-do sosu, 1 kabaret z łyżeczkami, 2 sol-  
-niczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do ka-  
-wy lub czajnik. Razem 121 sztuk Ser-  
-wisy fajansowe w dobrym gatunku,  
w kwiaty lub w piękne najnowsze dese-  
-nie malowane, składające się ze 119 szt.,  
po rs. 35; za dopł. rs. 10 do serwisów  
-tych dodaje się 86 szt. szkła kryształow.  
-Serwisy do herbaty na 12 osób od  
-rs. 6. Garnitury na umywalnie kolor.  
-od rs. 3 k. 50. Wazony do kwiatów  
-(Cachepot) w ogr. wyb. od rs. 2 za pa-  
-rę. Keszce do ciast, oraz wszelkie wyroby  
-porcelanowe, szklane i fajansowe, po ce-  
-nach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje  
-wyłącznie główny Skład i Malar-  
-nia Porcelany, Szkła i Fajansu

## Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka, 20, w lo-  
-kalu prywatnym na parterze od frontu.  
Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.  
(1605-22-8)



## POMPY

wszelk. system.,  
-SIKAWKI,  
-Rezerwoary,  
-ARMATURY,  
-Rury, Pasy do  
-maszyn, Pakun-  
-ki i techniczne  
-wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co,  
Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1532)



Proszę żądać  
-wszędzie w Kró-  
-lestwie i Cesar-  
-stwie  
-Szuwaku gli-  
-cerynowego

Glin-  
-skiego.

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI,

WARSZAWA, MIODOWA, № 4,

jako WYŁĄCZNI REPREZENTANCI polecają:  
Z FABRYKI

## Rud. Sacka

W PLAGWITZ — LIPSKU:

## Pługi 2- i 3-skibowe

samochody całostalowe, prostej i trwałej konstrukcji, od 2  
do 9 cali orzące.

## Pługi 3- i 4-skib.

do płytszej orki, od 1 1/2 do 6 cali.

## Pługi piętr. Samochody 7-, 8-, 10-, 14- i 16-cal.

Siewniki rządowe ulepszone

klasy I i II, powszechnie znane, oraz

## Siewniki rządowe klasy IV najnowszej konstrukcji, z try- -bikami siewnemi,

dowolnie przesuwając się stosownie do gęstości siewu, wysie-  
-wające wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych,

specjalnie na górzyste położenia.

Na żądanie podajemy adresy odbiorców, cenniki i szczegó-  
-łowe opisy przesyłamy.

## WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

## ŻNIWIARKI „LEKKIE” „Light Reaper”.

## Kosiarki Stalowe

„New Steel Mower”,

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, i  
uznane za najlepsze.

Z FABRYKI

J. W. STODDARD & Co w Dayton  
oryginalne amerykańskie

## Grabie konne „TIGER”

najtrwalsze ze wszystkich. (1712-7-5)

## Cenynarok bieżący niższe

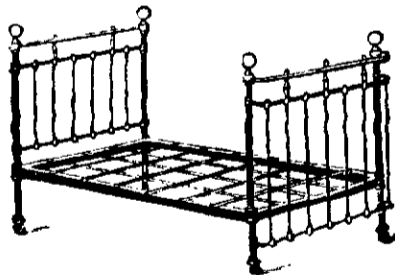
## TOWARZYSTWO AKCYJNE

## W. GOSTYŃSKI i S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.

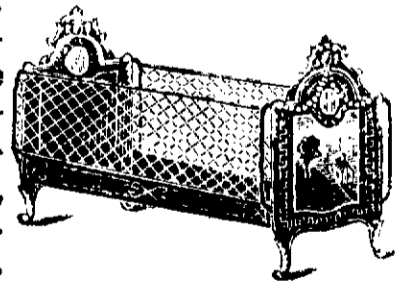
WARSZAWA.

Fabryka:  
Mokotowska 3.



POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:  
Meble żelazne wszelk. rodzaju. Wyroby  
z żelaza kutego: wózki i welocypedy  
dziecinne, bramy, ogrodzenia, krzyże,  
balustrady, okna i schody dla fabryk i do-  
-mów, oraz patentowane składane  
okienne do drzwi i okien; urządz. sta-  
-jenne najnowsz. syst.; urządz. kuchen-  
-ne. Wyr. blacharskie: wanny, kubły,  
-lodownie etc. Wyr. artyst. i galanter.  
Wielki wyb. przyb. do pisania i pieców.

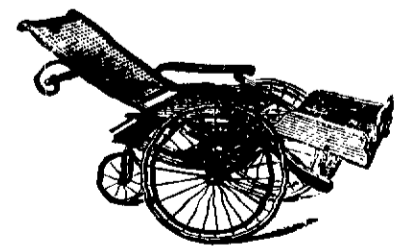
Skład fabryczny  
Wierzbowa 3.



(4107-14-6)



Cenniki na żądanie franco.



WYDAWNICTWA

GEBETHNERA I WOLFFA.

NOWOŚCI:

SIENKIEWICZ. „Na jaśnym brzegu”, rs. 1.  
KONOPNICKA. „Nowe latko”. Poezje, z ilustracjami Piotra Stachewicza.  
Wytworzone wydanie na pięknym papierze, w oprawie, rs. 2.  
— „Nowele”, rs. 1 kop. 50. Treść: Panna Florentyna. Stacho Szafarczyk. Krysta.  
Niemczaki. Ze szkoły. Z włamaniem. Marjanna w Brazylii. Według księgi.  
Jeszcze jeden numer. Onufer.  
REYMONT. „Fermenty”. Powieść, 2 tomy, rs. 2.  
— „Spotkanie”. Szkice i obrazki, rs. 1 kop. 50.  
JUNOSZA. „Zagrzebani”, rs. 1 kop. 20.

(1721-4-3)

W ouklerni na Dziękuję. — Patrząc  
Bismark znow jest sławny i wielki.  
— Co dziwno? Teraz starożytno-  
-w modzie.  
— Co to jest starożytność?  
— Jest to rzecz, stanowiąca wspan-  
-nienie dawnych czasów, ale niepra-  
-tyczna i do użytku niezdatna. (Musha)

Zakład leczniczy lek. SOLMAN.  
(chirurgja, chor. kob.). Warszawa, Ale-  
-Szucha, 9. Pobyt z lecz. od rs. 1 k.  
do rs. 5 dzien. Ambulatorjum od 12—1 po-  
(1550-24-11)

**WYSTAWA GOSPODARSTWA I PRZEMYSŁU WIEJSKIEGO**

w Kijowie w 1897 roku.

(4698-2-1)

Uroczyste otwarcie Wystawy odbędzie się dnia 8 lipca.

**KURJEREK KIJOWSKI.**

Elektryczność. Kijów szybko ubiega inne miasta w zakresie rozpowszechniania elektryczności. Do oświetlenia i tramwajów przybawają mu teraz studnie artezyjskie z motorami elektrycznymi, pomysłu prof. Wojysława. Studnie najdają dawać 1 1/2 mil. wiader dziennie. Kijów jest pierwszym miastem na kuli ziemskiej, które

w ten sposób zaopatruje się w wodę.

Nadużycie. Dzienniki kijowskie donoszą, że główny dyrektor rafinerji w Czerkasach, Zajcew, oskarżył członka zarządu Towarzystwa, Żółkwa, o roztrwonienie. Podobno zdefraudowana suma wynosi około 200 tys. rs. Ż. cieszył się zupełnym zaufaniem dyrektora; pensji pobierał 12 tys. Uwzięto go natychmiast.

**MELODJE POLSKIE**

znanych kompozytorów w układzie fortepianowym na 2 ręce,

wydane nakładem księgarni

**LEONA IDZIKOWSKIEGO**

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

Bagatela. Piosenka bez słów ks. Janiny Czetwertyńskiej, k. 60.  
Chałupczka nitka, mazurek M. Wiśniewskiego k. 30.  
Duma o Stetanie Potockim, śpiew historyczny K. Millera, rs. 1 k. 5.  
Fantaisie polonaise sur un thème Cracovien K. Millera, rs. 1 k. 5.  
Fantazja z dumy o Żółkiewskim, zamieszczona w „Śpiewach historycznych Niemcewicza“, K. Millera, k. 45.  
Hej do tańca dziewczuch! mazur Mich. Zawadzkiego, k. 40.  
Hejże gracko z miejsc panowie! Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej. Mazur, k. 60.  
Ja nie kocham ciebie. Śpiew K. Sobańskiego, ułożył Michał Zawadzki, k. 60.  
„Idźcie sobie pachole“ i „Wspomnienie“. Dwie piosenki Ig. Komorowskiego, ułożył Mich. Zawadzki, k. 90.  
Kalina. Śpiew Ig. Komorowskiego „Rosa kalina“, ułożył Michał Zawadzki, rs. 1 k. 5.  
Krakowiaki. Wielka fantazja na ulubione tematy „Krakowiaków“, przez H. W. Wallace, rs. 1.

Marzenie, przez G. E. Szaramowicza, k. 30.  
Modlitwa poranna (La prière du matin), przez R. Ziętarskiego, op. 26, k. 90.  
Pastusze piosenki J. Ig. Kraszewskiego, rs. 1 k. 50.  
Prząśniczka (La fileuse) Stan. Moniuszki, przez G. Chodorowskiego, k. 75.  
Rękawiczka. Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej, rs. 1 k. 20.  
Skowronek. Śpiew St. Moniuszki, przez Mich. Zawadzkiego, k. 90.  
Stach mi pierścionek przywiózł z jarmarku. Śpiew K. Sobańskiego „Janek“, przez Mich. Zawadzkiego, k. 90.  
Wzwanie do mazura. Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej (mazur), k. 60.  
Władysław Łokietek. Śpiew historyczny w kształcie fantazji K. Millera, rs. 1 k. 5.  
Wilja naszych strumieni rodzica, z Konrada Wallenroda A. Mickiewicza, przez Marję Szymanowską, k. 90.  
Wspomnienie z Lublina. Romans Józefa Wieniawskiego, rs. 1.

Nakładem tejże księgarni nanowo został wydany

**Kompletny zbiór najulubieńszych POLONEZOW**

Księcia Michała Ogińskiego,

przejrzane i poprawione przez Antoniego Kocipińskiego.

Na fortepian na 2 ręce rs. 1 k. 80, na fortepian na 4 ręce rs. 3 k. 60, na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu rs. 4 k. 20, na flet z towarzyszeniem fortepianu rs. 4 k. 20.

Katalog wydawnictw księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie wysyła się bezpłatnie. (457)

**A. WILCZKOWSKI,**

KRAWIEC MĘZKI,  
KIJOW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7. (467-50-29)

**„KARBONIK“.**

Fabryka KWASU WĘGLOWEGO STĘŻONEGO i sztucznego lodu.

**B. SEMADENI.**

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA, RESTAURACJA, BILARDY.  
W KIJOWIE, Kreszczatik, wprost Batusza. (487-25-9)

Przyjmuje obśtaunki na wesela, bale etc. Wielki wybór artystycznych prezentów — bonbonierek paryzkich. Wina i likiery zagraniczne. Piwo pilzeńskie, angielskie, monachyjskie.

Artystyczne wykonanie tortów. Ciasta, kremy, lody. Cukierki, konfitury. Czekolada. Napoje chłodzące. Karmelki dla kaszających „KETT BOSS“. Własny pawilon na wystawie Kijowskiej 1897 r.

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w księgarni L. Idzikowskiego, Kreszczatik, № 29.

**KIJÓW**

**WL. DOLIŃSKI,**

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

**SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,**

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:  
Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.  
Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wielokółkowe najnowszej konstrukcji.  
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązaki.  
Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indiana“, dające czyste ziarno.  
Mofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.  
Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki parowe.  
W. Garvens w Hanowerze, pompy studziśnne.  
M. Woiski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (468-25-17)

**Skład Nasion i Nawozów Sztucznych**

**S. MAKOMASKI w Kijowie,**

Kreszczatik, № 3, ofiaruje:

Krew suszoną mieloną, najtańszy i najskuteczniejszy nawóz azotowy, zawierającą 14 procent azotu, po cenie rs. 1 za pud.  
Gips maddnestrzański naturalny mielony, zawierający 99 procent absolutnie czystego gipsu (Ca So<sub>4</sub> + 2 H<sub>2</sub>O), po cenie 14 k. za pud.  
Fosforyty, Superfosfaty, Malnit i wszelkie inne nawozy sztuczne.  
Nasiona wyborowe pszenicy (oryginalnej banatki, tejskiej, sandomirki, kostromki i t. d.), rzepaków, lucerny, koniczyzny, traw pastewnych, roślin okopowych i t. d. (492-12-5)

**FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH**

I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

**J. ANDRZEJOWSKI,**

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.

Zaszc. med. na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (469)

**I. KERNTOPF i SYN,**

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędných. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

**J. C. HUBER i S-ka**

Kijów, Proczna, № 3.

Biuro elektrotechniczne, URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLYZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (482)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

**W Kijowie, ul. Łybiedzko-Nabiereżnaja.**

Używa się: dla fabryk wód mineralnych i napojów chłodzących, rozlewania piwa w browarach i restauracjach, chłodzenia browarów, gorzelnii i t. p., dezynfekcji wagonów, fabrykacji lodu, oraz dla środków leczniczych. (474-25-16)



# WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krakow-ska - Przedmieście, Nr. 55.

**WKARPINSKI & W. LEPPERT**  
**FARBY LAKIERY POKOSTY**  
**WARSZAWA**  
 KANTOR-PLAC BANKOWY  
 CENNIK REZERWATNY I ESANC

# LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.  
*Marszałkowska, 109, Warszawa.*  
 Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1534)

## KURJEREK WARSZAWSKI.

z żeglugi. W stosunkowo krótkim czasie już trzecie przedsiębiorstwo żeglugi parowej na Wiśle wystąpiło do magistratu warszawskiego z projektem utrzymania wzdłuż brzegów Wisły stałej komunikacji statkami parowymi, deklarując pewien procent od dochodu na rzecz kasy miejskiej, z warunkiem, ażeby inne przedsiębiorstwo pozwolenia na to nie otrzymało. Zarząd miejski odmówił udzielenia monopolu, nie wzbraniając jednakże prowadzenia przedsiębiorstwa na prawach ogólnych.

Oświetlenie elektryczne. Na żądanie magistratu, jeden z budowniczych opracował projekt prowizorycznej iluminacji elektrycznej alei Ujazdowskiej, Nowego-Swiatu, Krakowsk. - Przedmieścia i placu Teatralnego. Koszta tych robót obliczono na 200 tysięcy rubli, a przy zaprowadzeniu pewnych zmian, na 150 tysięcy rubli. Ponieważ suma ta jest zanadto wysoka, w stosunku do funduszy miejskich, przeto projekt ulegnie jeszcze przeróbce.

Nazaret. D. 3 lipca, na terytorjum podomnika: kiem przy ulicy Freta, odbyło się poświęcenie domu, przeznaczonego dla opuszczonych dzieci, pod nazwą «Nazaret». W nowym zakładzie, zbudowanym staraniem i kosztem ks. Michała Radziwiłła, znajdzie przytułek 100 dzieci.

## MAGAZYN MEBLI

**ZALESKIEGO I SP.**  
 W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiata. i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli małego użytku. Ceny niskie, stałe. (1357-51)

## MAJĄTEK ZIEMSKI

w gub. radomskiej, w. Kościelna, nad rzeką, 7 w. od szosy, 28 od Piotrkowa, 24 od st. kolej. i m. powiat. Przestrzeń 675 m., bez służebności, ornego gruntu 450 m., w połowie pszennego, żak 90 m., połowa irygow., pastwisk 30 m., gospodarstwo rybne na 45 m., dające 1,000 rs. rocznego dochodu. Dwór duży, murowany, na suterenu. Budynki gospodarcze dobre: murowanych 9, drewnianych 5. Inwentarz żywy i martwy w zupełnym porządku. Wysiew pszenicy 30 m., żyta 100 m., jęczmienia 180 m., kartofli 20 m., 2 korce koniczyzny, 10 m. rzepaku. Z pastwisk i ogrodu 400 rs., propinacja 300 rs. Przy gruncie pozostać może 27,000 rs.

Bliższych wiadomości udzieli Biuro górniczo-wiertnicze Ustyanowski, Bier-nacki i S-ka, Warszawa, ulica Hoża nr. 66. (1722-3-3)

## FABRYKA PATENTOWANYCH

# KASY OGNIOTRWAŁYCH „GRAFIT”

w Warszawie, ul. Kotzebue, № 4,

wyrabia kasy, szafy i szkatułki ogniotrwałe zupełnie nowej konstrukcji, z zastosowaniem nowowynalezionnej i opatentowanej grafitowej masy izolacyjnej, w miejsce używanego powszechnie popiołu, i stanowczo zabezpieczającej od ognia; nadto urządza zabezpieczenia skarbów, drzwi, ścian i sufitów. Fabryka posiada liczne świadectwa z prób, odbytych przez poprzednich właścicieli, pp.

## T. HILL i S. JABŁOŃSKI.

Sprzedż gotowych wyrobów odbywa się w sklepie, przy ulicy Kotzebue, № 4, od rogu Wierzbowej, codziennie od g. 9 zrana do 7 pop., z wyjątkiem świąt. Przyjmuje się obstalunki na kasy, szafy, kufry, szkatułki, pulpity, biarka ogniotrwałe, podług żądanych wymiarów i stylu, z pancerzem żelaznym lub stalowym, albo też bez tegoż, jak niemniej udziela objaśnień, w zakres specjalności wchodzących. Objaśnienia żądane być mogą pocztą, pod powyższym adresem, a odpowiedź z kosztorysem lub cennikiem natychmiast wysyłaną będzie. Zarządzający fabryką, inżynier Jabłoński, przyjmować będzie interesantów w tymże sklepie codziennie, od g. 2¼ do 4¼ popołudniu. (1679-4-8)

## FABRYKA

# POSADZEK TERRAKOTOWYCH I CEMENTOWYCH MARYWIL w Radomiu

poleca własnego wyrobu  
**POSADZKĘ TERRAKOTOWĄ**  
 (na sposób Metlachowski), cegiełki do wykładania ścian domów (Licówki), oraz posadzkę cementową prasowaną, wszystkie w różnych kolorach i desenjach. Zamówienia przyjmuje fabryka w Radomiu i skład w Warszawie, ulica Nowo-Wielka, № 18 (telefonu № 809). Cenniki i próby na żądanie wysyłamy. (1621-15-15)

# ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Swiat, № 21.

## Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Pozłaca, oksyduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wyblakłych fotografii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście, posiadłem wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663) Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

W ALTANIE. — Powiadam ci, miłym wieczór pełen wrażeń. — No? — Siedzę sobie z panną Wandą w altanie, a tu, jak gwiznie! — Tak misternie? — Djabła tam gwiznie! Najwyczejniejszym kijem. — Nie słowik? — Ależ nie; ojciec Wandzi. ...Jak gwiznie! — Aha.. (Djabeł).



(1690)



Cenniki farb, lakierów i pokostów bezpłatnie. (1612-21)

PRZY UGODZIE. — Jak długo byłas w ostatniej służbie?  
 — Bez trzy dni.  
 — Dlaczego tak krótko?  
 — Bo pani codziennie łaziła ze mną na targ, a ja takiego towarzystwa nie lubię... (Djabeł).

# EXSICCATOR.

Po 12 letnich próbach 10 medali, 3 dyplomy i Herb. Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich. „Jedna próba wystarcza”. Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

**BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA**  
**Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,**

Warszawa, Szpitalna, 5.

(1552-52)

**Skład Maszyn Młynarskich.**  
 Budowa młynów podług najnowszych systemów.  
 Katalogi ilustrowane franco i gratis.